№ 3. MARZEC 1920 r. ROK XXXIX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

O program polski na Wschodzie.

I.

W opinji publicznej zyskały prawo obywatelstwa dwa poglądy na sposób rozstrzygnięcia zawiłej kwestji t. zw. Ziem Wschodnich, częściowo zajętych przez wojska Rzeczypospolitej, częściowo zaś podlegających Rządowi litewskiemu w Kownie, względnie władzy sowieckiej. Program pierwszy nosi nazwę **federacyjnego**, drugi wysuwa koncepcję **inkorporacji**, czyli włączenia do państwa polskiego pewnych, określonych dzielnic Białorusi i Ukrainy, podczas gdy jego przeciwnik radby zachować w takiej czy innej formie **niepodzielność** dawnej Litwy i wspierać dźwiganie rusińskiej niepodległości.

Zanim wszakże przejdziemy do oceny ze stanowiska socjalistycznego zaznaczonego sporu, pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelników na kilka faktów podstawowych, dotyczących „kresów“ północno-wschodnich.

Podzielić je można na trzy odrębne obszary: 1) litewski etnograficzny, skupiony w Kowieńszczyźnie, 2) polsko-białorusko-katolicki (północna część Grodzieńszczyzny i duży kawał byłej gub. wileńskiej z Wilnem, także Nowogródzkie), 3) białorusko-prawosławny z Mińskiem, jako punktem centralnym, sięgający na wschód hen ku ziemiom Witebskiej i Mohylowskiej. Dokładnej statystyki narodowościowej całego kraju nie posiadamy wcale. Rosyjski spis ludności z r. 1897 woła o pomstę do nieba swą stronnością i metodą, urągającą wszelkim wymogom nauki. Obliczenia, dokonywane za okupacji przez władze niemieckie, aczkolwiek w mniejszym stopniu, również nie były wolne od wielu błędów. Dopiero przedsięwzięty świeżo wysiłek rejestracyjny Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich pozwala

w licznych wypadkach korygować jaskrawe niedokładności i ustalać przynajmniej w przybliżeniu najważniejsze cyfry.

Rachmistrze caratu dostarczyli materjału następującego:

Gubernje	Polacy	Białorusini	Litwini	Żydzi	Wielkorosjanie
Wileńska	129.651	891.771	279.720	202.368	78.562
Grodzieńska	161.662	705.045	3.366	278.542	74.143
Kowieńska	139.618	37.798	1.019.774	212.028	72.872
Mińska	64.617	1.663.091	376	343.466	83.999
Witebska	50.377	788.599	3.225	174.240	198.001
Mohylewska	17.526	1.389.782	3.600	203.507	58.155

Wszyscy badacze poddali liczby powyższe druzgocącej krytyce. Wprowadzając do nich różne poprawki, próbowano dojść do danych bardziej wiarogodnych. Do jakiego stopnia naciągano prawdę w r. 1897, wykazuje chociażby porównanie obliczeń rosyjskich z niemieckimi z r. 1916 i polskimi z r. 1920, przytym w wypadku ostatnim wydane zostały surowe polecenia nie wywierania najmniejszego nacisku na ludność.

Miasto Wilno według spisu z r. 1897.

Polacy — 30,9%, Białorusini — 4,2%, Litwini — 2%, Żydzi — 40,3%, Wielkorosjanie — 20,2%.

Miasto Wilno według spisu z r. 1916.

Polacy — 54%, Białorusini — 2%, Litwini — 3%, Żydzi — 40%, Wielkorosjanie — 1%.

Miasto Mińsk według spisu z r. 1897.

Polacy — 11,4%, Białorusini — 9,3%, Litwini — 0%, Żydzi — 51,2%, Wielkorosjanie — 25,5%.

Miasto Mińsk według spisu z r. 1920.

Polacy — 18.2%, Białorusini — 22,9%, Litwini — 0,6%, Żydzi — 44,8%, Wielkorosjanie — 12,3%.

Powiat grodzieński według spisu z r. 1897.

Polacy — 5,6%, Białorusini — 65,8%, Litwini — 1,4%, Żydzi — 19,8%, Wielkorosjanie — 6,3%.

Powiat grodzieński według spisu z r. 1920.

Polacy — 54%, Białorusini — 33,5%, Litwini — 1,6%, Żydzi — 10,6%, Wielkorosjanie — 0,16%.

Powiat wileński według spisu z r. 1897.

Polacy — 12,1%, Białorusini — 42%, Litwini — 35%, Żydzi — 7,4%, Wielkorosjanie — 3,3%.

Powiat wileński według spisu z r. 1916.

Polacy — 80%, Białorusini — 10%, Litwini — 5%, Żydzi — 4%, Wielkorosjanie — 0,50%.

Wogóle więc obliczenia mniej stronnicze wykazują w szeregu miejscowości przeważający odsetek ludności polskiej. Gieograficznie mamy tu do czynienia z szerokim pasem, ciągnącym się od granic Kongresówki poprzez Białystok, Sokółkę i Wołkowysk, Grodno i Lidę, Wilno, Troki i Oszmianę nieco dalej na wschód. Tablica odnośna wyglądałaby nastepujaco (dane z r. 1920):

Powiaty	Polacy	Białorusini	Litwini	Żydzi	Wielkorosjanie
Wołkowyski	57,8%	27,9%	0,8%	11,6%	0,4%
Grodzieński	54%	33,5%	1,6%	10,6%	0,16%
Lidzki	76,4%	16.4%	2,2%	2,4%	1,5%
Wileński (1916)	80%	10%	5%	4%	0,50%
Oszmiański	68,2%	19%	0,03%	5,6%	0,6%

Cały niemal obszar, który nazwaliśmy polsko-białoruskim (z wyjątkiem Nowogródzkiego), posiada, jak widzimy, większość niewątpliwie polską. O ile czynnikiem decydującym w stosunku do Ziemi Kowieńskiej muszą być Litwini, w stosunku do Białorusi prawosławnej — Białorusini, o tyle w wymienionych powyżej powiatach przy **każdym** rozwiązaniu demokratycznym sprawy wschodniej staną się nim z natury rzeczy Polacy, tymbardziej, iż stanowią żywioł najbardziej rozwinięty pod względem kulturalnym. Ze stanowiska tedy **socjalistycznego** nalczy stwierdzić, że los terenów „kresowych" poza Bugiem obchodzi nas nie mniej, niż przyszłość Frysztatu czy Bydgoszczy. Jeżeli zaś przypomnimy fakt istnienia **poważnych mniejszości polskich** także wewnątrz obszarów litewskiego i białorusko-prawosławnego, będziemy mogli śmiało wyrazić zgodę na formułkę, używaną nieraz przez naszych towarzyszy z Wilna i Grodna, a głoszącą: **Polacy są współgospodarzami obok Litwinów i Białorusinów ziemi dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.**

II.

Wróćmy jednak do programów... Geneza koncepcji federacyjnej tkwi w ruchu t. zw. krajowym, który ogarnął po r. 1905 demokrację polską na Litwie z jednej, ziemiaństwo z drugiej

strony, którego poglądy znalazły swój wyraz na szpaltach „Przeglądu Wileńskiego“, „Głosu Polskiego“, „Kurjera Krajowego“. Zwolennicy pism wymienionych uważali, że proces dziejowy budzenia się do życia uśpionych przez wieki narodów prędzej czy później zwycięży, że traktowanie Litwy historycznej (Kowno — Wilno — Mińsk), jako własności narodu polskiego, nie odpowiada rzeczywistości, nawoływali w konsekwencji do jasnego i szczerego postawienia sprawy: Wielkie Księstwo Litewskie — to kraj odrębny, o własnych tendencjach rozwojowych, swoistych interesach; Polacy „wschodni“ powinni, nie wyrzekając się bynajmniej łączności duchowej z kulturą swego narodu, akceptować bez zastrzeżeń obowiązki lojalnego obywatela i **współgospodarza** kraju, przez nich zamieszkiwanego.

Pobudki, kierujące w danym razie inteligiencją demokratyczną, były, naturalnie, zgoła inne, niż te, jakie popychały w podobnym kierunku wielkich właścicieli ziemskich. Wnioski wyglądały niemal tożsamo: i jedni i drudzy domagali się (program maximum!) autonomji krajowej dla „gubernji północno-zachodnich“ (tak określała dzisiejsze „ziemie wschodnie“ rosyjska nomenklatura urzędowa) i przedewszystkim **niepodzielności** Litwy historycznej (termin, używany w odróżnieniu od Litwy właściwej, czyli etnograficznej), w czym tkwi zresztą niedwuznaczny wpływ interesu żywiołów polskich, stanowiących wspólnie z Żydami łańcuch, który skuwa Ziemię Mińską albo Mohylewską z Wileńszczyzną i Kowieńszczyzną.

Socjaliści polscy naogół wyrażali zgodę na koncepcję krajową, nie traktowali jej wszakże tak dogmatycznie, jak demokraci. Zresztą w owych czasach — po zlaniu się P. P. S. z L. S. D. — polskiej pracy socjalistycznej w całym kraju prawie nie było.

Po wybuchu wojny program krajowy uległ zmianie. Pod menklatura urzędowa) i przedewszystkiem **niepodzielności** Litwy i Białorusi, a stąd powoli wyrosła i dojrzała już skonkretyzowana formuła: **niezawisłe Wielkie Księstwo Litewskie związane unją federacyjną z Państwem Polskim.** Poraz pierwszy — o ile mnie pamięć nie myli — ogłoszono postulat tak ujęty w odezwie kilku grup lewicy społecznej, wydanej z powodu zajęcia Wilna przez wojska niemieckie, we wrześniu r. 1915. Równolegle Polska Partja Socjalistyczna, Związek Chłopski i Związek Patrjotów w manifeście „do społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi“ (sierpień-wrzesień 1915 r.) dały wyraz identycznym zapatrywaniom, a zjazd P. P. S. w czerwcu 1917 r. po referacie autora słów niniejszych i dłuższej dyskusji uroczyście je sankcjonował.

Aliści lata ostatnie skłoniły wielu polityków socjalistycznych i demokratycznych do rewizji tego programu. Działały tu czynniki następujące:

a) z chwilą upadku okupacji i w dobie najazdu bolszewickiego świadomość narodowa polska wykazała w Ziemiach Wileńskiej i Grodzieńskiej tyle energji, taką żywotność, że wola polskich mas ludowych ujawniła się z siłą nadzwyczajną, żądając jaknajściślejszego związku z Polską, nie wykazując zaś chęci łączenia się z Litwą właściwą;

b) społeczeństwo litewskie od prawicy do socjalnej demokracji sformułowało postulat **niezawisłego państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie** ale bez południowej Grodzieńszczyzny i bez Białorusi prawosławnej; Polacy mieliby otrzymać prawa mniejszości narodowych.

c) społeczeństwo białoruskie stanęło na gruncie hasła **niepodległej państwowości białoruskiej z Wilnem**, jako stolicą i z prawami mniejszości dla Polaków, znowuż z wykluczeniem Kowna;

d) społeczeństwo żydowskie z drobnymi wyjątkami przechowywało w głębi serc tradycję rosyjską.

Dodajmy, że w myśl podstawowych zasad socjalizmu i demokracji polska lewica społeczna oświadczyła odrazu, że los Ziem Wschodnich winien być zadecydowany w drodze samookreślenia ludności zainteresowanej. W tych warunkach szanse zrealizowania idei „Wielkiego Księstwa Litewskiego“, jako już nie monarchji, ale rzeczypospolitej polsko-litewsko-białoruskiej, sfederowanej z Warszawą, urządzonej wewnętrznie według wzorów administracji jednolitej, spadały coraz niżej. „Niepodzielność“ kraju faktycznie istnieć przestała. Niemcy stosowali odmienne metody rządzenia do Kowna, odrębne zaś do Wilna; później bolszewicy odcięli te prowincje od siebie; przybycie wojsk polskich w kwietniu 1919 r. dokonało reszty. Litwini na swoim obszarze etnograficznym zorganizowali się państwowo, władanie terenami polsko-białoruskimi i częścią białorusko-prawosławnych objął Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich z ramienia Józefa Piłsudskiego, wschodnie połacie utrzymały się, jak dotąd, w rękach Sowietów.

Zresztą owa „niepodzielność“ i z punktu widzenia ściśle teoretycznego nasuwała poważne wątpliwości. Gospodarczo Mińsk ciążył zawsze na południe, ku Morzu Czarnemu, Kowno — ku Bałtykowi. Jedni narodowo-kulturalnej, wyznaniowej, administracyjnej nie było. Wspomnienia historyczne ledwo tliły... Słowem, pierwotny program federacyjny stopniowo nabierał cech pewnego anachronizmu, nie umiał zapuścić korzeni w grunt miejscowy.

Wówczas właśnie rozwinięto koncepcję nową — „kantonalno-federacyjną“. Wychodzi ona z założenia, iż istnieją w granicach Litwy historycznej owe trzy obszary, o których mówiłem na wstępie. Każdy z nich stanowić winien odrębną jednostkę

prawno-państwową, a wszystkie razem utworzą „Stany Zjednoczone Litwy i Białorusi", coś w rodzaju Związku Szwajcarskiego. Granice pomiędzy kantonami poszczególnymi zostałyby określone w drodze plebiscytu; pierwszy — kowieński — miałby przewagę żywiołu litewskiego, drugi — wileńsko-grodzieński — polskiego. trzeci z Mińskiem, jako ośrodkiem — białoruskiego. Odpowiednio do tego należałoby unormować sprawy językowe. „Stany Zjednoczone", jako całość, zawarłyby unję z Rzecząpospolitą Polską.

Tak wygląda obecne stanowisko większości zwolenników federacji. Za chwilę poddamy je ocenie, przedtem wszakże zatrzymam się nieco nad drugą wielką koncepcją w stosunku do ziem dawnej Litwy, nad programem **inkorporacji**.

III.

Reprezentuje go w pierwszym rzędzie demokracja narodowa. Jeśli wszakże idzie o sentyment, o stan uczuciowy polskich mas ludowych, to narazie przynajmniej tryumf idei omawianej jest zupełny. **Nastrój** lwiej części Polaków, zamieszkujących Ziemie Wschodnie żąda utworzenia poprostu województw grodzieńskiego, wileńskiego i t. d. w ramach Rzeczypospolitej. Ale stwierdzenie powyższego wyglądu faktów nie usuwa trudności, jakie zawiera pogląd inkorporacyjny, jako koncepcja **polityczna**.

U podstawy spotykamy tu warunek milcząco przyjęty, że Polska i Rosja proklamują ugodę kosztem **podziału** pomiędzy siebie terytorjów Litwy historycznej. Rok temu mówiono o włączeniu do Rzeczypospolitej tylko powiatów polsko-białoruskich z dodatkiem dla względów strategicznych południowej Grodzieńszczyzny. W październiku 1919 r. p. Marjan Seyda oświadczył w imieniu Zw. Ludowo-Nar. w Sejmie, iż Mińsk także stanowić winien część składową naszej państwowości. Odeszłyby tedy do Moskwy: wschodnie połacie Ziem Mińskiej i ewentualnie — Wileńskiej, Mohylewszczyzna i Witebszczyzna; na południu zaś wschód Wołynia i prawie całe Podole. W innym ujęciu, reprezentowanym przez paru księży i panienki ze straży kresowej, granice Polski ogarniałyby i województwo dyneburskie, a może nawet kijowskie.

Argumenty krytyki są następujące:

a) o **zgodzie** dobrowolnej **jakiejkolwiek** Rosji na takie rozwiązanie sprawy wschodniej nie może być mowy. Ani wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, ani Milukow, ani Sawinkow, ani Lenin, nie zrezygnują z wiekowych wpływów swojej kultury i państwowości na rzecz Warszawy i Krakowa. Konstytucyjni demokraci z ramienia liberalizmu rosyjskiego, prawicowi S. R. w

charakterze przywódców demokracji mieszczańskiej, nie przestaną wyciągać dłoni po Lwów, Chełm i Wilno. Mówmy zatym raczej o walce na śmierć i życie, nie o pojednaniu;

b) Rzeczpospolita Polska tak rozszerzona, posiadałaby, według obliczeń kompetentnych do 40% ludności obconarodowej w najlepszym bodaj wypadku. Mielibyśmy **państwo jednolite**, a więc w dostatecznej mierze centralistyczne, przepełnione tendencjami odśrodkowemi, z Sejmem, w którym dwie piąte posłów mogłoby uczestniczyć stale w obstrukcjach na tle narodowościowym, państwo, rzucone lekkomyślnie w wir nieustannych walk wewnętrznych, zagrożone rozkładem, państwo w stylu dawnego Imperjum Rosyjskiego lub Austrji z przed r. 1866;

c) sytuacja podobna prowadziłaby z siłą nieubłaganą do rządów militarystyczno-policyjnych, do metody prześladowań, ucisku, sztucznego wynaradawiania; skutki ostateczne przewidzieć łatwo.

Nie trzeba podkreślać, że widoki na zrealizowanie inkorporacji po Dźwinę i Dniepr, a choćby i na przestrzeni obszaru białorusko-prawosławnego, bliższego do Wilna, nie są zbyt wielkie. T. zw. tutejsi Ziemi Mińskiej i wschodnich powiatów Wileńskiego, Białorusini świadomi, Rosjanie, Żydzi, stworzyliby bez trudu w przyszłej konstytuancie Ziem Wschodnich większość antypolską. Wypada tedy, że zwolennicy „rozszerzonej" od czasu oświadczenia Marjana Seydy aneksji, liczą raczej na **jednostronny** akt Rzeczypospolitej, niż na swobodną wolę ludności zainteresowanej.

Gdyby jednak ktoś zlekceważył przytoczone zastrzeżenia, niech zwróci uwagę na jeszcze jedną okoliczność.

Oto Polska, zaprzągnięta utrzymywaniem w ryzie prądów odśrodkowych południowej Grodzieńszczyzny i Mińska, graniczyłaby od północy z Państwem Litewskim, nieubłaganym swym wrogiem z powodu Wilna, naturalnym w konsekwencji sojusznikiem Rosji. Obszar etnograficzny Litwinów dotyka linji kolejowej Warszawa-Wilno, najważniejszej arterji komunikacyjnej i strategicznej. Chyba więc podbić Ziemię Kowieńską? O poparciu zaś Łotyszów i Estończyków mówić trudno, bowiem, jeśliby nawet jakaś nieoczekiwana zgoła ewolucja skłoniła społeczeństwo rosyjskie do tymczasowej bodaj zgody na wyrzeczenie się Mińska i Wilna, — to w każdym wypadku warunkiem ugody byłoby oddanie Rosji wybrzeży bałtyckich z Dorpatem, Rygą i Rewlem.

Koncepcja inkorporacyjna „zwężona", dotycząca tylko Ziem Wileńskiej i Grodzieńskiej, daje się niewątpliwie o wiele łatwiej obronić. I ona wszakże nie odeprze zarzutu, iż zmierza ku ugruntowaniu Moskwy i jej kultury na równinach białoruskich, ku pozostawieniu Polski wciśniętą pomiędzy dwa kamienie młyńskie,

dwa kolosy, dwie potęgi, prące ze wszystkich sił do **zetknięcia się bezpośredniego**...

IV.

Wracając na chwilę do **programu kantonalno-federacyjnego**, zacznę od podkreślenia, że grzech pierworodny jego poprzednika, **jednolitego** Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako sposobu rozwiązania zagadnienia narodowego, i tym razem nam przeszkadza: w **obecnym okresie politycznym** niema ani w Wilnie, ani w Kownie, ani w Mińsku miejscowych czynników, któreby chciały iść w takim kierunku; istnieje tylko słaby prąd pośród Polaków. I Litwini zaś, i Białorusini, — każdy ze swej strony negują wszelkie propozycje, nie przyznające im Wilna bez samookreślenia.

Niewątpliwie, ustrój kantonalny budzi mniej sprzecznych interesów i trudności, niż idea Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale bądź jak bądź wymaga to wszystko zupełnie odmiennej atmosfery, ustania walk narodowościowych, znacznego bardzo podniesienia poziomu kulturalnego mas. A przecie trzeba także, by zwyciężyła w kołach zainteresowanych demokratyczna zasada swobodnego stanowienia narodów o sobie, by zarówno Litwini, jak i Białorusini zgodzili się na plebiscytowe rozstrzygnięcie kwestji granic między przyszłymi kantonami.

Na przeszkodzie stoi również zawód, jaki nas spotkał ze strony białoruskiego ruchu narodowego. Wielu socjalistów polskich — pod wpływem błędnych informacji — **przeceniało** siłę i świadomość uczuć patrjotycznych chłopa mińskiego czy grodzieńskiego. Myślano, że rewolucja rosyjska wstrząsnęła do dna duszą uśpionego ludu i zbudziła go już całkowicie, a ona tylko przyspieszyła proces odradzania się swoistej kultury Białorusi, proces bynajmniej jeszcze nie ukończony. Samodzielny kanton mińsko-mohylewsko-witebski uległby z łatwością opanowaniu przez żywioły napływowe, zewnętrzne, mógłby być pociągnięty sztucznie w stronę Wschodu, na śmierć i zatratę własnej samoistności.

Cóż więc pozostaje? Odrzuciliśmy kolejno **wszystkie** znane projekty w sprawie losów Litwy i Białorusi, obowiązek nakazuje zapełnić czymśkolwiek puste miejsce.

Otóż stwierdzę w pierwszym rzędzie punkt wyjścia: **definitywne**, ostateczne **rozstrzygnięcie** zagadnienia wschodu wydaje się **niemożliwe**, dopóki nie ustały fermenty, nurtujące nieustannie grunt t. zw. ongi krajów północno i południowo-zachodniego, dopóki odbywające się głęboko procesy nie spełniły zadania. Niepodobna budować **trwałego** domu na lotnym, jak dotąd, piasku. Wyraźmy tedy zgodę na **konieczność prowizorjum**. To ostatnie wszakże nie może polegać na utrzymywaniu bez końca stanu

okupacji wojskowej: okres przejściowy gotów trwać lata albo i dziesiątki lat. Wymaganiem podstawowym Polskiej Partji Socjalistycznej musi być zwołanie **Konstytuanty** względnie dwóch **Konstytuant**, jednej dla obszaru polsko-białoruskiego w Wilnie, drugiej — białorusko-prawosławnego w Mińsku — w warunkach, rzecz jasna, niezbędnej swobody politycznej, która jedynie umożliwi wybory prawidłowe. Regulacja kwestji pogranicznych podlegałaby plebiscytowi bezpośredniemu.

Zgromadzenia konstytucyjne w drodze zlania się ze sobą lub porozumiewania się tylko, stanowiłyby instancję, władną przemawiać w imieniu ludów Litwy historycznej, za wyjątkiem, naturalnie, Ziemi Kowieńskiej. Koncepcję poniżej wyłuszczoną należy rozumieć, jako ewentualny program dla przyjaciół naszych w Wilnie, Grodnie i Mińsku. Rola P. P. S. ograniczyłaby się do głosowania w Sejmie Rzeczypospolitej za akceptacją odnośnych uchwał reprezentacji Ziem Wschodnich o tyle, o ile dotyczą one Polski.

Zasadnicza osnowa myśli „federacyjnej“ jest słuszna. Wtłoczeni pomiędzy dwie imperjalistyczne potęgi: Rosję i Niemcy, musimy zmierzać ku takiemu układowi stosunków, który ob. Michał Römer nazwał kiedyś „Blokiem ludów“ b. Państwa Polskiego z dodaniem Łotwy, Estonji, Finlandji. Rząd Socjalistyczny nie wybierze innej drogi dla swej polityki zagranicznej. „Blok“ przypuszcza: 1) pojednanie z Litwą etnograficzną, co nastąpi dopiero po tryumfie prawdziwej demokracji pośród Litwinów, 2) dźwignięcie niezależnej Białorusi, 3) utrwalenie Ukraińskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nasze prowizorjum nie powinno utrudniać zrealizowania tego planu, — przeciwnie, trzeba, by ułatwiało je.

W wyniku samookreślenia, wschodnie tereny Białorusi prawosławnej prawdopodobnie odpadną do Rosji. Za łącznością z Zachodem wypowiedzą się **napewno** powiaty polsko-białoruskie, to samo **może** uczynić znaczna część dawnej gub. Mińskiej, południe Grodzieńszczyzny, bodaj prawosławne powiaty Ziemi Wileńskiej, jeżeli... Białorusini wytężą w tym kierunku wszystkie siły.

Niechby reprezentacja własna zorganizowała z krajów wymienionych **prowincję autonomiczną** przy Rzeczypospolitej Polskiej, prowincję, złożoną z dwuch kantonów — Wileńskiego (obszar polsko - białoruski) i Mińskiego (obszar białorusko - prawosławny). Łącznikiem byłby **Sejm krajowy** o dużym zakresie kompetencji i odpowiedzialny przed nim **Zarząd krajowy**. W obu okręgach mielibyśmy **dwa języki urzędowe** w szkole, w sądzie, w administracji. Pozatym związek Wilna z Warszawą musiałby wyglądać ściślej, niż Mińska. **Sejm krajowy** posiadałby specjalne przedstawicielstwo w Sejmie Rzeczypospolitej. Granice autonomji w zakresie spraw wojskowych, handlowo - celnych i t. p.

wymagałyby opracowania osobnego w zależności od konkretnych warunków czasu i miejsca.

Sformułowany przed chwilą punkt widzenia daje szereg poważnych korzyści.

Jak podkreślałem parę razy, Ziemie Wschodnie są terenem procesów narodowościowych jeszcze nie ukończonych. Obszary wpływów poszczególnych kultur narodowych mają charakter płynności, brak im ustalenia i wyraźnych linji rozdzielczych. Ten okres przejściowy przeminie z pewnością w ciągu kilku dziesięcioleci. Dzisiaj należy dążyć do stworzenia takich warunków, któreby umożliwiły normalny, jaknajmniej bolesny dla całej ludności zainteresowanej rozwój przeobrażeń wewnętrznych w strukturze społeczno - gospodarczej i polityczno - narodowej dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Program maksymalny Białorusinów — zgoła zresztą nieproporcjonalny do ich sił i sprzeczny z zasadami demokracji i samostanowienia narodów (Białostockie, Grodzieńskie, Wileńskie, Mińskie, Mohylewskie, Witebskie, części gub. Smoleńskiej i Czernichowskiej), — nie da się pomyśleć realnie. Żądania Litwinów, by oddać im Wilno, nie mają żadnego demokratycznego uzasadnienia. Socjaliści nie mogą współdziałać w zaspokojeniu imperjalistycznych chęci tych młodych organizmów narodowych. Z drugiej jednak strony w interesie państwowym Polski i w wymogach sprawiedliwości leży **ułatwienie** narodzin i dojrzewania białoruskiej świadomości patrjotycznej i zdolności do samodzielnego życia.

Białorusini potrzebują warsztatu dla swego wysiłku twórczego. Pięknie. Ale warsztat taki ze stanowiska socjalistycznego objąć winien tylko tych **ludzi, którzy wyrażą odnośną wolę**. Jeżeli przywódcy ruchu białoruskiego zwyciężą podczas plebiscytu w Mohylewie i Witebsku—tym lepiej. Autonomiczny związek z Rzecząpospolitą jest **koniecznością praktyki nie zaś teorji**, jeżeli, naturalnie, Mińsk nie zechce utonąć z protestem czy bez protestu w morzu wszechrosyjskim.

Co się tyczy powiatów **polsko - białoruskich**, tymczasowy ustrój, określony przez nas powyżej, posiadałby korzyści podwójne. Przedewszystkiem niepodobna odrazu, gwałtownie zrywać tradycyjnych nici łączności krajowej, które bądź jak bądź istnieją między Wilnem a Mińskiem. Nie zawadzi — dalej — pamiętać, że **uwiłaczanie się oblicza narodowego** wsi tych okolic także nie dobiegło jeszcze kresu. Niechże postępuje ono naprzód pod strażą **swobód politycznych** i daleko sięgającego **samorządu miejskiego**. W wyniku otrzymujemy sytuację następującą: albo w dobie autonomji prowincjonalnej poczucie **niepodzielności** całego kraju wzrośnie, przyznając słuszność federalistom, i rozwój pójdzie w kierunku **Stanów Zjednoczonych Litwy historycznej**, albo

też — przeciwnie —tryumf kultury polskiej w Ziemiach Wileńskiej i Grodzieńskiej będzie całkowity i nastąpi wcielenie tych terenów do Rzeczypospolitej, skoro ludność zrezygnuje z odrębności administracyjnej. Co do mnie osobiście, przewiduję ów drugi wypadek: ewolucja Europy aż nazbyt wyraźnie zmierza do jednoczenia wszystkich obszarów, zamieszkałych przez dany naród w ramach państwowości wspólnej, a Związek Szwajcarski powstał z całkiem swoistego splotu okoliczności.

No, ale nie wkraczajmy na śliski grunt proroctw. Bądź jak bądź w międzyczasie ruch białoruski, wsparty o pomoc Wilna i Warszawy, zdąży założyć podwaliny swojej niezawisłości kulturalnej i politycznej, rozwinie byt państwowy. Jeżeli Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna Północna zacieśniać będą swój związek z Polską, — Białoruś prawosławna — przeciwnie — zmierzać nie przestanie zapewne od autonomji do federacji, względnie stosunku li tylko przymierza z nami.

Powtarzam: ustrój przejściowy w każdym wypadku zmniejszy sferę antagonizmów, nienawiści wzajemnych i zatargów, takie czy inne jego zakończenie pozostawi o wiele mniej goryczy w duszach Litwinów i Białorusinów — a gorycz nawet nieuzasadniona może szkodzić, — otworzy szeroko wrota dla ziszczenia wielkiej myśli o sojuszu wyzwolonych narodów Wschodu, którym zagraża imperjalizm Rosji i Niemiec.

Słówko jeszcze o „kresach południowo - zachodnich“... W stosunku do nich można mówić o identycznym programie autonomji jedynie w tym razie, jeżeli dalszy rozwój zdarzeń stwierdzi niezbicie, że w przeżywanym dzisiaj okresie historycznym Ukraińcy nie są jeszcze w stanie utworzyć niezależnego państwa. Byłaby to znowuż formacja przejściowa, mająca na celu **wychowanie ukraińskiej niepodległości**. Narazie, dopóki rusińscy socjaliści i demokraci walczą, nie tracąc nadziei, dopóty obowiązkiem polskiej opinji socjalistycznej pozostaje wspierać ich wysiłki.

Myśli, rzucone w pracy niniejszej, pojmuję, jako materjał do dyskusji raczej, niż ostateczne sformułowanie swego stanowiska. Szczegóły zwłaszcza ewentualnej budowy autonomicznej wymagają dokładniejszych badań i projektów. O jednym zawsze ze stanowiska marksizmu pamiętać należy: nowych formacji państwowych czy quasi — państwowych — o ile mają być stałe — nie stwarza wola **zewnętrzna**. Na miejscu, w danym kraju wyrosnąć muszą siły, potrzeby i nastroje, które dźwigają taką albo inną nadbudowę administracyjną, prawno - polityczną i t. d.

Mniej konstrukcji umysłowych a więcej liczenia się z faktami...

Mieczysław Niedziałkowski.

———————

Teorje ekonomiczne Erazma Majewskiego.

(Dokończenie).

Majewski opierając się na swem pojęciu pracy, daje w „Kapitale“ nową teorję wartości. Że marksowskie pojęcie wartości nie mogło go zadowolić, to jest jasne, jeśli sobie uprzytomnimy, jaka jest teorja pracy Majewskiego. „Praca“ (w znaczeniu Majew.) ma tak małe znaczenie w tworzeniu dzieł ludzkich, że wysiłek pracy nie może być uważany za materję wartościotwórczą. Bo zważmy: wraz z rozwojem cywilizacji udział czynnika prostej pracy fizycznej maleje. Dziś w dobrze urządzonej fabryce szpilek (śpilek — pisze autor), robotnik przerabia dziennie drut na 2 miljony szpilek, gdy dawniej tylko na 4800. Udział robotnika zmniejszył się więc czterystakrotnie, gdyż odpowiednio wzrósł wpływ kategorji psychicznej Czy, ponieważ szpilka dziś mniej kosztuje pracy ludzkiej, zmniejszyła się również jej wartość? Nie, odpowiada Majewski. „Wartość objektywna towaru to przecież sam towar... więc skoro towar jest taki sam jak poprzednio, to i jego wartość musi być taka sama“. Autor uważa, że ponieważ fizykalny wygląd towaru pozostał niezmieniony, również musiała pozostać niezmienioną jego wartość.

Autor mniema, że w ten sposób obalił teorję wartości Marksa. Obalił jednak tylko teorję, którą sam skonstruował ad hoc. W ramach Marksowskiej teorji zjawisko zmniejszania się wartości towaru, mimo niezmienionego składu fizycznego, doskonale daje się wyjaśnić. Według Marksa, wartość tworzy wydatek pracy społecznej—dla społeczeństwa towar jest tyle wart, ile kosztował on pracy społecznej. Ponieważ wraz ze wzrostem produkcyjności pracy zmniejsza się wydatek pracy społeczeństwa, licząc na jednostkę towaru, przeto i towar zmniejszył swą wartość. Musimy stwierdzić, że jakość zarzutów skierowanych przez autora przeciw Marksowskiej teorji wartości świadczy o jej całkowitym niezrozumieniu.

Atoli Majewski „obala“ również teorję wartości szkoły psychologicznej. Opierając się na podanym wyżej przykładzie o szpilkach, M. stwierdza, że i wartość użytkowa szpilek się nie zmniejszyła „bo użyteczność nie może ulec redukcji dopóki szpilki służą do tych samych celów“. (214). Otóż, szkoła psychologiczna tę rzekomą sprzeczność wyjaśnia najzupełniej zadawalająco. Autor miesza tu pojęcie wartości i użyteczności. Wartość towaru nie określa się przez jego abstrakcyjną użyteczność, lecz przez konkretną użyteczność jednostki towaru. Abstrakcyjna użyteczność szpilek pozostaje ta sama—służą one wiecznie i niezmiennie do spinania, lecz graniczna użyteczność konkretnego zapasu szpilek zmniejsza się, wraz ze wzrostem

tego zapasu. Koszty produkcji szpilek się obniżają, coraz większy zapas szpilek możemy nabyć za tę samą sumę pieniędzy. Dawniej graniczna użyteczność danego zapasu szpilek była wysoką, każda poszczególna szpilka posiadała dużą wartość, dziś z łatwością możemy zastąpić szpilkę zagubioną i dlatego każda jednostka posiadanego zapasu posiada dla nas wartość coraz mniejszą. Autor jednak wydaje się mało wiedzieć o teorji granicznej użyteczności, co oczywiście musiało sprawić, że cała jego walka ze szkołą psychologiczną jest bezwzględnie chybiona. Pojęcie granicznej użyteczności jest wszak podstawą całej teorji ekonomicznej tej szkoły.

Powyżej przytoczone zarzuty nie są jednak najważniejsze, jakie, według Majewskiego można wysunąć przeciw dotychczasowym teorjom o wartości. Mieszanie ceny i wartości, oto zbrodnia rzekomo popełniana zarówno przez Marksa, jak i szkołę psychologiczną.

Źródłem wartości według Marksa, (mówi autor), ma być praca. Miarą wartości—znowu praca, ilość pracy, czas pracowania. „I nagle, — wyrazem wartości cena!“ Ta cena, która zależy od zmiennych konjunktur rynku! „Raz bywa wyższą, to znowu nawet niższą pomimo tej samej ilości włożonej pracy“... „Jeżeli chwiejna z zasady cena znaczyć ma to samo, co wartość przedmiotowa, to teorja wartości oparta na pracy, jest jednem wielkiem nieporozumieniem, bo taka „wartość“, której wyrazem zmienna cena, nie przedstawia nic stałego, pomimo, że chce za ścisłą uchodzić“. (Kapitał 156).

Zarzut ten, stawiany Marksowskiej teorji wartości nie jest nowy. Ale polega on na nieporozumieniu. Marks rozróżnia dwie sfery zjawisk: proces produkcji i proces cyrkulacji. Wartość powstaje, tworzy się w sferze produkcji, lecz realizuje się w sferze cyrkulacji, gdzie działa konkurencja. Teorja wartości Marksa nie ma na celu wyjaśnienie ceny poszczególnego konkretnego towaru, chodzi mu jedynie o wykrycie społecznej treści zjawisk ceny.

Rzekomą sprzeczność między wartością a ceną, zauważył Marks w pierwszym tomie „Kapitału“, tom zaś trzeci poświęcił on na rozwiązanie tej sprzeczności [1]). Cała teorja wartości Marksa, jako teorja ekonomiczna, może być uznana za błędną, atoli z punktu widzenia tych celów, jakie Marks sobie postawił, jest ona bezwzględnie konsekwentna. Niestety, p. Erazm Majewski nie rozumie wcale, jaki jest istotny sens Marksowskiej nauki o wartości. Ale do tego potrzebne są przedewszystkiem gruntowne studja nad Marksem, a powtóre — dobra wola. I jednego i drugiego brak Majewskiemu.

To, jak autor „Kapitału“ rozprawia się z subjektywną teorją wartości, musi zadziwić każdego, kto jest z nią dokładnie obeznany. Sądząc z tekstu dzieła Majewskiego, zna on bezpośrednio wyłącznie

---

[1]) Ob. np. Kapitał III. str. 397.

Gide'a, jako przedstawiciela tej szkoły[1]). Jasne, że Gide nie może być uważany za klasycznego reprezentanta szkoły psychologicznej. Majewski zarzuca Gide'owi, że utożsamia wartość z ceną, następnie ogólnie już mówi o szkole psychologicznej, iż raz twierdzi, że wartość jest ceną, innym znów razem, że nie jest (Kapitał s. 145). Twierdzenie bezwzględnie gołosłowne. Autor żadnych dowodów lub cytat nie przytacza. Jak wogóle mógł podobny zarzut powstać, nie sposób zrozumieć. Czy jest coś prostszego i bardziej określonego dla psychologistów, niż definicja ceny? I czy można wyobrazić sobie pełniejszą teorję ceny od tej, którą daje szkoła hedonistyczna, szkoła, która nawet zjawiska podziału traktuje, jako zjawiska ceny.

Tak się rozprawiwszy z teorjami Marksa i psychologistów, Majewski podaje własną naukę o wartości.

Autor „kapitału" szuka wartości stałej, niezmiennej, niezależnej. Cena jest czemś innem, niż wartość. Zapłata, wysokość zapłaty i wartość przedmiotowa, to pojęcia zgoła odrębne i nie zależą od jednych przyczyn. Wartość towaru musi przecież pozostać zawsze jedna i ta sama, skądże przypuszczenie, aby ceny — ta, której żąda producent, którą kupiec proponuje, którą pośrednik stawia konsumentowi dowolnie — miała być synonimem wartości. A jednak te rzeczy, ubolewa autor „Kapitału", mieszano. Majewski pyta: „Cóż warta ekonomja, która takich rzeczy nie rozróżnia?"

Cena nie może mieć nic wspólnego z wartością. Wartości materjalne są dziełem władz psychicznych, źródłem wartości są zróżnicowane własności twórcze osobników. „Twórcy wartości nie są sobie równi ani ilościowo ani jakościowo" (Kapitał 166), jakże więc możnaby porównywać same wartości, mierzyć je ceną. Wartość jest czemś, co się nie daje mierzyć miarą ilościową.

Weźmy, mówi autor, fakt wymiany dobrowolnej. Za przedmiot, który biorę, płacę przedmiotem, który daję. Mój przedmiot jest ceną tamtego. Fakt wymiany czyni niezbędną ocenę wymienianych przedmiotów, ale błędem jest sądzić, że oznacza to porównanie **wartości** obu przedmiotów. Kto tak sądzi, „popełnia salto mortale logiczne i gramatyczne" (Kapital 198). „Wartości" nie dają się porównywać. A więc według autora, nie możnaby np. porównać wartości butów i kamizelki, ponieważ pierwsze zostały wykonane przez „zróżnicowane własności twórcze" szewca, drugie znów są „dziełem władz psychicznych" krawca.

Czemże jest więc wartość w teorji Majewskiego? Niestety, ścisłej definicji wartości autor „Kapitału" nie daje. Wiemy jedynie, że „dobra ludzkie", będąc dziełami „zróżnicowanych własności twórczych osobników", nabierają jakiejś niewymiernej właściwości — stają się wartościami. Natomiast dla wyjaśnienia zjawisk ceny, Ma-

---

[1]) Majewski łączy Walrasa z Seniorem, uważając ich jako dwóch głównych przedstawicieli teorji wartości opartej na rzadkości przedmiotów („Kapitał" 145). Dietzela zalicza do szkoły Mengera!

jewski wprowadza nowe, dotychczas ekonomice nieznane pojęcie **cenności.**

Co czyni przedmioty zdolnymi do wymiany? — pyta. Ich „cenność".

Czem jest cenność? Autor „Kapitału" tak rzecz przedstawia: wchodząc w stosunek wymienny, cóż poświęcam, oddając mój przedmiot za przedmiot pożądany? Poświęcam trud mój, wysiłek osobisty, który poniosłem, aby otrzymać przedmiot pożądany. Ceną przedmiotu pożądanego jest przedmiot, który daję, czyli, inaczej, ceną przedmiotu pożądanego jest ilość trudu, która tkwi w przedmiocie, oddawanym, w przedmiocie — cenie. Podobnie rozumuje mój kontrahent. A więc, w akcie wymiany wymienia się owoce własnej, użytecznej pracy. Cena zaś jest porównywaniem obu prac, obu wysiłków, jest szacowaniem ich cenności, nigdy zaś użyteczności — tego czynić nie można [1]). **Cenność więc jest zawartością pracy, wysiłku, trudu w przedmiocie.** „Cenność jest to „płatność i równa cena dwu wysiłków (!) towarów (!) i usług (!) (Kapitał 201) Definicja ta nie jest kryształowo jasna [2]), ale dalsza cytata nieco ją oświetla. Jakże wogóle dowiadujemy się o wysokości tej cenności? „Używamy wszelkich zasobów domyślności, lub sprytu, aby odgadująć, ile też trudu cudzego biorę wzamian za swój i tylko ta wiedza praktyczna przewodniczy naszym aktom wymiennym. Nie prowadzi ona do cen dokładnych, ani pewnych, ale innego środka niema". (Kapitał 198). „Akt wymiany", jest to akt wzajemnego płacenia sobie za trudy" (tamże).

Jasne, że ta hypoteza cenności przeczy stanowczo rzeczywistości i żadnego w niej odpowiednika nie znajduje. Nabywając starą książkę u antykwarjusza, czy domyślam się, „używam wszelkich sposobów sprytu", aby dowiedzieć się, ile trudu ta książka kosztowała? Albo ceny monopolistyczne, dowolnie niemal wyznaczane przez spekulanta, jakież wyjaśnienie znajdą w teorji ceny Majewskiego? Otóż nie ulega wątpliwości, że teoria ceny, która nie jest w stanie wyjaśnić konkretnych wypadków zjawiska ceny, nie może pretendować do wartości naukowej. Również musimy stwierdzić, że pojęcie cenności sprzeczne z rzeczywistym przebiegiem ocen wymiennych, żadnych usług teorji ekonomicznej oddać nie może. Tymbardziej, że autor,

---

[1]) Twierdzenie autora, jakoby nie można było porównywać użyteczności opartej na pożądaniu, bo ona nie tkwi w dziełach, lecz w ludziach, jest zupełnie gołosłowne. Trudno byłoby, zapewne, porównać użyteczności, tkwiące w przedmiotach, niezależnie od sądów ludzkich. Takich porównań dokonywa chemik, analizując zawartość przedmiotów pod względem chemicznym, lecz w praktycznej gospodarce ludzkiej ścisłe mierzenie chemicznych właściwości dóbr gospodarczych odgrywa rolę minimalną, a ważne są jedynie sądy ludzkie o przedmiotach i te sądy właśnie, subjektywne oceny z punktu widzenia potrzeb, są właśnie porównywane.

[2]) Zauważmy, że Majewski pod cennością rozumie ogół to, co klasycy nazywali wartością.

rozwijając w dalszym ciągu swoją teorję cenności, tak pogmatwał samo pojęcie, iż właściwie nie wiadomo, którą z licznych definicji cenności uznać należy za obowiązującą. Dopierośmy słyszeli, że cenność, jest to ilość obcego trudu, zawartego w przedmiocie (str. 198), płacimy zaś cennością naszego przedmiotu, czyli ilością własnego trudu; atoli nieco niżej Majewski pisze: „płacimy sobie własnością za własność użytecznością za użyteczność, trudem za trud, wysiłkiem za wysiłek". Koncepcja teraz tak została rozszerzona, że może wyjaśnić wszystko, a oczywiście, nic nie wyjaśnia. Dowiadujemy się bowiem, że płacimy nietylko trudem, jak to początkowo twierdził autor, lecz także „własnością", „użytecznością" i t. p. Przed chwilą Majewski dowodził, że porównywanie użyteczności jest niemożliwe, gdyż „niepodobna porównywać użyteczności tkwiącej w ludziach nie w dziełach", teraz koncepcją swoją obejmuje i użyteczność. Jeśli bowiem płacimy sobie użytecznością za użyteczność, to musimy te użyteczności porównywać. Nieco niżej (na str. 202) spotykamy jeszcze jedno sformułowanie pojęcia cenności. Autor mianowicie ostrzega, aby cenności **nie brano za jedno z ceną prostego trudu** i pisze: „Cennością nazywamy przedewszystkiem (!) tę część wartości w towarze, za którą trzeba było zapłacić. Stąd wynika, że cenność przedmiotu może być mniejsza lub większa, zależnie od tego ileśmy, zależnie od wogóle jakichś warunków, za towary zapłacili. A więc, cena i cenność (według pierwszej definicji), to dwie różne rzeczy. Bo, mówi autor „Kapitału", ceny... jako zależne od podaży i popytu mogą się układać wyżej lub niżej od cenności prostego trudu fizycznego" (Kapitał 202).

Ta ostatnia uwaga jest ważna. Oznaczałaby ona, że autor ostatecznie uznaje cenność przedmiotów za równą ilości prostego trudu ludzkiego, jak to twierdził na początku, ale cena może być różna od cenności. Lecz niestety! Darmo byśmy szukali ścisłości i konsekwencji w rozumowaniach p. Majewskiego. Na tej samej stronicy spotykamy twierdzenie, które do rozpaczy może doprowadzić człowieka, pragnącego wyłowić z morza „Kapitału" choć kilka pereł pojęć jasnych, definicji ścisłych. Autor mówi bowiem: „gdy dzieło ludzkie może być sprzedane kilkakrotnie, coraz to nowemu nabywcy i coraz to drożej, przeto cenność przedmiotu może wzrastać". (Kapitał 202). Z tego wynika, że cennością towaru jest poprostu to, ileśmy za niego zapłacili. Żadnych innych przyczyn ceny, prócz popytu i podaży, autor przytoczyć nie potrafi, gdyż własnoręcznie unicestwił swą teorję cenności. Jasne przecież, że jeśli podstawą cenności mają być jakieś konkretne zjawiska, np. ilość trudu ludzkiego, to cenność nie mogłaby się zmieniać, gdy „dzieło ludzkie odsprzedajemy kilkakrotnie coraz to nowemu nabywcy". Ostatecznie więc o cenności nie rozstrzyga zawartość w przedmiocie trudu ludzkiego, lecz poprostu nasza subjektywna ocena tego trudu. Podstawą ceny jest tedy nasza subjektywna ocena przedmiotu. Majewski, zdaje się mimowoli, zbliża się do teorji szkoły psychologicznej, bez całej głębokości tej teorji. Wszel-

kie tedy, kilka stronic obejmujące uprzednie rozumowania autora, o zasobach domyślności lub sprytu, koniecznego dla wykrycia cenności przedmiotu są poprostu zbyteczne. Wydaje się, że autor w biegu pisania odnośnego rozdziału „Kapitału" doszedł do całkiem innego pojęcia „cenności", niż to, o którem mówi on początkowo. Bez względu zresztą na to, jak się sprawa miała, musimy stwierdzić, że pojęcie cenności (takie czy inne) nie wyjaśnia nam zjawiska ceny. Jaka bowiem jest zależność ceny, powstałej w procesie podaży i popytu, do trudu ludzkiego, zawartego w przedmiotach, tego teorja M. nie wyjaśnia. Wydaje się wogóle, że pojęcie cenności wcale nie miało służyć do wyjaśnienia zjawisk ceny, lecz tylko do stwierdzenia (w sposób niekonsekwentny, niejasny i zawikłany), że przy wymianie nie cała „wartość" jest opłacana. To co zostało opłacone, to właśnie jest cennością, bez względu na to, jaką część wartości przedmiotu opłacono — ½, ⅓, czy $^1/_{100}$. Pozostaje zawsze pewien X. Otóż wartość równa się X + cenność.

Po takim sformułowaniu „cenności", autor przystępuje do ściślejszego ujęcia problematu wartości i pisze: „**Płacimy trudem za trud, wysiłkiem za wysiłek** i płacimy mniej więcej sprawiedliwie, bo najstaranniej ważymy własny trud i domyślny trud cudzy, aby się nie ukrzywdzić, a jednak, choć nam sił nie przybywa, przybywa nam przedmiotów, zaspakajających nasze coraz nowe potrzeby. Skąd ten rażący przyrost bogactwa?" (Kapitał 200). Co wyjaśnia nam to cudowne zjawisko? Dotychczasowa ekonomja nie mogła nam wytłomaczyć, mniema Majewski, czem się to dzieje, że bogactwa coraz więcej przybywa, mimo, że w twórczość naszą nie wkładamy obecnie więcej trudu, niż dawniej, ba! nawet mniej. Przy wymianie zamieniamy się wyłącznie owocami pracy naszej, „płacimy tylko za pracę" (str. 200). Lecz gdyby dzieła ludzkie nie zawierały w sobie nic więcej, prócz trudu ludzkiego, który podlega zapłacie, gdyby posiadały wyłącznie cenność, to „nie dawałyby nikomu rzeczowego zysku, tylko pożytek". (Kapitał str. 200). Ale w takim razie, jakażby była korzyść z zamian. „Trud zapłacony trudem mniej więcej równym — dawałby w rezultacie **zero zysku przedmiotowego**" (podkreślenie autora), pozostawałaby tylko użyteczność subjektywnie odczuwana, zadowolenie pożądania, ale materjalnego zysku żadnego. A tymczasem materjalny zysk istnieje, bo się „jaskrawo przejawia choćby we wzrastającej masie bogactw ludzkich". Materjalny zysk istnieje, tylko go nie odczuwamy, nie jest on bowiem przedmiotem szacowania przy wymianie. Mimo to, przy wymianie wszyscy mają jakieś zyski, wszystkim przybywa coś materjalnego, czego sobie nie płacimy. To coś nie może być cennością, bo cenność płacimy w cenie. Czem to coś jest, to nam wyjaśnia właśnie pojęcie wartości przedmiotowej. Wartość jest dziełem duszy i pracy, a płacimy tylko za pracę, reszta, to co jest dziełem duszy, pozostaje nam niejako zadarmo.

Co autor chce właściwie powiedzieć? Że gdybyśmy przy wymianie oddawali sobie równe wartości, któreby całkowicie opłacone były w cenie, to taka wymiana dawałaby wyłącznie „pożytek“, „użyteczność subjektywnie odczuwaną“, „zadowolenie pożądania“. Byłażby to mała korzyść? Nie, przeciwnie, korzyść byłaby wielka, bo przecież celem wymiany jest osiągnięcie przedmiotu pożądanego przez nas, za przedmiot pożądany przez kontrahenta. Każdy z kontrahentów oddaje niejako mniejszą wartość za większą i obydwaj są zadowoleni. Czy przy takiej wymianie, nie dającej, jak się wyraża Majewski, „zysku materjalnego“, nie przybywałoby bogactwa? Nie wchodzimy w to, od czego zależy wartość—bez względu na to, jest jasne, że bogactwa nie przybywa dlatego, że przy wymianie powstaje jakiś „zysk materjalny“, jak chce Majewski, lecz dlatego, że produkcja się rozszerza, koszty wytwarzania maleją, słowem suma produktu społecznego, czyli to, co Marshall nazywa „national dividend“, wzrasta. Analiza procesu wymiany dla wyjaśnienia przyczyn powstawania bogactwa wogóle jest całkowicie zbyteczna. Procesy wymienne, w których tworzą się dochody podmiotów gospodarczych, mogłyby nam wyjaśnić tylko wysokość udziału poszczególnych subjektów gospodarczych w ogólnym produkcie społecznym, lecz nie mogą służyć za narzędzie wytłomaczenia wzrostu „bogactwa“, t. zn. produktu społecznego, jako takiego. „Narodowa dywidenda“ nie powstaje jako wynik wymiany dóbr, lecz jest tworem działalności gospodarczej społeczeństwa w danym okresie gospodarczym, zaś proces wymiany (towarów i usług produkcyjnych) wyznacza każdemu jego procentowy udział w ogólnym wyniku produkcji, w ramach istniejącego układu stosunków własnościowych. Autor niepotrzebnie zaciemnia własne cele. Chce on najwidoczniej dowieść, że przy wymianie kontrahenci nie są krzywdzeni, że przy wymianie niema wyzysku, płacimy sobie bowiem trudem za trud „mniej więcej sprawiedliwie“, a ta reszta, jaka nam zostaje ponad opłacony obcy przedmiot, to jest właśnie „coś“, czego się nie płaci i płacić nie potrzebuje. Musimy sobie uprzytomnić, że „Kapitał“ Majewskiego jest księgą walki z „Kapitałem“ Marksa, że chodzi o dowiedzenie, iż nadwartość nie istnieje, że zysk kapitalisty nie płynie z wyzysku robotników, czy kogokolwiek, że jest on tylko otrzymaną w drodze dobrowolnej wymiany częścią wartości nieopłaconą i która opłaconą być nie potrzebuje, gdyż nie jest własnością niczyją, a tymbardziej własnością robotników, dających wyłącznie trud prosty, fizyczny.

Lecz przypuśćmy, że definicja wartości Majewskiego jest trafna. Przy wymianie nie płacimy całej „wartości“ przedmiotów, lecz tylko część wartości, resztę otrzymujemy darmo. Przypomnijmy, że już B a s t i a t rozróżniał w każdym produkcie dwie warstwy użyteczności. Jedna jest tworem pracy, i ta musi być opłacona i jest tem, co nazywamy wartością (valeur) (Majewskiego cenność), inną zawdzięczamy naturze (utilité) (Majewskiego „siły przyrody, zaprze-

gnięte do pracy przez ducha“); tej drugiej użyteczności nie opłacamy, otrzymujemy ją darmo, jako dodatek. Utilité jest własnością ogółu, wszyscy z niej czerpią korzyść. Na tem pojęciu opierał Bastiat swe zasadnicze prawo harmonji społecznej [12]). (Majewski, jak wynika z „Kapitału“, znał Bastiata). Oczywiście Bastiat nie zamierzał wcale wyjaśniać z pomocą swej teorji powstawania bogactwa osobniczego, byłoby to niemożliwe.

Jasne jednak, że w tym prostym znaczeniu, myśl, iż wraz ze wzrostem produkcyjności pracy, coraz więcej jakby otrzymujemy darmo od przyrody, jest słuszna. Że nie opiera się na tem harmonja społeczna, tego dowodzić nie trzeba. Że nie można stąd wyprowadzić wniosków, jakie wyprowadza Majewski, o tem się zaraz przekonamy.

Fakt, że w przedmiotach tkwi część „wartości“, której nie opłacamy, jest dla Majewskiego przyczyną, wystarczającą do wyjaśnienia, że 1) bogactwo wzrasta, choć ilość trudu ludzkiego maleje, że 2) w rękach poszczególnych osobników tworzy się pewien zysk materjalny, prócz „subjektywnie odczuwanego zadowolenia pożądania“.

Trudno jest zrozumieć, co autor ściśle pojmuje pod wyrazem bogactwo. Czy bogactwo osobnicze, t. j. sumę majątku i dochodu poszczególnych podmiotów gospodarczych, czy też wspominany przez nas wyżej produkt społeczny, czyli ogólną sumę dóbr, jaką społeczeństwo może w wyniku swej gospodarczej działalności rozporządzać. Pochodzenia pierwszego nie sposób wyjaśnić za pomocą teorji Majewskiego. Wprawdzie, z powodu wzrostu produkcyjności pracy, wzrostu, będącego wynikiem wynalazków technicznych, rozwoju nauki i t. p., możemy dziś obficiej zaspokoić swe potrzeby, rozporządzając taką samą, jak przed laty sumą dochodu, lecz nie zwiększa to wcale absolutnej ilości naszego prywatno - gospodarczego majątku, nie stajemy się przez to bogatsi w znaczeniu prywatno - gospodarczem. Również ten plus, ta ilość wartości otrzymana za darmo, nie może stanowić naszego „zysku materjalnego“. **Nie została ona zapłacona i nie może być sprzedana.** Z rachunku praktycznego gospodarza znika ta wartość zupełnie, nie istnieje jako przedmiot gospodarczej kalkulacji. Nie istnieje ona, jako **zjawisko ekonomiczne**, ponieważ tą wartością nie gospodarujemy, świadomie jej nie produkujemy, w działalności naszej gospodarczej nie gra ona żadnej roli. „Zysk przedmiotowy“, „materjalny“ realizuje się w procesie wymiany, ale nie płynie on z tego źródła, że rzekomo nie za całą wartość [13]) przed-

---

[12]) Economistes, vous défendez la propiété. Il n'ya, dans l'ordre social, d'autre propiété que celle des valeurs, et celle-là est inébraulable. Communiste, vous rêvez la communauté. Vous l'avez. L'ordre social rend tutes les utilités communes, à la condition que l'échange des voleurs appropriés soit libres. Oevres Complétes de Fr. Bastiat T. III. Harmonie économique. 3-e édition. Paris 1855. Str. 127.

[13]) Oczywiście wartość nie w pojęciu Marksowskiem.

miotu nabywanego zapłaciliśmy, gdyż to może zwiększyć tylko sumę satysfakcji subjektywnej z wymiany (właściwie jej nie zwiększa, gdyż nie obliczamy wcale w gospodarce swojej tych korzyści, jakie płyną np. z potanienia sukna wytwarzanego za pomocą maszyn w stosunku do sukna ręcznie produkowanego). Ta część „wartości“, której nie płacimy przy wymianie, nie istnieje jako dobro gospodarcze, równie jak dobrem gospodarczem nie jest światło i ciepło słoneczne. Nagromadzenie tej części wartości nie może wytworzyć naszego indywidualnego, rzeczowego, materjalnego bogactwa, bogactwa jako kategorji prawnej, jako własności prywatnej. A o takie właśnie bogactwo chodziło Majewskiemu, który chciał dowieść, że nikt nikogo nie wyzyskuje, że bogactwo, będące w posiadaniu tych lub innych osób, nie jest wytworem jakiegoś wyzysku.

Autor pragnął nas przekonać, że przy wymianie zamieniamy równe „cenności“ i dlatego nie można wogóle mówić o jakimkolwiek wyzysku. To, że w pewnych rękach gromadzi się „zysk rzeczowy“, pochodzi poprostu z aprjoprjacji, w wyniku dobrowolnych, sprawiedliwych wymian tej wartości, za którą nikomu płacić nie trzeba. Przyznaje, co prawda, że w procesie wymiany, ceny, jako wyraz pieniężny cenności, „mogą się układać niżej lub wyżej od cenności prostego trudu fizycznego ludzkiego“, skutkiem praw popytu i podaży. I jeżeli osobnik otrzymuje za swą cenność cenę wyższą, niż wynosi cenność trudu, wtedy ma zysk, jeżeli niższą — stratę. Zdawałoby się więc, że autor zgadza się przynajmniej w tym wypadku z istnieniem wyzysku. Bynajmniej! Majewski dopuszcza jedynie wtedy fakt wyzysku, **„jeżeli owa strata była rozmyślnie wywołana!“** (Kapitał 202, podkreśl. nasze). Wynika z tego, że jeżeli zapłacono przy wymianie za cenność poniżej jej wartości (w zwykłem tego słowa znaczeniu), lecz nierozmyślnie, to fakt wyzysku nie istnieje, chyba że ową niższą cenę zapłacono rozmyślnie! Przypuśćmy więc, że z powodu nagromadzenia się wielkiej ilości rąk roboczych na rynku pracy i wzrostu konkurencji między robotnikami, cena pracy spadła poniżej niezbędnego minimum egzystencji, oraz narzucono robotnikom nadmiernie długi dzień roboczy, skutkiem czego zapanowała wśród nich nędza, Majewski uważa, że wszystko odbyło się w porządku. Wprawdzie robotnicy „ponieśli stratę“, ale nie zostali bynajmniej wyzyskani.

A teraz sprawa najważniejsza.

W procesie wymiany płacimy sobie tylko za cenności, to znaczy za trud, zawarty w przedmiocie i płacimy, jak się wyraża autor „Kapitału“, „mniej więcej sprawiedliwie“. W cenie, w pieniądzach wyraża się tylko ta ilość bogactwa, która stanowi prosty trud fizyczny. Przypuśćmy teraz, że wybudowaliśmy dom. Materjały surowe kosztowały nas 100.000 marek, grunt 100.000 marek, razem koszty produkcji domu wynoszą 200.000 marek. Powiedzmy, że niema zjawiska renty gruntowej (o której zresztą Majewski nigdy nie wspo-

mina), dom jednak wart jest w cenie 500.000 marek, czyli 300.000 marek więcej, niż wynosiły koszty produkcji. Komu zaliczyć, na podstawie teorji wartości naszego autora, ten nadmiar ceny — trzykroć sto tysięcy marek. Zapytajmy, co stanowi cenność domu?

1) Materjały surowe, gdyż zapłaciliśmy za trud, w nich skrystalizowany, 2) prosty trud fizyczny, potrzebny do wybudowania domu. Ponieważ zaś materjał surowy kosztował nas 100.000 marek, czyż tedy nie jest rzeczą oczywistą, że reszta, t. j. 400.000, należy się pracy, jaka była zużyta przy budowie? Wprawdzie pozostaje jeszcze „coś", jeszcze ta część wartości domu, której się nie płaci, pozostaje jeszcze „przyrost bogactwa" i „zysk rzeczowy", ale tem wszystkiem będzie się cieszył ten, kto w domu zamieszka, natomiast całkowita cenność domu należy się bezwątpienia pracy.

Teorja wartości Majewskiego jest największym ciosem, jaki możnaby zadać dzisiejszemu podziałowi dóbr. Jeżeliby ona była trafna, to socjaliści nie mogliby znaleźć lepszej dla uzasadnienia swych postulatów. Płacimy tylko za cenności, to znaczy za prosty trud fizyczny, zawarty w „dziełach ludzkich". Ponieważ zaś zdolność wykonywania prostego trudu fizycznego jest mniej więcej dla wszystkich jednakowe, a więc wszyscy powinni posiadać jednakową ilość tego bogactwa, które przy wymianie ulega zapłacie. Ponieważ niczem innem się nie płaci, jak tylko trudem, a więc w niczyich rękach nie może się utworzyć większa suma „cenności", niż cenność trudu, którym za inne trudy płacimy. Wprawdzie w rękach naszych gromadziłaby się jeszcze „wartość", a wraz z postępem działalności dusz ludzkich rozrastałoby się i nasze „bogactwo", ale niewątpliwie równomiernie, gdyż wszyscy mieliby jednakowy dostęp do tych skarbów „bogactwa" niepłatnego i nie mającego żadnej ceny.

Teorja Majewskiego może być skutecznie zużytkowana dla obalenia tych ideałów społecznych, dla wzmocnienia których autor „Kapitału" stworzył swą naukę o wartości!

Idźmy teraz do innego zagadnienia, poruszonego w powyższym związku przez Majewskiego, do zagadnienia **miary wartości**.

Jak widzimy, początkowo Majewski w swej teorji wartości ma na widoku t. zw. wartość przedmiotową, niezależną od jakichkolwiek subjektywnych ocen, a nawet — od przypadkowej ceny. Czemże więc jest wartość, jaka jest miara wartości?

Rozpoczynając swe rozważania o wartości, Majewski tak definiuje samo zagadnienie („Kapitał", str. 193): „Wielkość **ceny** mierzę wielkością trudu własnego, który muszę wydać dla otrzymania cudzego towaru, wielkość **wartości** przedmiotu cudzego oceniam wielkością trudu własnego, który **musiałbym wydać** dla jego wytworzenia". Ta definicja jest niewątpliwie interesująca. A więc wartość przedmiotu cudzego, który chcę nabyć, wyznacza się przez tę ilość trudu, jakąbym ja sam musiał wydać, aby taki przedmiot wykonać. Jeśli jestem krawcem, to wartość pary butów równa się

dla mnie tej ilości trudu, jaką musiałbym poświęcić, aby taką samą parę butów zrobić. Trud, zaznaczmy to, niemały! Trud, którego wyłożenie nie leży w mojej możności, gdyż nie posiadam tych „właściwości twórczych“, jakie są konieczne w rzemiośle szewckim. Musiałbym się stać z krawca szewcem, aby dzieła tego dokonać. Czyż mogę tedy zmierzyć **wartość** pary butów? Nie jestem w stanie! Jest to wogóle coś olbrzymiego, coś tak wielkiego, jak proces przemiany krawca na szewca. Ale w mojej świadomości, świadomości krawca, niema żadnej realnej miary, aby choć w przybliżeniu zmierzyć ogrom tej wielkości.

Lecz dajmy pokój żartom, zaznaczając tylko mimochodem, że powyższa pierwiastkowa definicja wartości, podana w „Kapitale“, jest jeno oddźwiękiem nauki o wartości Carey-Bastiat.

Tembardziej zresztą możemy spokojnie pozostawić na boku definicję wartości autora „Kapitału“, podaną na str. 192, gdyż nie spotkamy się z nią na dalszych łamach dzieła... Majewski zapomina o niej gruntownie i nieco dalej daje całkiem inny oryginalny pogląd na czynniki, składające się na wartość przedmiotową. Majewski mówi: „Wartość przedmiotowa mieści w sobie i trud własny... i zysk własny, który sobie zdobywamy szacowaniem możliwie najwyższem trudu własnego, możliwie zaś najniższem dzieła cudzego i w dodatku jeszcze „coś“, czego sobie wcale nie płacimy, a co przywiązane do samego przedmiotu, powiększa jego cenność do rozmiarów **Wartości** bezwzględnej. I nie co innego, tylko **Wartość** jest nagrodą trudów naszych i celem wymiany“. („Kapitał“, str. 201). A więc wartość, „pojęcie dotychczas obce ekonomji“, „obejmuje w sobie płatną cenność i przedmiotowy zysk społeczny“ (tamże, str. 201).

Wynika z powyższego, że na wartość przedmiotu składają się trzy czynniki: 1) trud własny, 2) zysk, jaki mamy z wymiany, pochodzący stąd, że możliwie najwyżej cenimy własny trud i możliwie najniżej trud obcy, zawarty w przedmiocie, za który wymieniamy i 3) „coś“, czego sobie wcale nie płacimy, a co tkwi w przedmiocie, jako twór „duszy“. „Wartość“ Majewskiego składa się z dwuch objektywnych czynników — trudu własnego i „czegoś“, oraz z czynnika zmiennego, wypływającego z naszej subjektywnej oceny trudu, zawartego w wymienianych przedmiotach. W cenie znajdują swój wyraz dwa pierwsze, pozostały, trzeci, jest niepłatny.

A więc, dążąc do stworzenia **przedmiotowej** teorji wartości, Majewski znajduje w końcu w tej wartości przedmiotowej składnik podmiotowy, którego wielkość zależy od naszej subjektywnej oceny. Okazało się tedy, że nie sposób stworzyć objektywnej teorji wartości, że niemasz pojęcia—wartość objektywna!

Co prawda, moglibyśmy uspokoić autora „Kapitału“ i podpowiedzieć mu, że ów subjektywny czynnik — możliwie najwyższej oceny trudu własnego, a możliwie najniższej cudzego, nie może grać żadnej roli w wyznaczeniu rozmiarów tej części wartości, która ule-

ga zapłacie, czyli rozmiarów cenności. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeśli dwaj kontrahenci stają do wymiany, to w równej mierze starają się oni możliwie wysoko cenić trud własny i możliwie nisko trud obcy, tak że ostatecznie wymienia się dwa jednakowo wysoko cenione trudy własne, dając za nie jednakową zapłatę. Ów „zysk własny", który sobie zdobywamy szacowaniem możliwie najwyższem trudu własnego, możliwie zaś najniższem trudu obcego, stanowi więc płatną cenność i równa się zeru, żadną zaś miarą „przedmiotowego zysku" dać nie może, jeżeli pod przedmiotowym zyskiem pojmujemy pewien nadmiar dóbr, wyrażony w pieniądzach.

Majewski nie daje monistycznego, jednolitego wyjaśnienia zjawiska wartości. Jest eklektykiem. Dodajmy, że wogóle niema jakiejś miary do mierzenia przy wymianie zawartego w przedmiotach trudu ludzkiego, „spryt" i „domyślność" choćby była największa, nie mogą stanowić dostatecznego kryterjum. Ta ocena jest całkowicie subjektywna, przyczem przy wymianie nigdy nie oceniamy zawartego w przedmiotach trudu ludzkiego, nic nas nie obchodzą koszty pracy poszukiwanego przedmiotu, a tylko jego zdolność zaspakajania naszej potrzeby. Intensywność odnośnej potrzeby zasadniczo wyznacza skalę naszej oceny, nie zaś wzgląd na trud zawarty bądź w przedmiocie nabywanym, bądź zbywanym. Jako cenę dajemy w wymianie nie przedmiot, w stosunku do którego mogłaby jeszcze istnieć świadomość zawartego w nim trudu, lecz pieniądz, pozbawiony znamion pracy, środek wymiany. Byłoby poglądem całkowicie sprzecznym z logiką, gdybyśmy choć w przybliżeniu uznać mieli możliwość uprzytomnienia sobie w procesie wymiany relacji ilości pracy, zawartej w oddawanej sztuce pieniądza [14]) do zawartości pracy w przedmiocie, za który pieniądz ten otrzymaliśmy.

Analiza wyznaczników wartości, podana przez autora „Kapitału", jest bezwzględnie mylna. Jego koncepcja wartości nie może oddać żadnych usług ekonomice. Teorja wartości służy w ekonomice do wyjaśnienia praktycznego zachowania się w działalności gospodarczej podmiotów gospodarczych, oraz wyjaśnienia zjawisk ceny i podziału. Czem jest w praktycznej działalności gospodarczej dla podmiotu gospodarczego — wartość? Jest znaczeniem dobra dla zaspokojenia potrzeb podmiotu gospodarczego, jest wyrazem stosunku między potrzebą a dobrem. Chemiczne lub fizykalne właściwości, lub nawet ilość pracy zawartej w przedmiocie nie mają dla oceny wartości zasadniczego znaczenia: ocena wartości dobra jest funkcją dwuch wielkości: intensywności potrzeby i wymiarów zapasu dóbr. Tak wyznaczona wartość jest podstawą praktycznej działalności gospodarczej osobnika, określa ona jego zachowanie się na rynku dóbr, czy

[14]) Ponieważ pieniądz jest tylko reprezentantem dóbr, a więc chodziłoby tu o zawartość trudu ludzkiego w przedmiocie czy przedmiotach, za które ów pieniądz wymieniany otrzymaliśmy, ale to jest absurd.

też na rynku produkcji, wyznacza ceny, jakie gotów jest on płacić za dobra, oraz ceny, jakie on za swe usługi otrzymuje. A to jest właśnie kapitalne zagadnienie ekonomiki: jak się tworzy cena usługi i dóbr, a co zatem idzie, jak się określają dochody podmiotów gospodarczych. Czy teorja **cenności** ukuta przez Majewskiego, wyjaśnia nam zjawisko ceny? Widzieliśmy, że nie. Jest to hypoteza poroniona, która żadnych usług oddać nie może. Jakkolwiek możnaby się w pewnej mierze zgodzić na to, że nie za „wszystko“, co tkwi w przedmiocie, płacimy, to jednak ta część niepłacona nie gra żadnej roli w naszym zachowaniu się ekonomicznem. Jaką rolę w ekonomice grać może koncepcja „absolutnej Wartości“ Majewskiego, tego zrozumieć nie sposób, jeśli sobie uprzytomnimy, że ta nieopłacona wartość nie może stanowić objektu działalności gospodarczej, że się jej nie liczy przy praktycznym gospodarowaniu. To zjawisko nieopłaconej części wartości nie może stanowić przedmiotu badań teorji ekonomicznej. Jest to zjawisko całkowicie pozaekonomiczne. To też, jak zobaczymy później, koncepcja Majewskiego wartości przedmiotowej, jakkolwiek zawarta w dziele p. t. „Kapitał, rozbiór podstawowych zjawisk i pojęć gospodarczych“, nie dla wyjaśnienia zjawisk gospodarczych mu służy, lecz do uzasadnienia pewnych poglądów społeczno - politycznych lub filozoficznych. Jest ona miarą oceny „wartości prac ludzkich“ i „wartości osobników“. „Wartość przedmiotów“ ma być właśnie miarą oceny wartości osobnika. Majewski wraca do fizjokratycznego pojęcia klas produkcyjnych i bezpłodnych.

Atoli nawet sam Majewski zdaje sobie sprawę, że to miara nieścisła. Autor pisze: „Zatem, lubo już wiemy, co jest wartością przedmiotową dzieł ludzkich, **rzeczywistej wartości ich nie znamy, rachunek bowiem dla mnóstwa niewiadomych nie jest możliwy do przeprowadzenia.** Jednak mamy środek do przekonania się o jej wysokości, oczywiście w sposób słabo tylko przybliżony do prawdy. Do tego celu może służyć wiele przedmiotów, które niegdyś produkowano ręcznie — dziś zaś wytwarzane są w sposób wielce udoskonalony, maszynowy. Przybliżoną wysokość ich wartości możemy poznać, porównywując czas dawniej potrzebny do wykonania danego przedmiotu z ogólnym czasem **dziś do tego wystarczającym.** Różnica będzie zawsze wielka, a często kolosalna. Trzeba zaś i o tem nie zapominać, iż rzeczy, mających największą wartość w stosunku do ich ceny, dzieł najwyższej techniki i nauki, nie ma z czem porównywać, bo ich dawniej nie było. Wartość tych przedmiotów bywa nieraz wprost bezcenna, żeby się tak wyrazić — pomimo, że cena pozostaje śmiesznie niska“. (Kapitał 214). M. przytacza (str. 214 seq. uwaga) przykład surowicy przeciwbłonicznej, „której kilku kroplom zwdzięczać może życie osobnik nieoszacowanej wartości“. Jej wartość przedmiotowa jest miljony razy wyższą od ceny, o czem moglibyśmy się przekonać, gdybyśmy „obrachowali“ dokładnie wartość czasu wszystkich ludzi,

którzy pracą naukową przyczynili się wszyscy razem do odkrycia, czyli do wyrobienia owej surowicy".

Ale takie rozumowania są kompletnie pozbawione ekonomicznego sensu. Jakże Majewski rozwiąże następujący przykład:

Kupiłem parę butów wykonanych ręcznie przez rzemieślnika. Buty kosztowały 500 marek. Ponieważ były zaduże, a przyjaciel mój nabył właśnie mechanicznie wytworzone obuwie również za 500 marek, lecz nieco dla siebie za małe, przeto zamieniliśmy: parę butów ręcznie wytworzonych na parę — mechanicznie. Która para obuwia posiada większą wartość przedmiotową? Cenność obu par jest jednakowa, ale w parze mechanicznej tkwi ogromna wartość pracy wszystkich wynalazców, którzy przyczynili się do wynalazku mechanicznej produkcji butów.

Czyż bezsens wszystkich rozumowań M. nie uwydatnia się jaskrawo na tym przykładzie?

Od czego zależy wartość dobra? Od ilości duszy zaklętej w przedmiocie, czy też poprostu od natężenia tej potrzeby, zaspokojenie której jest zależne od rozporządzania określoną ilością danego dobra? „Nagrodą naszych trudów i celem wymiany" nie jest jakaś absolutna wartość, lecz jedynie możność zaspokojenia potrzeby. Jeśli jesteśmy na pustyni, to miarka wody posiada dla nas wartość nieskończoną, choć tkwi w niej tylko drobna ilość prostego, fizycznego trudu, polegającego na przyniesieniu wody ze źródła oazy, a „duszy" znajduje się tam tylko nieznaczne źdźbło. Mimo to, moglibyśmy „wartość" tej szklanki wody pisać przez duże W! Cóż to jest tym „czemś", co wzmaga wartość miarki wody do potęgi niemal nieskończonej? Świadomość naszej zależności od tego właśnie zapasu wody wyznacza znaczenie — wartość, jakie mu przypisujemy. Wprawdzie w surowicy przeciwbłonicznej tkwi potencjalnie jakaś nieskończona wartość wogóle, ale to nas, jeśli my tej surowicy nie potrzebujemy, zupełnie nie obchodzi.

Pojęcie absolutnej wartości w ekonomice jest absurdem. Wartość dóbr ekonomicznych jest zawsze wyrazem procesu oceny, dokonywanego z punktu widzenia tych potrzeb, jakie dobro ma zaspokoić. Jest to zawsze wartość względna. Działalność gospodarcza nie istnieje jako cel dla siebie, ale jest zawsze tylko środkiem do celu. Nie pracujemy gospodarczo dla samej pracy, lecz aby sobie umożliwić zaspokojenie potrzeb. Wynikiem tej pracy są właśnie dobra gospodarcze, jako środki zaspakajania naszych potrzeb. Dobro gospodarcze wskutek tego nie posiada jakiejś absolutnej wartości, któraby istniała sama dla siebie, tak jak istnieje Dobro, Piękno. Dobro gospodarcze ma zawsze wartość względną. Wartość ekonomiczna zawsze się pisze przez małe w. a dobro gospodarcze — przez małe d..

Proces oceny, który wyznacza wielkość wartości środków zaspakajających nasze potrzeby, inaczej odbywa się w warunkach X, a inaczej w warunkach Y. Proces oceny nie jest jednoznacznie okre-

ślony przez jakieś niezmienne czynniki i dlatego nie może się on skrystalizować w wartości absolutnej. Pojęcie wartości, które przyszło do ekonomji z innych dziedzin wiedzy, wywołało przez swą nieokreśloność mnóstwo zupełnie niepotrzebnych sporów, gdyż wielu badaczy wkładało w pojęcie to treść zgoła obcą ekonomice. Jaskrawym przykładem tej metodologicznej aberacji jest teorja wartości E. Majewskiego. To też dążenie ekonomistów ze szkoły matematycznej do wyeliminowania z ekonomiki pojęcia wartości należy uznać za trafane [15]), jakkolwiek istota sporu posiada charakter raczej terminologiczny.

Atoli rozważenie problematu wartości w całej pełni nie jest zadaniem niniejszego artykułu.

Chcielibyśmy jednak choć w krótkości poruszyć zagadnienie, które nieco luźnie wiąże się z całokształtem badanego tematu. A mianowicie. Jak niedwuznacznie wynika z tekstu autor niniejszej pracy stoi zasadniczo na podstawie teorji wartości szkoły hedonistycznej, albo psychologicznej. Dotychczas oficjalna nauka socjalistyczna trzymała się bez zastrzeżeń Marksowskiej teorji wartości [16]), często z tego powodu, że teorję tę błędnie interpretowano. Wydaje się jednak, że teorja Marksa wyjaśnia raczej zagadnienia o naturze socjologicznej a nie ekonomicznej. Wydaje się również, że nawet w ramach marksizmu, jest miejsce na naukę o wartości, opartą o własność użytkową, mianowicie naukę, wyjaśniającą zachowanie się **jednostki** w stosunku do dóbr użytkowych. Marksowskie pojęcie wartości posiada charakter historyczno - socjologiczny, wyjaśniając społeczne zależności wymiany **kapitalistycznej**, natomiast niezbędną jest jeszcze teorja wartości (nie chodzi zresztą o wyraz) dóbr użytkowych, któraby opisywała jakieś wieczne, niezmienne, niezależne od stopnia rozwoju stosunków produkcyjnych procesy oceny dóbr. Że taka nauka może się pomieścić w ramach marksizmu, o tem świadczy nast. ustęp z 3-go tomu „Kapitału“: „Jest prawem wartości, że nietylko w stosunku do poszczególnego towaru zużywa się konieczny czas pracy i że i z całkowitego społecznego czasu pracy zużywa się w różnych grupach (produkcji społecznej E. L.), tylko niezbędną, proporcjonalną jej ilość. Gdyż jako warunek istnieje zawsze wartość użytkowa... Potrzeba społeczna, czyli wartość użytkowa do potęgi społecznej podniesiona wyznacza te kwoty całkowitej społecznej pracy, które przypadają na poszczególne sfery produkcji“ [17]). Słowem, nawet w społeczeństwie socjalistycznem, to, ile społeczeństwo przeznaczy pracy społecznej na produkcję dóbr, będzie zależne od użytkowej wartości tych dóbr dla społeczeństwa. Nie ulega więc wątpliwości, że wykrycie praw rządzących zachowaniem się jednostek, a więc i całego społeczeństwa

---

[15]) Ob. np. V. Pareto: Manuel d'economie politique. Str. 242 seq.

[16]) Coprawda, tylko w Niemczech i w Rosji.

[17]) Marks. Kapitał III. 2. 175 — 176.

regulującego całokształt produkcji, jest zadaniem do rozwiązania. Sądzimy, że z pewnymi zastrzeżeniami, czysta teorja hedonistów zagadnienie to stawia w sposób właściwy [18]).

Społeczeństwo socjalistyczne dążyć będzie do wytworzenia maximum użyteczności, niezbędną więc stanie się teorja opisująca reguły tej użyteczności. Jaką rolę teorja wartości oparta na użyteczności (właściwie nie teorja wartości, a teorja procesów oceny użyteczności dóbr) odegra w takim społeczeństwie, przekonać się można najlepiej jeśli uprzytomnimy sobie różnicę produkcji kapitalistycznej i produkcji socjalistycznej. Przy produkcji kapitalistycznej dobro użytkowe, aby spełnić swoje istotne zadanie — dostać się do raju spożycia, musi przejść przez czyściec towaru - „wartości". Przy produkcji socjalistycznej, świadomie regulowanej, wytwarzać się będzie **bezpośrednio** dobra użytkowe. Wartość tych dóbr dla społeczeństwa nie będzie wyznaczana przez ilość pracy społecznej zawartej w każdej jednostce dobra, lecz przeciwnie, ilość pracy, którą społeczeństwo będzie gotowe wydatkować na produkcję jednostki dobra, zależeć będzie od wartości użytkowej tego dobra, czyli od jego użyteczności. A więc dwa czynniki regulować będą zachowanie się społeczeństwa socjalistycznego w procesie produkcji: dążenie do osiągnięcia maximum użyteczności, oraz rozporządzalna ilość pracy. Przyczem, wyznaczając odpowiednie ilości pracy społecznej na produkcję określonych kategorji dóbr użytkowych [19]) społeczeństwo musi zważyć, jaką użyteczność osiągnie z produkcji większej lub mniejszej ilości tych właśnie dóbr. Coprawda, procesy oceny granicznej użyteczności różnych kategorji dóbr dokonywać się będą nie jak dziś, z punktu widzenia indywiduum, lecz społeczności. Celem produkcji będzie zdobycie maximum użyteczności społecznej, nie indywidualnej. Z tego punktu widzenia teorja granicznej użyteczności musi być rozszerzona i pogłębiona, dziś bowiem uwzględnia ona jedynie ocenę indywidualną. Tym niemniej wartość tej teorji jest wielka i wrogi stosunek socjalistów niemieckich do niej nie jest uzasadniony.

4. Teorja podziału Majewskiego, w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, jest kompletnie naiwna.

---

[18]) Ob. o połączeniu hedonistycznej teorji wartości z Marksowskiej: G. Ricca Salerno. La teoria del valore. Roma 1894. — Autor niniejszego artykułu zastrzega sobie pełne rozważenie powyższego zagadnienia w specjalnej pracy.

[19]) Zdanie to dowodzi, że oprócz teorji procesu ocen znaczenia dóbr użytkowych, konieczna jest jakaś teorja „cenności", słowem to, co Marks nazywa „absolute Kosten". Chodziłoby tu o koszty społeczne dóbr. Początki takiej teorji świetnie rozwinął znakomity rosyjski ekonomista (niedawno zmarły) Tugan - Baranowski, który rozróżnia „wartość" i „kosztowność" (stoimost').

Autor zajmuje się przedewszystkiem zagadnieniem zysku z kapitału (procentem od kapitału i zyskiem kupca), renta gruntowa jakby dla niego nie istnieje, o płacy roboczej mówi tylko mimochodem.

Majewskiemu wydaje się, że daje nowe pojęcie kapitału. Rozróżnia on dwie kategorje kapitału: ludzi i maszyny, czyli kapitał ożywiony i nieożywiony. Kapitał wogóle jest to amalgamat złożony z dawnej pracy fizycznej ludzkiej, oraz z dawnej pracy przyrody, wprzągniętej jedynie przez ducha, a który bywa poruszany nową pracą fizyczną ludzką i nowym duchem. Osobnik ludzki z chwilą zastosowania swego bogactwa duchowego do pracy produkcyjnej, sam staje się kapitałem. Kapitał to dźwignia, składająca się z ramienia ważkiego (prosta siła fizyczna) i nieważkiego (potęga duchowa, praca przyrody).

W produkcji kapitał ożywiony i nieożywiony łączą się ze sobą. Wszelki kapitał to potęga w stanie statycznym. Ażeby z kapitałów powstała całość czynna, należy je z sobą połączyć. Np. drwal i siekiera — dwa kapitały. Łączą się i w siekierę wstępuje życie. Wtedy otrzymujemy coś nowego. Dwie dźwignie, ożywiona i nieożywiona, połączyły się z sobą nieważkimi ramionami. Z czterech elementów powstała jedna dźwignia złożona z ważkiego ramienia maszyny, z nieważkiego ramienia maszyny i z nieważkiego ramienia człowieka. Ważka część człowieka nie wchodzi w skład nowej dźwigni, bo stała się „elementem czynnym“. Element duchowy człowieka „przyczepiony“ do elementu duchowego maszyny, tworzy nową potężniejszą dźwignię, a siła fizyczna człowieka występuje, jako element czynny, aby poruszać dźwignię siłami fizycznemi człowieka. Stąd wynika, że w stanie statycznym siła fizyczna człowieka jest składową częścią kapitału a w stanie czynnym, staje się czemś odrębnem — elementem czynnym. Jaka jest jednak rola tego „elementu czynnego“, na czem wogóle polega znaczenie tego rozróżnienia, Majewski nie wyjaśnia. Zdawałoby się, że ponieważ ten element czynny umożliwia wogóle produkcję, Majewski przypisze mu ogromne znaczenie. Ale nic podobnego. Skutki pracowania narzędziem są tym większe, mówi Majewski, im więcej osobnik dodał swej nieważkiej potęgi, szybkości (autor zalicza szybkość do potęgi duchowej, czyli do nieważkiego ramienia dźwigni! str. 228). Jak mało jednak autor dba o ścisłość pojęć, świadczy fakt, że wprowadzając początkowo powikłane rozróżnianie kapitału na statyczny i czynny, wydzielając osobno „element czynny“, podwójne dźwignie i t. p. w końcu decyduje się, że będzie „dla krótkości“ nazywał człowieka — kapitałem duchowym, maszynę — kapitałem materjalnym, albo wprost kapitałem (str. 230). Nowa terminologja staje się dla samego autora niepotrzebna.

Ostatecznie, wynika z powyższego, że Majewski zredukował

wszystkie siły wytwórcze do kapitału. Niemasz dla niego pracy, ziemi — jest tylko kapitał [20]).

Autor „Kapitału“ cały rozdział poświęca na zwalczanie pojęcia, jakoby pieniądz był kapitałem: pieniądz jest tylko reprezentantem kapitału. Dowodzenie, oczywiście, zbyteczne po fizjokratach! Gorsze, że Majewski nie podejrzewa wcale tej specyficznej roli, jaką w dzisiejszym ustroju gra właśnie ów reprezentant kapitału, będący alfą i omegą działalności gospodarczej, kierującej produkcją klasy społecznej, i to mu całkowicie uniemożliwia zrozumienie istoty kapitalizmu.

Ze specyficznego pojęcia kapitału wypływa nauka Majewskiego o dochodzie z kapitału.

Skąd pochodzi zysk z kapitału?

Widzieliśmy, że drwal może szybko pracować i powoli pracować, zależnie od władz umysłowych, które kierują ruchami jego ciała i ruchami siekiery w sposób ekonomiczny. (Gdzie się tu podział „element czynny“ drwala, w postaci jego pracy fizycznej?). Im bardziej umiejętnie operuje się kapitałem, czyli drwal siekierą, tym większy się ma zysk czysty. To samo można zastosować do dyrektora skomplikowanej fabryki. Od pokierowania całym mechanizmem zależy powodzenie fabryki, czyli od władz umysłowych dyrektora. Fabryka może być niedołężnie prowadzona, dawać straty, i może dawać zyski rozmaite, zależnie wyłącznie „od racjonalnego skoordynowania wszystkich sił i uzdolnień czynnych w fabryce“ („Kapitał“ str. 229). Słowem „umiejętność władania kapitałem jest źródłem zysku“.

Sądzić należy, że niema potrzeby obalania tej teorji. Wynikałoby z niej np., że dwie fabryki równie dobrze i umiejętnie prowadzone, z tą tylko różnicą, że jedna zatrudnia pięć tysięcy robotników a druga setkę, powinny dawać jednakowe zyski! Taka teorja wobec dzisiejszego stanu ekonomiki jest absurdem.

Skądże się jednak bierze zysk kapitalisty, który żadnej umiejętności w fabrykę nie wkłada, a zajmuje się tylko np. obcinaniem kuponów? Z „prawa do zysku“, mówi Majewski.

Prawo własności „opiera się na wartości duchowej indywiduów, czyli na własności duchowej“ i pociąga za sobą drugie prawo, „prawo do odpowiedniej mu wartości materjalnej, możliwe do zrealizowania tylko przez prawo do zysku“. (Kapitał str. 251).

Jeżeli kapitalista pożycza przedsiębiorcy lub kupcowi kapitał (materjalne ramię dźwigni), to ten przyczepia się do owego kapitału, jako potęga duchowa, wskutek czego kapitał staje się produkcyjny. Otóż ten kapitał pod wpływem władz umysłowych fabrykanta lub kupca jest źródłem zysku. Kapitalista zaś ma prawo do części tego

---

20) Nie trzeba tu specjalnie zaznaczać, że traktowanie człowieka jako kapitał (który jest zawsze środkiem, narzędziem), jest poprostu śmieszne

zysku, gdyż „w razie jeśli oddaję innym duże usługi, mam prawo do oddania sobie równie poważnej usługi“. „Zysk osobisty przemysłowy czy handlowy, jest współuczestnictwem w zysku drugiego za oddanie usługi realnej lub cenności innemu“ (Kapitał str. 255). „Wierzyciel dał dźwignię, dłużnik dopiero prace (!), ducha swojego, któreby bez dźwigni zostały bezsilne“. „Procenty są zyskiem cichego wspólnika w przedsiębiorstwie twórczem“ (str. 245).

Otóż, owo „prawo do zysku“, wynikające „z własności duchowej indywiduów“ jest poprostu filozoficznym galimacjasem. Ta ordynarna kasza „filozoficzna“ ma być fundamentem teorji ekonomicznej. Ale, zapytajmy, czy jest dopuszczalne, aby **naukowe**, ekonomiczne teorje zależeć miały w czemkolwiek od przekonań społecznych i klasowej ewangelji przedstawicieli nagiego interesu klasowego?

Co się zaś tyczy wzmiankowanej „teorji“ zysku, to nie jest ona niczem innym, jak nieudolnym młóceniem sieczki, podawanej już w bardziej strawnej formie przez wulgarną ekonomję ubiegłego wieku. Nie tylko nie wyjaśnia ona, choćby nawet fałszywie, pochodzenia zysku, ale znamy znacznie lepsze teorje usprawiedliwiające istnienie zysku.

Pan Majewski jest bardzo dumny ze swojej nauki. Według niego, on pierwszy zrozumiał to, „czego nie mogli zrozumieć materjaliści (!), patrzący na świat oczyma tępego doktrynera“ (str. 256), on pierwszy rozwiązał kwestję zysku, czego nawet szkoła austrjacka uczynić nie mogła, bo taki Böhm-Bawerk twierdzi „że zysk powstaje z niczego“ (str. 256 uwaga).

Zauważmy, że szkoła austrjacka nie posiada jakiejś wspólnej teorji zysku, a twierdzić, że Böhm tłumaczy powstawanie zysku z niczego, to szczyt lekceważenia czytelnika [21]).

Kończąc to studjum o najważniejszych [22]) „teorjach“ ekonomicznych zasłużonego archeologa, musimy stwierdzić, że dawno już w dziejach myśli ekonomicznej nie podawano z równie wielką nonszalancją nauki równie nieścisłej, banalnej i sprzecznej.

P. Majewski sławiony jest za swą apologję „duszy“ w działalności ludzkiej. Broni on praw ducha ludzkiego, i zgadzamy się z nim, że te prawa są niedoceniane, ba! co więcej, twierdzimy, że w dzisiejszym ustroju prawa ducha są poniewierane, bezczeszczone, deptane, że duch stał się narzędziem w rękach rzeczy-kapitału, że, związany przez kajdany prywatnej własności, duch ludzki nie może rozwinąć lotu, aby poprowadzić ludzkość na najwyższe szczyty. Twierdzi-

[21]) Nie twierdzimy, oczywiście, że teorja Böhma jest trafna. Jest to jedna z najfałszywszych teorji zysku i została ona odrzucona przez takich przedstawicieli szkoły psychologicznej, jak Wieser, Schumpeter, Clark i inni.

[22]) Żeby omówić wszystko, co podobało się Majewskiemu napisać o ekonomji, trzebaby wielkiego tomu! Byłaby to praca zbyteczna.

my to głośno i wyraźnie, ale wątpliwe, aby p. Majewski przyłączył się do naszego wołania. P. Majewski tylko pozornie broni praw ducha. W istocie rzeczy autor „Kapitału“ jest obrońcą nie ducha lecz— kieszeni. A jakolwiek broniąc kieszeni mniema, że broni ducha, zapewniamy go, iż duch ludzki nie jest tak ściśle związany z portfelem pieniężnym, jak to się p. Majewskiemu wydaje [23]).

Edward Lipiński

Jeszcze o przejściowym ustroju w przemyśle.

Zagadnienie, wysunięte w czasach ostatnich w publicystyce socjalistycznej przez Ottona Bauera, zagadnienie ustroju przejściowego, jak dotychczas, naogół przeszło prawie bez wrażenia w sferach działaczy robotniczych. Najpoważniejsi teoretycy kierunku zajęci są dziś przedewszystkiem walką z podstawowymi zagadnieniami, wysuniętymi przez kierunek Lenina, partje socjalistyczne bądź są zajęte w swych frakcjach rządowych — rozstrzyganiem trudności codziennego bytu, co jest, jak dziś, bardzo dalekim od zgodnego z teorją socjalistyczną realizowania programu, bądź też, znajdując się w opozycji, wobec wzmagającej się reakcji, zmuszone są do obrony praw robotnika, co również narazie nie pozwala im zająć się realną polityką tworzenia ustroju przejściowego.

Warunki specjalne w Polsce, konieczność odbudowy przemysłu prawie od fundamentów dzięki katastrofie wojennej wymagają skupienia uwagi przedstawicielstwa robotniczego na zagadnienia, z bytem przemysłu związane, i tu siłą rzeczy powstaje pytanie —

---

[23]) W przedmowie do „Kapitału“ autor pisze: „Dopiero na tle pojęć tam (w „Teorji cywilizacji“) wyłożonych i ustalonych, mogą być trafnie i w pełni rozumiane główne terminy, — jak praca, dusza, różnica między siłą a mocą, lub potęgą, któremi się tu posługujemy. Inaczej łatwo o czysto formalne nieporozumienia“. Otóż musimy zaznaczyć, że zapoznanie się z „Teorją Cywilizacji“ Majewskiego, w niczem nie zmienia naszych sądów o jego teorjach ekonomicznych. Nauka ekonomiczna, o ile ma pozostać nauką samoistną, musi mieć własne pojęcia i własny objekt badań, nie może być zależna od wyników innych działów wiedzy ludzkiej, tak jak fizyka jest całkowicie niezależna od metafizyki. — Uznanie dla p. Majewskiego, jako zasłużonego archeologa, lub nawet socjologa, w niczem nie zmniejsza lekceważenia go jako ekonomisty.

czy sprawę pozostawić własnemu biegowi, czy też starać się na stosunki w przemyśle wpłynąć, nie ograniczając się do obrony praw robotniczych, a wnosząc już dziś pewne tendencje, sprzeczne z ustrojem kapitalistycznym i orjentujące gospodarkę indywidualistyczną ku ideałowi gospodarki społecznej.

Jak już poprzednio staraliśmy się wykazać, na tle potrzeb istotnych przemysłu można dojść do konieczności pewnych form działania państwa, które będą czynnikiem dużego znaczenia dla polityki uspołecznienia środków produkcji. Staraliśmy się wykazać, że instytucja kredytu długoterminowego w przemyśle, jakoteż stworzenie instytucji naukowej, któraby objęła całokształt stosunków produkcji w Polsce swymi badaniami, ma kapitalne znaczenie dla polityki socjalistycznej. Obecnie pragniemy omówić inną dziedzinę zagadnienia produkcji, dziedzinę, która również jest dla teorji i praktyki socjalistycznej nie bez znaczenia. Chodzi nam o brak dostatecznej koncentracji kapitału w przemyśle, wolną konkurencję i wynikające w znacznej mierze stąd kryzysy produkcyjne, jakoteż o syndykalizm kapitalistyczny i stosunek doń naszego kierunku, następnie zaś o pewne specjalne strony tego zagadnienia w Polsce — i wnioski, jakie w myśl programu ustroju przejściowego należałoby stąd wyciągnąć.

Marksizm ortodoksalny w myśl swej metody hegeljańskiej przepisuje następującą formułę rozwoju społecznego: kapitał dąży do koncentracji, koncentracja kapitału, proletaryzując coraz większe masy, wzmaga siły przeciwników kapitalizmu — i wreszcie, gdy koncentracja dojdzie do maximum, wówczas dzięki rewolucji społecznej nastąpi radykalna zmiana — zaprowadzanie ustroju socjalistycznego. Jeżeli bralibyśmy pod uwagę metodę rozumowania hegeljanizmu, wówczas bezwzględnie słusznym byłoby mniemanie, że należy oczekiwać owej koncentracji kapitału, ktora nieuchronnie nastąpić musi, a która doprowadzi, dzięki skupieniu kapitału u nielicznych kapitalistów, do prawie bezkrwawej rewolucji. Jednak ten schemat rozwojowy, nakreślony przez ortodoksalny marksizm, w wielu wypadkach zawodzi bądź częściowo, bądź w całości — w szczególności w dziedzinie stosunków rolnych, gdzie raczej w stosunkach europejskich odbywa się rozdrobnienie własności ziemskiej, a więc rozdrobnienie kapitału Obserwacje Marksa, odnoszące się do klasycznego kraju kapitalizmu, tu zawodzą — i rozwój społeczny nie daje się ująć w tak prostą formułę rozwojową. Jeżeli chodzi o stosunki przemysłowe, to skonstatować musimy, że przedewszystkim szybkość rozwoju koncentracji kapitału i związana z tym blizkość rewolucji społecznej nie są tak jasne dla nas dziś, jak to było dla marksistów w latach 1890 — 1900. Widzimy dziś, że pomimo rzeczywiście odbywającej się koncentracji kapitału, zmaszynowania przemysłu, cały szereg czynników teoretycznie skazanych na śmierć utrzymuje się przy życiu, a nawet

w pewnych gałęziach przemysłu ma dane do rozwoju. Jeżeli np. chodzi o przemysł artystyczny, to w szczególności od czasów zjawienia się szkoły niewątpliwie społecznie konserwatywnej lorda Ruskin'a nawet w klasycznym kraju gospodarki kapitalistycznej w Anglji przemysł ten rozwija się silnie raczej na zasadach gospodarki indywidualistyczno-rzemieślniczych, niż kapitalistycznych. Musimy również liczyć się i z tym, że nawet w tak typowo kapitalistycznej gałęzi przemysłu, jak przemysł żelazny, obok producentów-olbrzymów w postaci towarzystw akcyjnych mamy i producentów-karłów — niewielkie fabryczki czy to odlewów żelaznych, czy narzędzi rolniczych, które nie zanikają tak szybko, jakby się tego spodziewać można. W szczególności odlewnie żelaza mają tendencję do utrzymania typu fabryki średniej, zatrudniającej 100—500 ludzi. Jeżeli przerzucimy się do gałęzi przemysłu takich, jak garbarstwo, lub przemysł rolniczy — w szczególności krochmalnictwo, browarnictwo, gorzelnictwo, to tam również skonstatujemy zdolność do życia organizmów o średnim rozmiarze.

W tych warunkach polityka uspołeczniania środków produkcji natrafia na bardzo znaczne przeszkody — tymbardziej, że obok poważnej ilości poszkodowanych w razie wywłaszczenia właścicieli kapitału mamy do czynienia z poważną ilością ludzi, związanych z nimi w ten czy inny sposób: mamy do czynienia z t. zw. warstwą pośrednią — która nie może być w zupełności identyfikowana z wielkokapitalistyczną burżuazją, a jednak nie jest proletarjatem, choć w wielu punktach antypatję jego do wielkokapitalistycznych sfer podziela. Jeżeli dodamy tutaj chłopów, to skonstatować musimy, że istnieje czynnik w społeczeństwie ważki, niewątpliwie należący do posiadaczy kapitału, jednak od wielkomiejskiego burżua różny, postępom polityki socjalistycznej wrogi. A jednak właśnie ten czynnik drobnomieszczańsko-chłopski zmusił Lenina do znacznej bardzo modyfikacji teorji ortodoksalnego marksizmu, który nie przewidywał o k r e s u rewolucyjnego: zmusił do stworzenia drugiej, innej od bauerowskiej teorji ustroju przejściowego — teorji o k r e s u d y k t a t u r y p r o l e t a r j a t u. Teorja ta, nie mogąc dać sobie rady z tymi właśnie czynnikami pośrednimi ekonomicznie, pragnie ich złamać, usuwając na czas przejściowy te czynniki na bok.

Ale wróćmy do zagadnienia, które nas obchodzi — zagadnieniem tym jest zbytnia powolność koncentracji kapitału i nasz stosunek do tego zagadnienia. W Polsce komplikuje się sprawa jeszcze tym, że przemysł nasz w czasie wojny został silnie finansowo poderwany i w chwili uruchomienia stanie przed dylematem — być albo nie być — i szukać musi dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji.

Brak dostatecznej koncentracji kapitału i nieograniczona wolna konkurencja powodują jeszcze jedno zjawisko, z punktu widzenia ekonomicznego niezmiernie poważne — nadprodukcję i co po

za tym idzie — okresy zastoju przemysłu, okresy złej konjunktury, gdy całe masy robotników znajdują się boz pracy. Opanowanie tych kryzysów, opanowanie maszyny produkcyjnej jest jednym z zagadnień poważnych, jakie ma przed sobą ruch socjalistyczny.

Jakim lekarstwem na ostatnią przez nas wymienioną chorobę rozporządza, jak dotychczas jedynie, teorja ekonomiczna? Pod tym względem zgodne są w zasadzie i program socjalistyczny i praktyka kapitalistyczna. Lekarstwem tym jest stworzenie związku przemysłowego, obejmującego całość produkcji danej gałęzi przemysłu. Różnica w obu programach polega na tym, że praktyka kapitalistyczna pozostawia związek przemysłowy w rękach kapitalistów i im oddaje kierownictwo jego sprawami, gdy tymczasem program socjalistyczny wymaga uspołecznienia takiego związku i odpowiednich zmian w jego kierownictwie, jakoteż oblicza produkcję związku w stosunku do zapotrzebowań społeczeństwa, co jednak nie jest tak prostym, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka, gdyż takie obliczenia nie mogą być robione z dnia na dzień i wymagają ujęcia potrzeb społecznych na pewien, dość znaczny, przynajmniej dwuletni okres czasu. Jednak pomimo podobieństwa między obu programami istnieje duży, dość poważnie umotywowany antagonizm w publicystyce socjalistycznej w stosunku do związków przemysłowych — mniejsza o to, czy nazywają się one trust'ami, czy syndykatami, czy wreszcie kartelami przemysłowymi. Tłomaczy się to tym, że związki przemysłowców, dając pewne zyski robotnikom, pracującym w zakładach skartelowanych, są jednak bezwzględnie czynnikiem teroru kapitalistycznego w stosunku do mas konsumentów, sprawując istotny monopol w danej gałęzi produkcji, gnębiąc zakłady, które ośmielają się do kartelu nie należeć lub też przeciw cenom, przezeń rynkowi narzuconym wystąpić. Czynnikiem, powodującym niechęć do trust'ów ze strony robotników jest i to, że niejednokrotnie kartele przemysłowe zwracają ostrze swej działalności właśnie przeciw robotnikom, urządzając lockout'y lub wprowadzając po cichu na t. zw. czarne listy działaczy robotniczych. Jednak sine ira et studio winniśmy nad organizacją syndykatów przemysłowych się zastanowić.

Syndykat przemysłowy może być: t. zw. comptoir d'achat — t. zn. zrzeszeniem producentów, mającym na celu wspólny zakup surowców, maszyn etc.—comptoir de vente—zrzeszeniem, mającym na celu wolną sprzedaż produktów danej gałęzi przemysłu, regulującym podaż towaru i w ten sposób przeciwdziałającym zalaniu rynku towarem, obniżeniu ceny i kryzysowi w produkcji — wreszcie kartelem czy trust'em — gdzie już związek między zakładami przemysłowymi jest ściślejszy, i może doprowadzić do kierownictwa wspólnego dla wszystkich zkartelowanych zakładów. Jako czynnik poboczny, łączący, możemy uważać wspólny program w postępowaniu z robotnikami i ich przedstawicielstwem.

Omówmy po kolei zagadnienia, przez syndykalizm przemysłowy wysunięte, zaczynając od zagadnienia ostatniego. Ta forma związku przemysłowców jest następstwem organizacji związków zawodowych robotniczych — i dziś jest nieomal wszędzie zrealizowana: u nas np. na terenie b. Królestwa Polskiego działa „Towarzystwo Przemysłowców“ i „Związek przemysłowców włóknistych okręgu Łódzkiego”, z których pierwsze, dzielące się na „grupy”, występuje w swych „grupach“, jako strona przy układach ze związkami zawodowymi. Organizacja druga wystąpiła także w czasie wojny, jako „comptoir d'achat” — w stosunku do Anglji, zakupując bawełnę. Jeżeli chodzi o stosunek nasz do tego zjawiska, to bezwzględnie, pomimo pewnych nadużyć, do jakich zaliczyć musimy lockout'y i „czarne listy” — uznać musimy je za postęp w stosunku do czasów, gdy zagadnienie umowy najmu rozkładało się na drobne, gdy w każdym zakładzie były inne warunki płacy i pracy. Organizacja przemysłowców jest naogół czynnikiem społecznie dodatnim.

Przejdźmy do zjawisk dalszych. Zakup surowców przez przemysł wspólnie daje przedewszystkim obniżenie ceny surowca, co odbija się na czasie produktu, następnie — o ile ten surowiec jest zakupywany w kraju, sprzyja uregulowaniu produkcji tego surowca — co ma znów duże znaczenie, jeżeli chodzi o uniknięcie nadprodukcji. Sprzedaż produktu wspólna ma jednak już duże wady z punktu widzenia społecznego: znanymi są fakty, gdy dla uniknięcia obniżki cen część towaru się magazynuje lub nawet niszczy, byle nie obniżyć ceny produktu. Tu z punktu widzenia konsumenta zjawiają się duże zarzuty, choć strona przeciwna może wysnuwać kontrargumenty—mianowicie, że zbytnie obniżenie ceny produktu wywołuje kryzys, a więc bezrobocie. Typem najwyższym organizacji przemysłowców będzie kartel, gdzie występuje już wspólny zarząd, gdzie mamy do czynienia ze wspólnym kierownictwem handlowym, a nawet w ogólnych zarysach—i technicznym. Olbrzymią zaletą tego typu organizacji przemysłowców jest połączenie kapitału, a więc uzdrowienie stosunków kredytowych, możność — przy umiejętnym postępowaniu — przeprowadzenia inwestycji przemysłowych przy stosunkowo niewielkim ryzyku. Pod tym względem jest decydującym fakt, że kraje, organizujące swą produkcję— a mianowicie Niemcy i Stany Zjednoczone, idą naprzód w rozwoju przemysłu olbrzymimi krokami w porównaniu z krajem o indywidualistycznej konstrukcji przemysłowej — jakim jest Anglja.

Przemysł polski objęty został strasznym kryzysem wojennym daleko silniej, niż przemysł któregokolwiek kraju — z wyjątkiem może północnych departamentów Francji. Prócz tego musimy zwrócić uwagę i na to, że nasz rozwój przemysłowy był hamowany dzięki brakowi własnego państwa — i dziś stajemy do walki prawie rozbrojeni. Niski stan naszej waluty sprzyja pokojowemu wy-

właszczeniu nas przez kapitał obcy, a jest dużą przeszkodą do inwestowania przemysłu naszego w maszyny, które naogół musimy zakupić zagranicą. Prócz tego pewne gałęzie przemysłu — jak przemysł żelazny, po przyłączeniu Śląska będą musiały wytrzymać poważną walkę ze świetnie zorganizowanym, istotnie wielkim przemysłem śląskim. Świadomość tego faktu pociąga za sobą pewne wahanie w szeregach naszych przemysłowców co do uruchomienia przemysłu — choć właśnie dzięki niskiemu stanowi naszej waluty konjunktura przejściowo przedstawia się świetnie. Jeżeli więc nie chcemy, by uruchomienie przemysłu rozpoczęło się od ruiny, krachu całego szeregu przedsiębiorstw, musimy je uzbroić do walki o byt. Mówiliśmy już o tym, w jaki sposób należy przyjść z pomocą finansową przemysłowi — obecnie należałoby zastanowić się nad organizacją tego przemysłu. Widzimy ją w postaci związków przemysłowych—co jest z punktu widzenia interesów przemysłu czynnikiem niezbędnym — primo zorganizowanie całych gałęzi przemysłu w comptoir d'achat dla zakupu surowców i maszyn, secundo — stworzenie istotnych karteli o silnych centralach dla przyśpieszenia rozwoju technicznego przemysłu — wreszcie dla uregulowania spraw kredytu krótkoterminowego — a nawet i długoterminowego, o ileby ten nie został zorganizowany przez państwo. Takie związki przemysłowe musiałyby obok tego być czynnikiem ustalającym ceny, co jednak wobec dużej skłonności przemysłowców polskich do pokrycia strat wojennych wielkimi zyskami powojennymi nie mogłoby być pozostawione im samym.

Obecnie przejdźmy do kwestji reformy społecznej i jej związku z wnioskami, wyżej wypowiedzianymi. Jak ma wyglądać produkcja w przyszłym ustroju socjalistycznym? Niewątpliwie — z dużą dozą słuszności możemy ustalić — że przemysł zorganizuje się według gałęzi produkcji, t. zn. będzie odpowiadać pod tym względem kartelom o najściślejszym związku między zrzeszonymi. Kierownictwo techniczne, inwestycje, zakres produkcji, jej wartość ustalać będą organy centralne danej gałęzi — odpowiadające centrali kartelu, szczegóły wykonywać będą zarządy poszczególnych zakładów. Obok czynnika, zastępującego kapitalistę i dziś—a więc—obok fachowych techników, handlowców — występować będzie, jako czynnik współrządzący i robotnik — a raczej jego reprezentacja — związek zawodowy. Czynnikiem, który będzie kontrolować pracę związku przemysłowego, będzie państwo — o ile pod tym rozumieć będziemy przedstawicielstwo ogółu pracowników — konsumentów. Zatym możemy stwierdzić, że formą przejściową może być w produkcji kartel, o ile będzie on miał cechy następujące: współpracę w kierownictwie przedstawicielstwa robotniczego — związku zawodowego — i kontrolę państwa, zarówno pod względem ochrony pracy, jak obrotów handlowych i techniki produkcji. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy ma dużo cech dodatnich: przy-

spiesza koncentrację kapitału, usuwa na bok osobistość kapitalisty — o ile nie jest on czynnikiem istotnie ważkim — bo fachowym w dziedzinie produkcji — wreszcie — uspołecznia przemysł faktycznie — bo walka trzech czynników — kapitału, robotnika i państwa — do pojęcia społecznego znaczenia produkcji doprowadzić musi. Prawna rewolucja — ogłoszenie tak zorganizowanego przemysłu własnością ogółu jest tylko krokiem ostatnim — koroną postępowania.

A teraz metoda taktyczna postępowania w tej sprawie. Jest rzeczą jasną, że działać tu musi parę czynników: władze wykonawcze — a więc rząd — władze prawodawcze państwa, wreszcie ruch robotniczy zawodowy, i nakoniec inicjatywa społeczna.

Rozpatrzmy po kolei działalność wszystkich tych czynników. Czynnikiem inicjatywy stać się musi władza prawodawcza—a więc w naszych warunkach Sejm. Syndykaty przemysłowe są p r a w n i e związkiem wolnym — nie przymusowym. W większości państw powstają one bądź na podstawie ogólnego prawa o zrzeszeniach, bądź na podstawie prawa o spółkach akcyjnych. Prawo o kartelach naogół nie jest opracowane. Zatym pod tym względem inicjatywa prawodawcza może i powinna mieć miejsce. Jest rzeczą poważną dla ruchu robotniczego, by inicjatywa ta wyszła od klubów robotniczych — gdyż w innym wypadkn sprawa ta zostanie rozwiązana jednostronnie, tak, jak dotychczas była rozwiązywana w państwach wielkokapitalistycznych. Zatym zadaniem instytucji prawodawczej jest stworzenie prawa o związkach przemysłowych w postaci wyżej omówionej. W zasadzie — w pierwszym okresie akcji — ustawa taka winna przewidywać d o b r o w o l n e zrzeszenie się przedsiębiorstw. Jednak w pewnych gałęziach przemysłu — przedewszystkim w górnictwie węglowym i naftowym jest koniecznym przejście do p r z y m u s o w e j organizacji.

Rząd może i musi popierać takie organizacje, t. zn. dawać im pierwszeństwo przy obstalunkach, a nawet wywierać presję w kierunku organizacji przemysłu. Społeczna inicjatywa iść może — o ile chodzi o przemysłowców w kierunku organizacji takich karteli — o ile chodzi o konsumentów, ci winni swą opinją we własnym interesie organizacje takie popierać. Może tu być mowa o zastosowaniu t. zw. lubel'u, znaku fabrycznego i t. p. Związki zawodowe siłą faktu popierają taką organizację: ich dążenie do unifikacji płacy, do umów zbiorowych sprzyja organizacji przemysłowców.

Z. Dreszer.

O akcji socjalizacyjnej w Rzeczypospolitej niemiecko-austrjackiej.

(Tłumaczenie z niemieckiego oryginału).

Tłumaczył W. L.

Rewolucja dokonana w październiku i listopadzie 1918 r. była rewolucją narodową i polityczną. Rewolucją narodową — gdyż na miejsce habsburskiej monarchji ustanowiła państwa jednolite pod względem narodowym. Rewolucją polityczną — gdyż na miejsce monarchiczno-militarnego państwa zwierzchniczego postawiła rzeczpospolitą demokratyczną. Ale narodowa i polityczna rewolucja budzi wolę ku rewolucji socjalnej. Wypędzono cesarza — czyż więc fabrykant miał w dalszym ciągu rządzić? Upadła korona, sztab generalny, biurokracja — czyż masy robotnicze miały w dalszym ciągu znosić panowanie burżuazji? Ucisk polityczny został przezwyciężony — czyż nie miał paść również i wyzysk gospodarczy?

Pierwsze tygodnie po przewrocie zapełniała praca polityczna; nowe państwo trzeba było zbudować i stworzyć podstawowe jego instytucje. Potem ruszyły masy do wielkiej walki wyborczej, skończyła się ona 16 lutego 1919 r. wielkiem zwycięstwem klasy robotniczej. Teraz kwestja społeczna stanęła na porządku dziennym. Masy parły ku uspołecznieniu przemysłu, górnictwa i wielkich posiadłości ziemskich. Tu i owdzie chwyciły się przemocy i owładnęły poszczególnemi przedsiębiorstwami bez sankcji prawnej. Dzięki spontanicznemu ruchowi mas ustawodawstwo stanęło przed problematem socjalizacji.

Mimo silnego parcia mas nie mogliśmy się jednak łudzić co do tego, iż rozstrzygnięcie losu kapitalistycznego ustroju nastąpić może nie w Austrji niemieckiej, lecz w państwach wielko-kapitalistycznych. Austrja niemiecka jest małym, bezsilnym krajem, gospodarczo skazanym na obcą pomoc. Nie mogłaby się utrzymać jako wyspa socjalistyczna w świecie kapitalistycznym. A przebieg socjalizacji w Austrji uzależniony jest od rozwoju walk klasowych między kapitałem i pracą w wielkich państwach kapitalistycznych.

W pierwszych tygodniach po wyborze ustawodawczego Zgromadzenia narodowego wydawał się ten rozwój nader pomyślnym. W **Niemczech** masy domagały się burzliwie socjalizacji. Wielkie strajki powszechne wstrząsały państwem. Rząd zapowiadał w odezwach, rozlepianych po całym państwie szybką i energiczną akcję socjalizacyjną. Na **Węgrzech**, po rządach Karolyi'ego nastąpiła dyktatura rad robotniczych, która ustanowiła natychmiastowe wywłaszczenie fabryk, kopalń i wielkiej własności ziemskiej. W **Czecho-Słowa-**

cji i **Polsce** zapowiadano wielkie reformy agrarne, wywłaszczenie wielkich posiadłości ziemskich. Ale również wśród państw **Ententy** dawał się zauważyć ruch, który wybuch rewolucji socjalnej czynił prawdopodobnym. Armja francuska niezadowolona ze zwłoki w demobilizacji zdawała się być objętą duchem rewolucyjnym. Na **Bałkanie, w połudn. Rosji**, a także **nad Renem** obserwowano oznaki rozluźnienia dyscypliny. Również w obozie **angielskim** demonstrowali żołnierze przeciwko zwłoce w demobilizacji. Tak więc wszędzie widać było oznaki głębokiego wrzenia społecznego i gwałtownego wstrząśnięcia ustroju kapitalistycznego. A naszym zadaniem było tę sytuację międzynarodową wykorzystać na rzecz socjalizmu.

I.

Przedewszystkim ustanowiono dekretem z 14 marca 1919 r. cały szereg wytycznych dla socjalizacji. Ustawa ta orzeka, iż ze względu na dobro ogólne wywłaszczy się przedsiębiorstwa gospodarcze na rzecz państwa, krajów i gmin i że oddane zostaną w administrację publiczno - prawnym organizacjom. Dalej prawo to określa, iż udział robotników i innych pracowników w zarządzie przedsiębiorstw zostanie im przyznany osobną ustawą. Dla przygotowania ustaw, mających urzeczywistnić powyższe zasady ogólne, powołana zostaje do życia specjalna **państwowa komisja socjalizacyjna.** Prezydenta tej Komisji wybiera Zgromadzenie narodowe, a ma on prawa i odpowiedzialność sekretarza stanu.

II.

Najdonioślejszym wynikiem pracy parlamentarnej jest ustawa z 15 maja 1919 r. o **radach fabrycznych.** Prawo postanawia, iż we wszystkich przedsiębiorstwach fabrycznych jak też we wszystkich innych, w których jest stale zatrudnionych conajmniej dwudziestu robotników lub innych pracowników, należy tworzyć rady fabryczne. W przedsiębiorstwach o 5 — 20 siłach roboczych wybiera się mężów zaufania, którzy naogół mają te same prawa, co rady.

Prawo to nie obejmuje jedynie rolnictwa — zaprowadzenie rad fabrycznych rozbiło się tu o energiczny opór chrześcijańsko - społecznych i wszechniemieckich robotników. Jednakże w przemysłowych przedsiębiorstwach rolnictwa oraz w leśnych wybiera się rady w ten sam sposób i mają one takie same prawa, co w przemyśle.

Prawo to zrealizowało przedewszystkim dawne żądanie robotników uznania ich mężów zaufania. Ustanowiono teraz prawnie, że przedsiębiorca nie może samowładnie rozstrzygać o warunkach płacy i pracy, ale że musi te kwestje we wszystkich szczegółach ułożyć wspólnie z radą. Płace robocze, w szczególności także płace od sztuki i płace akordowe oraz porządek pracy przedsiębiorca może ustanowić tylko w porozumieniu z radą, o ile te sprawy nie zostały

już przedtem uregulowane w kontrakcie zbiorowym między związkami zawodowymi a związkami przedsiębiorców. Nie może też kierownik przedsiębiorstwa samowolnie naznaczać kar dyscyplinarnych; może to jedynie uczynić wydział, w którym zasiada zastępca pracodawcy oraz zastępca rady. Listy płac oraz wypłaty kontrolowane są przez rady, które również kontrolują stosowanie praw o ochronie robotników i współdziałają przy mianowaniu inspektorów fabrycznych. Rady fabryczne mogą przed sądem rozjemczym wystąpić przeciw wypowiedzeniu lub zwolnieniu z pracy robotnika lub innego pracownika, motywując to tym, iż nastąpiło ono z powodów natury politycznej lub z powodu wykorzystania prawa koalicji i zrzeszania się. Ustawa ta zapewnia więc robotnikom i innym pracownikom daleko idące prawo o stanowieniu we wszystkich sprawach, tyczących warunków pracy.

Ale ustawa ta sięga jeszcze dalej. Daje bowiem robotnikom i innym pracownikom prawo i możność wywierania wpływu nietylko na społeczne, ale także na kupieckie i techniczne kierownictwo przedsiębiorstwa. Przedsiębiorca zobowiązany jest bowiem zwoływać na żądanie rady wspólne obrady na temat ogólnych zasad kierowania przedsiębiorstwem. Właściciele przedsiębiorstw przemysłowych oraz większych przedsiębiorstw handlowych zobowiązani są corocznie przedstawiać Radzie bilans przedsiębiorstwa oraz wykaz strat i zysków. Jeszcze głębiej sięga prawo w tych przedsiębiorstwach, które są własnością stowarzyszenia akcyjnego lub towarzystwa z ograniczoną poręką. W tych przedsiębiorstwach mają Rady prawo wysyłać dwuch przedstawicieli do Rady Nadzorczej lub kierowniczej, którzy z równymi innym członkom Zarządu prawami biorą udział w kierownictwie Skoro więc już dzisiaj zapewniono klasie robotniczej udział w zarządzie i kierownictwie, to jednak znaczenie tych postanowień leży w tym przeważnie, iż klasa robotnicza w ten sposób uzyskuje możność wykształcenia z czasem **całego sztabu mężów zaufania**. Uzyskują oni nadzór nad technicznym i kupieckim kierownictwem przedsiębiorstw, a przez stałe zajęcie się kierownictwem przedsiębiorstw przemysłowych uzyskują potrzebne wiadomości i doświadczenia i powoli w ten sposób nabierają zdolności, potrzebnych do kierowania przemysłem uspołecznionym.

Kapitalizm rozdzielił pracę na poszczególne manipulacje. Każdy robotnik przez całe lata zajęty jest tą samą bezduszną pracą częściową. Nie obejmuje przeglądu całkowitego procesu pracy, nie ma żadnego pojęcia o technice. A mniej jeszcze wie robotnik o kupieckim kierownictwie przedsiębiorstwa. Nie wie on skąd się sprowadza surowce ani jakie są rynki zbytu produktów pracy; nie zna buchalterji, nie rozumie bilansu. Kapitalizm, czyniąc z robotników tylko narzędzie pracy, uczynił ich niezdolnymi do kierowania nią. Zmonopolizował tak samo wiadomości i zdolności potrzebne do kierownictwa pracą społeczną, jak i własność środków produkcji. Ażeby socjali-

zację uczynić możliwą, należy ów monopol znieść. I wtedy dopiero, gdy klasa robotnicza wykształci wśród siebie szereg mężów zaufania, zdolnych do kierownictwa przedsiębiorstwami, w ten sposób, aby produkcja nie uległa zniszczeniu, wtedy dopiero stanie się kapitalista naprawdę zbytecznym i może być z przedsiębiorstwa usunięty.

III.

Ustawa o Radach fabrycznych przygotowuje klasę robotniczą do współkierownictwa przedsiębiorstwami i stwarza w ten sposób psychologiczne przesłanki socjalizacji. Równocześnie jednak ustawodawstwo nasze zajęło się stworzeniem nowych form prawnych dla uspołecznionych przedsiębiorstw, by w ten sposób dać socjalizacji prawne przesłanki. Temu celowi służy ustawa z dn. 29 lipca 1919 r. **o przedsiębiorstwach kollektywnych.**

Dotychczas znaliśmy tylko dwa typy przedsiębiorstw: przedsiębiorstwo kapitalistyczne i biurokratycznie zarządzane zakłady państwowe lub gminne. Uspołecznionym przedsiębiorstwem zarządza państwo lub gmina wspólnie z robotnikami i innymi pracownikami, zajętymi w tych zakładach oraz wspólnie z odbiorcami, dla których te zakłady pracują.

Ustawa ta rozróżnia dwie formy socjalizacji przedsiębiorstw: 1) zakłady kollektywne oraz 2) towarzystwa akcyjne i towarzystwa z ograniczoną poręką o charakterze kollektywnym.

Zakłady kollektywne są to całkowicie uspołecznione przedsiębiorstwa. Kapitał prywatny zostaje tu zupełnie wyłączony. A przedsiębiorstwo takie zakłada państwo, kraj lub gmina. Prowadzi je zebranie przedstawicieli przedsiębiorstwa, złożone z przedstawicieli instytucji, która zakład ów założyła oraz z przedstawicieli rady fabrycznej i odbiorców.

Z czystego zysku przypada przedewszystkim część na robotników i inych pracowników danego zakładu. Pewna część tejże oddaną zostaje na podstawie uchwały rady na cele dobra ogólnego, a drugą część oddaje się do wspólnej kasy robotników i innych pracowników wszystkich przedsiębiorstw uspołecznionych. Reszta czystego zysku przypada instytucjom - założycielom.

Obok przedsiębiorstw kollektywnych, w których dla kapitału prywatnego już niema miejsca, dopuszcza prawo także towarzystwa akcyjne i towarzystwa z ograniczoną poręką o charakterze kollektywnym. w których władze i zyski dzielą się między kapitał prywatny, instytucje prawno - publiczne oraz robotników i innych pracowników. W Zarządzie takiego towarzystwa akcyjnego lub w radzie nadzorczej takiego towarzystwa z ograniczoną poręką połowa miejsc należy się przedstawicielom państwa (kraju, gminy) oraz rady fabrycznej — reszta miejsc przypada akcjonarjuszom wzgl. wspólnikom. Paragraf 37 tej ustawy określa, że przy zakładaniu towarzystwa akcyj-

nego lub towarzystw z ograniczoną poręką państwo ma prawo do udziału aż do połowy kapitału akcyjnego. Tam gdzie zarząd państwowy korzysta z przysługującego mu prawa, nowo założone towarzystwo przybierać musi charakter kollektywny. Paragraf ten zawiera też postanowienie, umożliwiające nadanie istniejącym już towarzystwom charakteru kollektywnego. Z powodu dewaluacji pieniądza wiele towarzystw musi podwyższyć swój kapitał akcyjny. W tym wypadku ma państwo prawo do nabycia nowych akcji w wysokości, nie przekraczającej połowy całego kapitału danego przedsiębiorstwa.

IV.

Na wiosnę roku 1919 ogólna sytuacja międzynarodowa sprzyjała akcji socjalistycznej — tę okoliczność wykorzystaliśmy w celu ustanowienia praw o Radach fabrycznych i przedsiębiorstwach kollektywnych. Tymczasem jednak sytuacja ta pogorszyła się. Przedewszystkim nastąpił zwrot w Niemczech. Od czasu berlińskich walk ulicznych stworzył rząd niemiecki obronę krajową, która wkrótce stała się tak silną, że mogła niemiecką klasę robotniczą utrzymać w karbach. Wielkie strajki gwałtownie stłumiono. Proletarjat został pchnięty na drogę defenzywy. O akcji socjalistycznej, zapowiadanej w początkach marca, już wkrótce mowy nie było. Na Węgrzech rozbiła się dyktatura rad o opór włościaństwa oraz zbrojną akcję Ententy. W krajach Ententy demobilizację przyśpieszono. Armje, w których się na wiosnę z powodu odwleczenia demobilizacji zaczął budzić ruch rewolucyjny, zostały zdemobilizowane, nim doszło do wybuchu. Demobilizacja uwolniła kapitalizm Ententy od bezpośredniego niebezpieczeństwa rewolucyjnego powstania w jej krajach. Słabość proletarjatu wykazał nieudany strajk generalny, naznaczony na 21 lipca 1919 r. Tak więc z powodu wypadków w Niemczech, na Węgrzech i w krajach Ententy przeszła przez całą Europę fala reakcyjna. W Czechosłowacji i w Polsce zasadniczo uchwalonej reformy agrarnej nie przeprowadzono. W Austrji niem. wzmocniła się **opozycja klas pasiadających przeciwko socjalizacji**. Agitacja przeciwko niej znalazła podatny grunt nie tylko wśród burżuazji, ale też wśród chłopstwa. W krajach wchodzących w skład Austrji niem. wzmogła się akcja ku oderwaniu się od Wiednia. Rządy krajów alpejskich stały się ośrodkiem opozycji przeciwko akcji socjalizacyjnej.

Ale nie tylko wewnętrzna opozycja przeciwko socjalizacji wzmocniła się znacznie z powodu zmian w ogólnej sytuacji międzynarodowej. Zmniejszyła się także objektywna możliwość przeprowadzenia tej akcji z powodu zmiany warunków. Usiłowania Austrji niem. w celu przyłączenia się do Niemiec nie udały się. Nie mogąc się przyłączyć do Niemiec, a nie mając dość sił do samodzielnej egzystencji, popadliśmy w przygniatającą zależność od kapitału Ententy. Nie możemy żyć bez otrzymania wielkich kredytów od Ententy na kupno

artykułów spożywczych i surowców. Ententa jednak udziela nam kredyty jedynie w drodze zabezpieczenia swych pretensji w ziemi i przez udziały w przedsiębiorstwach. A nie daje nam kredytów, jeśli te zabezpieczenia i udziały tracą swoją wartość przez ustawodawstwo, zagrażające własności kapitalistycznej przez wywłaszczenie. Tak więc rozstrzygnięcie sprawy przyłączenia do Niemiec zadecydowało również o dalszym przebiegu akcji socjalizacyjnej.

V.

Gdy w całej Europie nastąpił zwrot reakcyjny, podniosła się także w Zgromadzeniu narodowym Austrji nieprzezwyciężona opozycja przeciwko projektowi komisji socjalizacyjnej w sprawie wywłaszczenia. Na wzmocnienie opozycji burżuazji przeciwko temu projektowi wielce wpłynęła wzrastająca wciąż dewaluacja pieniędzy. Według projektu mieli wywłaszczeni przedsiębiorcy otrzymać odszkodowania. Przedsiębiorca otrzymałby w zamian za swoją własność prawo do stałej rocznej renty. Ale nawet gdyby odszkodowanie odpowiadało w zupełności obecnej wartości wywłaszczonych przedsiębiorstw, grozi jednak wywłaszczonym wielka strata, ponieważ razem z wartością pieniądza spada też wartość renty. Okoliczność, iż narady nad tym projektem toczyły się w czasie nader szybkiej dewaluacji pieniądza, wzmocniła znacznie opór klas posiadających przeciwko temu projektowi.

Ale także ważne względy gospodarcze przemawiały przeciwko tej ustawie. Nasz przemysł nie może sobie zapewnić surowców o ile nie otrzyma kredytu z zagranicy, a Ententa nie udzieli go, jeśli ustanowi się prawo, na którego podstawie każde przedsiębiorstwo przemysłowe może być wywłaszczone, kiedy tylko rządowi się spodoba

Zgromadzenie narodowe z tych powodów znacznie zmieniło projekt komisji socjalizacyjnej. Według jego uchwał nastąpić może wywłaszczenie nie na podstawie uchwały rządu, lecz tylko na podstawie specjalnych ustaw. A ustawa z dnia 30 maja 1919 r. nie uprawnia rządu do wywłaszczenia przedsiębiorstw, lecz wskazuje tylko sposób postępowania przy **przyjmowaniu wywłaszczonych przedsiębiorstw,** oraz przy obliczaniu wysokości odszkodowania, jeśli specjalna ustawa zarządzi wywłaszczenie poszczególnego przedsiębiorstwa.

VI.

Które przedsiębiorstwa należało tedy wywłaszczyć? Przedewszystkiem chciała komisja socjalizacyjna uspołecznić **wielki przemysł żelazny.** Przeciwko temu podniosła się wielka opozycja w Styrji i Karyntji, w których to krajach znajdują się pokłady rudy żelaznej tego towarzystwa. Podczas pertraktacji rządu centralnego z rządami tych krajów nastąpiła szalona spekulacja kcjami Alpine Montangesellschaft. Po obecnych wysokich kursach nie byłby rząd w stanie akcji wykupić. a wykupienie ich po niższej cenie doprowadziłoby do

konfliktu z włoskim kapitałem, który nabył wielką część akcij. Na taki konflikt z zagranicznym kapitałem nie może się odważyć państwo, zależne od zagranicy.

Musiano więc ograniczyć się do zapobieżenia temu, by kapitał zagraniczny nie owładnął całkowicie naszemi najważniejszemi przedsiębiorstwami. Gdy więc w październiku Alpine Montangesellschaft powiększyło swój kapitał, państwo na podstawie § 37 ustawy o przedsiębiorstwach kollektywnych zażądało tych nowych akcji dla siebie. Przez to uniemożliwiono nabycie ich przez zagranicę oraz zapewniono państwu silniejszy wpływ na zarząd przedsiębiorstwa.

Innego rodzaju trudności stawały na drodze **socjalizacji** kopalń i handlu węglem. Wobec tego, że Austrja skazana jest na przywóz węgla z zagranicy, a nie wiadomo czy w tych krajach nastąpi socjalizacja, czy też pozostanie wolny handel, komisja socjalizacyjna była zdania, by tę sprawę narazie odłożyć.

Lepsze widoki ma **socjalizacja elektrowni.** Wprawdzie i tutaj są różne trudności, z jednej strony partykularyzm krajów, gdyż każdy rości sobie pretensje do swoich sił wodnych dla siebie i nie chce oddać rządowi żadnych praw w tej mierze, z drugiej strony nasza zależność od zagranicy, gdyż do wykorzystania sił wodnych potrzebny nam kapitał zagraniczny. Socjalizacja nastąpić musi w takich formach, by udział kapitału zagranicznego nie został wykluczony. W każdym razie dotychczasowe prace przygotowawcze pozwalają przypuszczać, iż projekt socjalizacji elektrowni wkrótce będzie można przedłożyć Zgromadzeniu narodowemu.

Najbardziej daleką urzeczywistnienia jest chyba **socjalizacja gospodarki leśnej.** A to z powodu oporu rządów krajowych oraz z powodu postanowienia traktatu z St. Germain, który nakłada na nas zobowiązanie dostarczania Entencie drzewa po cenach krajowych. Tak długo więc nie będzie można rozstrzygnąć sprawy socjalizacji, póki się nie dowiemy, w jaki sposób to postanowienie zostanie przeprowadzone i jak wpłynie na rentowność lasów.

VII.

Wobec tego, że socjalizacja w wielkim stylu w ostatnich miesiącach nie była możliwą, zależało nam jednak na tym, by myśl o socjalizacji utrzymać żywą mimo niedogodności czasu, by przez praktyczną pracę, chociażby w ciaśniejszych ramach, ukazać jej płodność i aby w ten sposób stworzyć podłoże dla socjalizacji w pomyślniejszych czasach.

Podczas wojny nabył lub założył Zarząd wojskowy wielką ilość zakładów przemysłowych. Te zakłady prowadził częściowo sam, systemem militarno-biurokratycznym częściowo wydzierżawiał je kapitalistycznym przedsiębiorcom. Nasza republika odziedziczyła te przedsiębiorstwa i może zorganizować zarząd na zasadach kollektywnych. W ten sposób może ona praktycznie wypróbować nową formę prawną dla przedsiębiorstw kollektywnych i może dowieść przez do-

świadczenie, że przedsiębiorstwa te mogą istnieć i rozwijać się bez kapitału i biurokratycznych zarządzeń.

W tym celu założono przedewszystkim zjednoczoną fabrykę skóry i obuwia — jest to **pierwszy zakład kollektywny w Austrji**. Założony został przez państwo wspólnie ze związkiem konsumentów-robotników i związkiem konsumentów-chłopów, które to związki dostarczają mu kapitału. Zamierzoną jest także akcja zamiany prywatnych fabryk obuwia i skóry na towarzystwo akcyjne o charakterze kollektywnym ze współudziałem wyżej wymienionego przedsiębiorstwa, aby w ten sposób móc kontrolować także prywatny przemysł skórzany. Przez związek z włościańskimi konsumentami umożliwia się tym ostatnim zrozumienie, że uspołecznienie przemysłu nie szkodzi interesom rolników, a raczej jest środkiem do uzyskania kontroli nad nim. Jest to zadanie o największym znaczeniu, albowiem pozyskanie rolników dla idei uspołecznienia usunęłoby największą na jej drodze przeszkodę.

Wkrótce potem przystąpiono do **uspołecznienia aptek**, w którym to celu założono centralę środków leczniczych („Heilmittelstelle“). Zadaniem tego zakładu jest zakup środków leczniczych dla szpitali i kas chorych oraz kontrola krajowych fabryk środków aptecznych i aptek. W tym celu zamieniono największe przedsiębiorstwa przemysłu farmaceutycznego na towarzystwo akcyjne o kollektywnym charakterze.

Oba wyżej wymienione zakłady kollektywne są pięknym przykładem socjalizacji bez wywłaszczenia prywatnych przedsiębiorców. Socjalizacja w wielkim stylu wymaga oczywiście wywłaszczenia. Jednakże dobrą pracą przygotowawczą do osiągnięcia tego celu jest zakładanie przedsiębiorstw o charakterze kollektywnym, przez których rozwój dowieść możemy, że przemysł rozwinąć się może, nie służąc kapitałowi.

Do akcji socjalizacyjnej należy również zaliczyć **ustawę o osiedlaniu** z 31 maja 1919, oraz o **wywłaszczeniu posiadaczy zamków z 30 maja** z. r. Pierwsza z nich dotyczy tych wielkich właścicieli ziemskich, którzy od 1870 r. przez wypędzenie chłopów stali się panami tej ziemi. Ziemia ta przeznaczoną zostaje obecnie na rzecz bezrolnych, krajów, gmin, związków rolniczych i t. p. Druga ustawa daje państwu prawo wywłaszczenia, pod pewnymi warunkami nawet bez odszkodowania właścicieli zamków, pałaców i t. p., które to budynki zamienione zostaną na lecznice lub domy wychowawcze dla dzieci proletarjatu.

Dr. Otto Bauer.

oooocoooo

Demokracja a Socjalizm.

Zaostrzona walka klasowa, jaką dziś zmuszony jest prowadzić wszędzie proletarjat europejski, przynagla go między innymi—do przejrzenia krytycznego rynsztunku bojowego, w jakim dotąd kroczył, i do zarzucenia tych metod, zasad i środków taktycznych, które nie odpowiadają zmienionym warunkom i potrzebom. Do zasad, które w czasach ostatnich podlegały silnej krytyce, a nawet całkowitemu pogwałceniu (w Rosji Sowieckiej) należy zasada: **przez demokrację, czyli inaczej przez większość do socjalizmu.** Jest to sprawa tak ważna dla całej ideologji proletarjackiej, że obowiązkiem jest każdego socjalisty rozważyć ją wszechstronnie i poważnie. Chodzi o rzecz niemałą, bo o to, czy pozyskiwać większość dla socjalizmu, czy też narzucić jej swą wolę w myśl interesów i ideologji proletarjatu; czy iść do socjalizmu przez większość, czy też tylko „w imię interesów większości“. Takie lub inne rozwiązanie ideologiczne sprawy, przychylenie się w tę lub inną stronę stanowi o całej przyszłej ideologji i taktyce proletarjatu, a już dziś stanowi o poważnej rozbieżności w szeregach najmitów.

———

Aby zająć takie lub inne stanowisko względem demokracji, należy przedewszystkim ustanowić jasno, co za demokrację uważać należy, boć słowo „demokracja“ jest na ustach wszystkich. Niema dziś warstwy i klasy społecznej, któraby odżegnywała się całkowicie od demokracji głośno i wyraźnie, lecz każda ujmuje ją po swojemu, zakreśla te lub inne ramy—zależnie od swych interesów klasowych. Dlaczego tak jest? Bo **demokracji, t. j. świadomej swych celów i zadań życiowych większości**—w życiu realnem społeczeństw dotąd niema; bo demokracja — to tylko pojęcie, ideał, któremu w rzeczywistości odpowiadają najróżniejsze, a odległe odeń formy bytu. Sama idea demokracji ulega wraz z biegiem życia i doświadczeniem dziejowym poszczególnych warstw i klas społecznych zmianom ciągłym. Hasło demokracji, rzucone przez Wielką Rewolucję Francuską, osiadło na mieliźnie ideologji mieszczańskiej, nie przekroczyło pojęcia form politycznych bytu, całości i jednostki. Prawo własności zostało uznane za święte i nienaruszalne — nawet przez większość.. I trzeba przyznać, że mieszczańskie ujęcie demokracji nie było należycie podważone przez ideologję klasy najmitów. Do czasów niemal ostatnich demokratyzacja podstawowej dziedziny życia społeczeństw, gospodarki — nie wchodziła do programów partji proletarjackich. Proletarjacka idea demokracji nie przekraczała podobnie, jak burżuazyjna, form politycznych bytu. Pomiędzy programem „minimum“, obejmującym polityczne hasła demokracji

mieszczańskiej, a programem „maximum", mówiącym ogólnie o zaprowadzeniu ustroju socjalistycznego — była próżnia.

Tym to stanem próżni ideologicznej należy tłumaczyć w znacznym stopniu dzisiejszy stosunek krytyczny do form demokratycznych wogóle śród części obozu proletarjackiego. Hasła demokracji politycznej zostały w znacznym stopniu przez proletarjat osiągnięte, program „minimum" wyczerpany. A więc co dalej? Pozostaje jedynie — zaprowadzenie ustroju socjalistycznego. W jaki sposób? Jedyną formułą gotową, choć mętną i niejasną, była dyktatura proletarjatu. A więc... niech żyje dyktatura proletarjatu!

Takie były — poza wstrząśnieniami głębokimi wojny i rewolucji rosyjskiej — objektywne dane ideologiczne dla obecnego nastroju antydemokratycznego części proletarjatu. I dane te były ważkie i poważne. Nie sposób się dziwić, że dojrzały społecznie wskutek przejść potwornych lat ostatnich — proletarjat europejski nie może się zgodzić na rolę głosującego do sejmu i ciała samorządowego demokraty, że pragnie on i w dziedzinie najważniejszej bytu, gospodarki — głos zdobyć. Chodzi jednak o to, jak ten głos zdobyć. Czy przez demokrację, t. j. tworzenie świadomej celów i zadań życiowych większości? czy też, pomimo niej, przez pochwycenie władzy „w interesie większości" przez mniejszość, czyli przez t. zw. dyktaturę proletarjatu? Pierwsza droga uzależnia zdobycie i stopień głosu od woli większości, a więc wymaga oddziaływania na nią i tworzenia jej, druga opiera zdobycze wyłącznie na sile klasy, a więc prowadzi do ignorowania woli większości. Pierwsza droga, wymagająca tworzenia świadomej celów i zadań życiowych większości, prowadzi do usunięcia panowania klasowego i zastąpienia go przez wolę większości; druga — przez narzucanie woli swej większości — prowadzi do zastąpienia panowania jednej klasy przez panowanie innej. Ponieważ zaś „panowanie" wytwórcy-proletarjatu jest absurdem samym w sobie, więc wszelkie próby zaprowadzenia nowego ustroju wbrew większości, czy pomimo większości muszą prowadzić — bez względu na powodzenie walki — tylko do chaosu i zamętu. Samo wysuwanie przez mniejszość hasła walki „w interesie większości" bynajmniej nie stanowi probierza dostatecznego jego **słuszności**. Hasło to wysuwa każda władza, każda klasa panująca i każda klasa, dążąca do władzy. Jedynym zaś sprawdzianem słuszności jej stanowiska może być stworzenie **faktycznej większości ,świadomej swych celów i zadań życiowych.** Wtedy tylko formy bytu, stworzone przez tę większość, mogą nosić nazwę demokratycznych.

———

U podstaw ideologji demokratycznej leży zasada indywidualnej wartości jednostki, jako człowieka, i społecznej wartości ludzkości wobec wszechświata. Człowiek, jako taki, winien mieć jedna-

kowe prawo do rozwoju wszechstronnego, a więc do stanowienia o formach społecznego spółżycia. W sprawach, tyczących się ogółu członków społeczeństwa, wszyscy winni mieć jednakie prawo do głosu.

Formy władania środkami wytwórczości, samego wytwarzania i podziału dóbr, jako stanowiące podstawę bytu społeczeństw, nie mogą być wykluczone ze spraw, ogółu się tyczących.

Życiem zbiorowem społeczności demokratycznej włada ogół, lud, „demos“. Niema poza nim i ponad nim innej władzy. A więc w społeczności demokratycznej **rządy istnieć przestają**, może istnieć jeno **kierownictwo**. Pojęcie rządów łączy się dziejowo z przemocą, pojęcie przemocy, wbrew terminologji Sorela *), — z mniejszością panującą. Tam więc, gdzie włada ogół, gdzie wszyscy mają jednakie prawa we wszystkich dziedzinach życia, gdzie o tem, jak ma się ułożyć życie społeczne, polityczne, gospodarcze ogółu — decyduje większość, nie może być mowy o przemocy, nie może być mowy o rządzeniu. Obalenie siłą rządów mniejszości przez świadomą swych zadań i celów życiowych większość — to nie dyktatura.

Kwestji nie ulega, że rozumowanie to i definicja ta nie zadowolą indywidualistów, anarchistów. Powiedzą oni, że większość, nakładająca na mniejszość obowiązki i zmuszająca ją do posłuchu, również używa przemocy, a więc rządzi, że nakazy — bez względu na to, od kogo pochodzą: od większości, czy od mniejszości — są gwałtem względem jednostek, czy grup. Lecz tego rodzaju rozumowania nie mogą być brane pod uwagę tam, gdzie chodzi o życie społeczne. W płaszczyźnie życia społecznego ludzkości musi istnieć pewien przymus; musi być ograniczona wola jednostki. I niema form życia społecznego, któreby tego przymusu nie nakładały. Weźmy spółdzielczość, spółdzielnie spożywcze, czy wytwórcze, tę ulubioną komórkę anarchistów. Czyż tam wola jednostki nie jest ograniczona? Czyż i tam nie decyduje w sprawach, ogółu się tyczących, większość? Jednostka może wycofać się ze spółdzielni, może zawiązać nową, lecz i w tej nowej musi podlegać woli większości. Chodzić więc może tylko o formy i zakres tego przymusu; chodzić może o to, aby przymus ten tracił jaknajwięcej cechy zewnętrzne, a zdobywał wewnętrzne, moralne. Ale to już zależy od procesu rozwoju samej większości.

———

O demokracji pełnej nie może być mowy dotąd, póki niema zwartej większości społecznej, świadomej swych zadań i celów życiowych. W procesie dziejowym zarówno skład tej większości, jak i jej zadania i cele mogą ulegać niezliczonym zmianom. Samo utworzenie tej większości świadomej może być wiecznym a niezniszczal-

*) Sorel. — „Rozmyślania o przemocy“.

nym dążeniem ludzkości. To przecież pewne, że tym dążeniem będzie demokracja zawsze, bo poza wolą większości niema wszak żadnego innego sprawdzianu słuszności, „sprawiedliwości" układu stosunków międzyludzkich. Wszak i komuniści rosyjscy, głoszący i przeprowadzający t. zw. dyktaturę proletarjatu, utrzymują, że jest ona tylko etapem przejściowym, drogą do demokracji pełnej. Lecz, jak doświadczenie tejże rewolucji rosyjskiej wykazało, i o dyktaturze klasowej nie może być mowy, jeżeli dana klasa nie jest dojrzała, a więc świadoma swych zadań i celów życiowych, jeżeli nie dorosła do zorganizowania i pokierowania wytężoną walką z żywiołem, czyli pracą. Władza, o której marzy, jak o wyzwoleniu, proletarjusz spółczesny, — to nie jest rezulat tylko przemocy, bo mniejszość drobna nie jest w stanie obezwładnić i ujarzmić fizycznie olbrzymią większość. Władza mniejszości — to rezultat i spadek wyrobionych w ciągu wieków w danej klasie talentów organizacyjnych i kierowniczych, opartych na wiedzy. I do władzy tej żadna klasa społeczna nie dążyła dla niej samej, lecz dla utwierdzenia swych zdobyczy materjalnych, stanu posiadania oraz płynących stąd przywilejów. Proletarjat, który nie myśli, bo to jest sprzeczne z jego istotą społeczną i gospodarczą, o żadnym stanie posiadania i przywilejach, nie ma żadnego powodu do dążenia karkołomnego do władzy, jako wyrazu przemocy mniejszości, a tembardziej do dyktatury. Zadaniem jego i celem jest zniesienie istniejącego stanu posiadania i przywilejów, a więc i opartej na nich władzy. I dlatego dla proletarjatu niema innej drogi wyzwolenia, jak przez większość, jak przez demokrację. Droga to nie jest krótka. To trzeba sobie uprzytomnić. Na drodze tej proletarjat będzie miał do rozwiązania szereg zagadnień trudnych, z których najważniejsze: formy demokratyzacji życia gospodarczego, stosunek do klasy wytwórców rolnych i państwa. Lecz są to sprawy, bez rozwiązania i ustosunkowania się do których proletarjat skazany będzie na próżne szamotanie się, a socjalizm na zawiśnięcie w próżni.

Bronisław Siwik.

azimierz Zygfryd).

Przegląd polityki zagranicznej.

Niedoszłe przymierze. — Przestrogi organu p. Clemenceau. — Angielska koncepcja w sprawie Rosji. — Program wyborczy p. Asquith'a. — Echa konferencji amsterdamskiej. — Losy Turcji. — Przewrót w Niemczech. — Kierunek rządu Kappa. — Ententa wobec przewrotu. — Perspektywy.

Konferencja pokojowa, jako ciało zbiorowe, skupiające reprezentantów wszystkich państw sprzymierzonych, począwszy od kolorowego przedstawiciela „Królestwa Hedżas", aż do delegatów pięciu mocarstw „o interesach ogólnych", faktycznie, jako instytucja obdarzona samodzielną inicjatywą w sprawach polityki międzynarodowej, nie istniała nigdy. Rozwiązanie jej, dokonane w grudniu ub. roku, było tylko zwykłą formalnością. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by formalność ta minęła bez żadnego wpływu na formy dyplomacji, uprawianej zarówno w stosunkach wewnętrznych między mocarstwami „sprzymierzonemi i zaprzyjaźnionemi", jak i w stosunkach na zewnątrz.

Dawne węzły, łączące z natury rzeczy państwa Ententy w czasie wojny, dziś, w okresie budowania pokoju międzynarodowego, oczywiście przestały już istnieć. Nowe — dotychczas nie zostały nawiązane. Wprawdzie jeszcze rząd Clemenceau zabiegał starannie o nawiązanie nowego „trójporozumienia", obejmującego Anglję, Stany Zjednoczone Ameryki Półn. oraz Francję, ale w wypadku tym dyplomacja francuska poniosła jaskrawą i kompromitującą wprost klęskę. Anglja — przez usta Izby Gmin — oświadczyła, iż nie ma nic przeciwko przyłączeniu się do ewentualnego „trójporozumienia", ale na przyłączenie to zdecyduje się definitywnie dopiero wtedy, gdy zgodę wyrazi również senat amerykański. Znać było, iż w każdym razie Wielka Brytanja, w której tradycji dyplomatycznej leży wszak oddawna zręczne organizowanie systemów przymierzy, tym razem nie śpieszy się bynajmniej z wiązaniem się nowymi traktatami. Jest to zresztą zrozumiałe całkiem z punktu widzenia trzeźwej polityki anglosaskiej. Świat znajduje się in statu nascendi, w stanie zupełnego chaosu. Nowe perspektywy polityczne dopiero zwolna, stopniowo się zarysowują. W tych warunkach niewątpliwie żaden angielski mąż stanu — bez względu na to, czy będzie nim p. Lloyd-George, czy też p. Asquith — nie zechce zamykać sobie drogi przedwczesnemi umowami dyplomatycznemi, opartemi na bardziej konkretnych podstawach, aniżeli nieobowiązujący i beztreściwy covenant o Lidze Narodów.

Oficjalna i półoficjalna prasa francuska starała się zbagatelizować owo zastrzeżenie Izby Gmin, potraktować je jako czczą formalność, która nie pociągnie za sobą żadnych realnych następstw. W istocie jednak rzeczy przezorność angielskiej Izby Gmin nie okazała się ani zbyteczna, ani beztreści-

wa. Ameryka nie ratyfikowała dotychczas traktatu oraz związanych z nim dodatkowych konwencji politycznych, a nic nie wskazuje na to, by w ciągu najbliższych miesięcy sprawa ratyfikacji w senacie amerykańskim miała się istotnie posunąć naprzód. Dyplomacja angielska ma tedy na dłuższy okres czasu zupełną swobodę w stosunkach względem sprzymierzeńców. Niewątpliwie, licząc się z żywą jeszcze tradycją wojny, mężowie stanu Ententy zachowywać muszą we wzajemnych między sobą stosunkach pewne, na zewnątrz przynajmniej, pozory serdeczności. Ale tradycja ta staje się coraz słabsza. a pozory owe coraz bardziej nikłe, w miarę tego, jak wskutek kryzysów ministerjalnych w poszczególnych państwach padają dawne „wojenne“ gabinety i zmieniają się kierownicy polityki zagranicznej. Zapewne. i z tego również m. in. powodu ustąpienie p. Clemenceau i Pichona powitane było z ulgą przez dyplomację z tamtej strony kanału. W stosunku do p. Milleranda p. Lloyd-George obowiązany jest do znacznie mniejszej względności, a nawet i mniej jaskrawych oznak szacunku, aniżeli w stosunku do b. szefa rządu Republiki.

Wprawdzie i teraz półurzędowa prasa francuska dokłada wszelkich starań, by tuszem hałaśliwego entuzjazmu zagłuszyć jaskrawe już dziś rozdźwięki między sprzymierzeńcami. „Solidaires dans la paix“ — pod takim tytułem umieszcza artykuł wstępny „Temps“ paryski. Doprawdy jednak — trudno o lepszą ilustrację przysłowia francuskiego: „qui s'excuse—s'accuse“. Publicysta organu półurzędowego raduje się, jak dziecko, z kilku nieobowiązujących frazesów, wypowiedzianych przez dyplomatów amerykańskich i angielskich na uroczystości narodowej w Klubie amerykańskim, a jednocześnie próbuje naiwnie rzucić zasłonę na wszelkie zgrzyty w owej legendarnej już dziś „solidarności“. Nie wspomina więc ani słowem o „opozycji“ w senacie amerykańskim, która przestała już być tylko opozycją przeciwko prez. Wilsonowi, a przyjęła formy zasadniczej opozycji przeciwko całej Europie, w szczególności zaś — Europie „sprzymierzonej“; ani też o zredukowaniu przez Kongres pierwotnego projektu pomocy finansowej Stanów Zjednoczonych dla Europy z 30 milj. dolarów do 10; ani o korespondencji prez. Wilsona z Najwyższą Radą w sprawie losów adrjatyckiego wybrzeża, ani wreszcie o tylu, tylu innych sprawach, które same przez się, bez komentarzy nawet, głębiej oświetlają dyplomację Ententy od najwznioślejszych frazesów p. Hugh C. Wallace'a, ambasadora amerykańskiego w Paryżu.

Francja, uzależniona jest niewątpliwie najbardziej — zarówno finansowo, jak i militarnie, od reszty sprzymierzeńców. Nic dziwnego też, że dokłada wszelkich wysiłków, by utrzymać nadal „solidarność“ między sojusznikami. Cóż — gdy sojusznicy owi zdradzają zupełną niemal obojętność wobec zagadnienia tego, tak żywotnego dla Francji. Ani Anglja, ani Ameryka nie uczyniły dotąd ani jednego prawie zasadniczego kompromisu, którego celem byłoby utrzymanie „zgody i jedności“. Kompromisy te niemal zawsze czynić była zmuszona Francja. Zmuszony był je czynić nawet p. Jerzy Clemenceau, tym łatwiej zawierać je będzie p. Millerand, który przecie na punkcie kompromisów jest znacznie mniej nieprzejednany od „starego tygrysa Francji“.

Clemenceau, i jego zwolennicy, mają dziś, rzecz prosta, wolną rękę w krytykowaniu owej polityki kompromisów, którą rozpoczął zresztą przecie jeszcze rząd poprzedni. Wprawdzie Clemenceau bawi obecnie w Egipcie, ale trudno przypuszczać, aby nie wywierał wpływu na organ swój „L'Homme libre“. W piśmie zaś tym w połowie ubiegłego miesiąca czytać mogliśmy następujące słowa, wypowiedziane w związku z londyńską konferencją pod adresem angielskiego kolegi:

„Podróż p. Milleranda do Londynu położyć musi kres fałszywej sytuacji, w której nie możemy już dłużej pozostawać. Opinja publiczna we Francji słusznie zaniepokojona jest wskutek chaosu, jaki panuje w polityce sprzymierzeńców. W kołach angielskich przejawia się dążenie na korzyść rewizji traktatu wersalskiego. Brutalne to wyłgiwanie się z własnych podpisów, położonych przed sześciu tygodniami, oznacza **klęskę polityczną i moralną. Niezawodnie Niemcy pośpieszą się z jej wykorzystaniem, ponieważ usprawiedliwia ona ich twierdzenie, jakoby traktat był praktycznie niewykonalny“.**

Alarm organu p. Clemenceau był zresztą całkiem usprawiedliwiony. Polityka Ententy przeżywała bowiem wówczas ostry kryzys, związany z wysuniętym przez Radę Najwyższą żądaniem wydania przez Niemców winnych „pogwałcenia prawa wojennego“. Jeśli jednak alarm był na miejscu, to skutków, pożądanych przez nieprzejednany „clemensizm“, bynajmniej nie zdołał wywołać. P. Millerand powrócił do Paryża z nowym kompromisem, stanowiącym w istocie rzeczy zupełną rezygnację z dawnego stanowiska francuskiego. Ententa zrzekła się pretensji do sądzenia za pośrednictwem swego trybunału oskarżonych dyplomatów i generałów niemieckich. W dwa zaś tygodnie zaledwie później oficerowie niemieccy, z krewniakiem b. cesarza na czele, znieważył publicznie członków francuskiego ciała dyplomatycznego w Berlinie...

P. Millerand nie przywiózł tedy z Londynu ani rozwiązania owej „fałszywej sytuacji“, ani zakończenia „chaosu“ w polityce sojuszników. Raczej przeciwnie, przywiózł stwierdzenie, iż stosunek do Niemiec nie jest oparty na żadnych konkretnych przesłankach, że określa się od wypadku do wypadku, a ostatecznego jego ustalenia oczekiwać można tylko od rewizji traktatu wersalskiego, której tak bardzo obawia się opinja francuskiego rządu.

Jeśli zaś chodzi o sprawę Rosji, która wprowadza nowy zgrzyt do polityki Ententy, — to sprawy tej również nie rozstrzygnęła konferencja londyńska. Trudno doszukać się w stosunku do Rosji jakiejkolwiek „jedności“ między p. Lloyd-George'm, wysyłającym do Rosji redaktora radykalnego dziennika socjalistycznego „Daily Herald“, tow. Lansbury'ego, — a p. Millerandem, delegującym do Polski marszałka Foch'a, przedstawiciela francuskiego militaryzmu. Konferencja londyńska rozwiała zresztą wszystkie złudzenia. W cytowanym wyżej artykule organu Clemenceau, inspirującym delegatów francuskich na konferencję, czytaliśmy m. in.: „Sprzymierzeńcy mają dziś wspólny interes w tym, aby wejść ze sobą w najściślejszy związek dla jednolitego rozwiązania spraw Niemiec i Rosji oraz zapewnienia w ten sposób ostatecznego urzeczywistnienia pokoju“. A w dwa tygodnie niespełna później nadchodzą depesze z Londynu, iż konferencja szefów rzą-

dów uchwaliła pozostawić każdemu z państw wolną rękę w stosunku do Rosji!

Trudno o wyraźniejsze przyznanie się do bankructwa, wymarzonej przez Clemenceau, idei „ścisłej Ententy“ między sojusznikami!

Nowy kurs dyplomacji angielskiej nie jest oczywiście bez związku z ustawicznemi zmianami w sytuacji wewnętrznej kraju. Zapewne, że przezorny rząd Zjednoczonego Królestwa nie lekceważy pogróżek Trockiego, który w odpowiedzi na interwencję w Rosji grozi „interwencją“ w Indjach angielskich. Ale właśnie dlatego, że słów drugiego dyktatora Rosji nie lekceważono nigdy w odpowiedzialnych kolach politycznych Anglji, przeto spodziewać się należy, iż zarządzone zostały w Indjach wszelkie środki zapobiegawcze. Ważniejsze tedy wydają się argumenty zasadnicze polityków parlamentarnej opozycji angielskiej, która w sprawie Rosji wysuwa nową koncepcję polityczną.

Koncepcja ta opiera się przedewszystkim na stwierdzeniu niezbędności Rosji dla reszty świata. Bez surowców rosyjskich niemożliwe jest odbudowanie przemysłu. Bez uregulowania rynków rosyjskich niemożliwe jest odbudowanie międzynarodowego handlu. I nie bez znaczenia jest fakt, że idei wznowienia stosunków z Rosją broniły zawsze obok socjalistycznego „Daily Herald“u“ giełdziarska „Manchester Guardian“ oraz liberalna „Westminster Gazette“.

Nie było też dla nas niespodzianką, gdy w oficjalnej deklaracji, uchwalonej w dn. 24 lutego przez Najwyższą Radę. mogliśmy m. in. przeczytać:

„Handel pomiędzy Rosją a resztą Europy, który jest tak istotny **dla polepszenia warunków ekonomicznych nietylko w Rosji, ale w reszcie świata, będzie poparty w najwyższym możliwie stopniu...“**

Koncepcja liberalna handlowego i pokojowego ujarzmienia Rosji przez rok cały ścierać się jednak musiała z przeciwległym punktem widzenia konserwatywnego ministra spraw wojskowych, Churchill‘a, który politykę swą opierał na założeniu o nietrwałości systemu rządów sowieckich, oraz blizkim zastąpieniu go przez rząd kontrrewolucyjny, odziany w pozory konstytucyjne. Polityka podobna mogła oczywiście trwać tylko w ciągu określonego — i to bardzo nawet ograniczonego — okresu czasu. Klęski armji kontrrewolucyjnych były jednocześnie i dla niej ostateczną porażką. Zresztą wykryte w ubiegłych miesiącach nadużycia u „przedstawicieli“ rządów Kołczaka-Denikina na tle m. in. handlu bronią, amunicją i t. d., dostarczaną przez Ententę, musiała ostatecznie — w takim szczególnie kraju, jak Anglja — unicestwić wszelką ufność w uczciwość i zdolności kontrrewolucji rosyjskiej.

Zważyć nadto należy fakt, iż do forsowanej przez Francję idei odbudowy carskiej Rosji — „wielkiej i praworządnej“ — dyplomacja angielska odnosiła się zawsze nader chłodno, a nawet niechętnie. Nie wolno zapominać o dawnych anglo-rosyjskich zatargach w sprawach bliskiego Wschodu — Persji i Turcji. Pomysły Sazonowa-Izwolskiego nie mogły również usposabiać korzystnie dla siebie polityki angielskiej, która na Wschodzie Europy szuka — po omacku wprawdzie — dla się wyrazu w tworzeniu i popieraniu

małych, niezależnych państw, od republik nadbałtyckich do rzeczypospolitych Kaukazu, Azerbejdżanu i Erywania.

Wobec ostatnich tedy wydarzeń na „wewnętrznym“ froncie sowieckiej Rosji rewizja dawnej względem niej polityki Anglji stała się kwestją już nie tygodni, ale wprost dni. W związku z nowemi falami w angielskiej opinji politycznej była też ósma z rzędu porażka wyborcza „koalicji“ rządowej, — porażka tym razem niewątpliwie już decydująca. Wybory w Paisley, w wiejskim okręgu szkockim, dały bowiem zwycięstwo najpoważniejszemu i najniebezpieczniejszemu przeciwnikowi p. Lloyd-George'a — p. Asquithowi, przywódcy potężnej niegdyś, a w czasie wojny do cna zdruzgotanej przez „koalicję“, partji liberalnej. P. Asquith, poprzednik p. Lloyd-George'a na stanowisku szefa rządu, jest bowiem bojową postacią „nowego kursu“. Platformą wyborczą jego w polityce zagranicznej — rewizja traktatów pokojowych z Niemcami, Austrją i Bułgarją, pokój z Rosją; w polityce wewnętrznej — Home Rule dla Irlandji, rewizja podatku od dochodu, podatek od kapitału, zniesienie protekcjonizmu cłowego, zaprowadzonego w czasie wojny; w dziedzinie spraw robotniczych — oddanie administracji kopalń w ręce Komitetów Kontrolujących, obejmujących przedstawicieli państwa, kapitału oraz pracy.

W platformie wyborczej p. Asquith'a, który d. 1 marca święcił tryumfalny swój ingres do Izby Gmin, pokaźne miejsce zajmowało również żądanie zwołania **międzynarodowej Konferencji ekonomicznej.** Podkreślaliśmy zresztą już wyżej, iż przeważnie handlowy kapitał angielski zainteresowany jest w pierwszym rzędzie w reorganizacji świata ekonomicznego. Jeśli — jak to czyni dziś prasa angielska — w p. Asquith'ie spodziewać się należy ewentualnego następcy p. Lloyd-George'a, to o torach jego przyszłej polityki ekonomicznej wnosić można choćby ze stanowiska, zajętego przez styczniową „konferencję amsterdamską“, w której obecny tryumfator z Paisley brał był wybitny udział.

Konferencja, która zgromadziła szereg najwybitniejszych mężów międzynarodowego świata politycznego i finansowego, przedstawiła d. 15 stycznia p. Lloyd-George'owi szczegółowy memorjał w sprawie reorganizacji stosunków ekonomicznych. Memorjał ów stwierdza przedewszystkiem, iż żaden kraj „nie zasługuje na udzielenie mu kredytu, jeśli nie potrafi **zredukować swych bieżących wydatków do poziomu dochodów, które płyną z podatków, ewent. innych normalnych źródeł**“. Punkt ten mierzy bezpośrednio we Francję, która przecie przeżywa obecnie ciężki kryzys finansowy. Uderza jednak również i w państwa Europy Wschodniej i Środkowej, przedewszystkiem zaś w Polskę, która wskutek trwającej wciąż wojny nie jest absolutnie w stanie urzeczywistnić u siebie zasady fiskalnej równowagi.

Ale w istocie programu amsterdamskiego tkwi postulat, który nosi bezpośrednio już polityczny charakter. Jest nim toż samo żądanie, które podkreślaliśmy w platformie wyborczej p. Asquitha, — żądanie zwołania międzynarodowej Konferencji ekonomicznej celem zbadania sytuacji oraz ustalenia form współpracy finansowo-ekonomicznej między poszczególnemi państwami. I oto, co jest charakterystyczne w tym projekcie: w konferen-

cji brać mają udział obok przedstawicieli pięciu mocarstw „sprzymierzonych i stowarzyszonych“ oraz Belgji i państw neutralnych również Niemcy i Austrja. Proponowany jest nawet współudział niektórych eksportujących państw południowej Ameryki, ale usuwa się całkiem na bok państwa Europy Środkowej i Wschodniej, takie, jak **Polska**, Rumunja, Czechosłowacja itd.

Podobna propozycja stanowi już zupełnie wyraźne pogwałcenie zasady solidarności w wystąpieniach sprzymierzeńców nazewnątrz. Manifestacyjnie wprost przemilcza postanowienia traktatu wersalskiego, a komisję reparacyjną ententy usuwa na bok od wszelkiego wpływu na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych między wrogiemi do niedawna państwami. A przecież memorjał ów podpisali mężowie stanu, którzy z pewnością nie pragnęliby lekkomyślnie się wiklać w nieodpowiedzialne, ryzykowne awantury. Na memorjale podpisany jest obok p. Asquitha i kilku innych jeszcze b. kierowników rządów i ministrów (pp. Adora, Lindmama, Christensena, lorda Robert Cecila, Brantinga i in.), również i p. de Karnebeek, obecny minister spraw zagranicznych Holandji. Trudno tedy przypuścić, aby „program amsterdamski“ pozostać miał bez wpływu na bieżącą politykę. I istotnie — echa jego doszukać się możemy nawet w zgłoszonych przez Anglję na Najwyższej Radzie Ententy projektach „manifestu ekonomicznego“, biorących wyraźnie pod opiekę Niemców zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym.

Opozycja Francji pozostaje, jak dotąd, wciąż bez skutku. Zresztą dyplomacja francuska wydawała się wówczas bardziej skorą do ustępstw, ponieważ upajała się, przedwcześnie dla niej niestety, „zwycięstwem“ swym w sprawie tureckiej. Po długich, długich targach los Konstantynopola ustalony miał być w ten sposób, iż pozostanie on nadal stolicą Turcji, natomiast cieśniny ulec miały umiędzynarodowieniu. Takie było życzenie Francji — w przeciwstawieniu do planów angielskich usunięcia raz na zawsze państwa ottomańskiego z terenów Europy. Anglja zdobyłaby wówczas ewentualnie protektorat pośredni lub bezpośredni nad dawną stolicą Turcji i uzyskałaby w ten sposób bezpośrednią łączność między dotychczasowemi swemi wschodniemi posiadłościami a drobnemi rzeczypospolitemi Kaukazu,—utworzonemi na gruzach carskiego imperjum.

P. Millerand, rzecz prosta, przeciwstawił się energicznie podobnej koncepcji. Anglja bowiem, obejmując Konstantynopol, uzyskałaby dominujący wpływ na cały świat muzułmański. Wpływ taki nie byłby zaś obojętny dla Francji, która w posiadłościach swych wschodnich liczy olbrzymi procent ludności mahometańskiej. I oto równocześnie niemal, gdy Anglja brała w opiekę muzułmańską ludność Syrji przed zaborczością Francji, ta ze swej strony ogłaszała się za bezinteresownego obrońcę całego świata mahometańskiego wobec zagrożonych przez zachłanność brytyjską losów stolicy Półksiężyca.

Zdawało się, iż pod naciskiem Francji p. Lloyd-George zdecydował się zrezygnować z dotychczasowych pretensji do Konstantynopola. W połowie jeszcze lutego „Temps“ paryski wystąpił z tryumfującym artykułem wstępnym — „Turcy pozostają w Konstantynopolu!“, a gdy w dwa tygodnie

później ogłoszona została mowa p. Lloyd-George'a w Izbie Gmin, gdzie premjer angielski stwierdził uroczyście swe umiarkowanie w stosunku do sprawy tureckiej, — wówczas tryumf dyplomacji francuskiej wydawał się zupełnie zdecydowany.

Nie przeszkadzało to temu, że cały niemal świat polityczny Anglji trwał nadal na dawnym nieprzejednanym stanowisku w stosunku do sprawy Konstantynopola. Na punkcie tym złączyli się solidarnie i konserwatyści, i koalicja p. Lloyd-George'a, i niezależni liberałowie z pod znaku p. Asquith'a, prasa reakcyjna i prasa radykalna. Nawet przez wielką burżuazję żydowską subsydjowana „Manchester Guardian“ biła bezustannie na alarm, lejąc łzy krokodyle z powodu pozostawienia chrześcijan pod panowaniem „niewiernych“.

I nie upłynęły nawet dwa tygodnie, a w początku marca zostały skoncentrowane pod Konstantynopolem zbrojne siły angielsko-indyjskie w ilości 36 tysięcy ludzi. Los Turcji Europejskiej tym razem, zdaje się, ostatecznie jest zdecydowany. Jeśli pozostanie nawet nadal prawnie składową częścią państwa ottomańskiego, to jasne jest jednak, iż Anglja nie zrzeknie się już nad nią protektoratu.

W ten sposób zlikwidowane zostało ostatnie zwycięstwo dyplomatyczne Francji, która zresztą — w dobie „tworzenia pokoju“ — nic innego zaznać nie miała na polu dyplomacji ponad klęski i zawody.

*
**

Ów moment tarć wewnętrznych, rozdźwięków i zgrzytów w łonie Ententy wykorzystała umiejętnie reakcja pruska, ta sama reakcja, która przez cały rok, licząc się z międzynarodową sytuacją polityczną, potrafiła zachować spokój i zimną krew, zadawalniając się jeno platonicznymi protestami w berlińskim Zgromadzeniu Narodowym. Ostatnie wydarzenia, kłopoty Anglji na Wschodzie, bezradność Francji, desinteressement Stanów Zjednoczonych w sprawach Europy natchnąć musiały jednak ją odwagą. Policzek wymierzony oficerowi francuskiemu przez ks. Joachima Pruskiego wywiera wrażenie wprost hasła do przewrotu. Angielska racja stanu, która tylokrotnie ustępstwa swe na rzecz Niemiec usprawiedliwiała koniecznością poparcia „uczciwego i lojalnego“ (wedle dosłownego wyrażenia p. Churchilla) rządu p. Bauera, traci niespodzianie z oczu „uczciwych“ socjalistów i centrowców, zastąpionych nagle u steru państwa przez przyjaciół von Ludendorffów i von Tirpitzów.

W warunkach tych nie trudno zgubić wątku wyraźnej linji politycznej nawet i wtedy, gdyby się ją wogóle przedtym posiadało. Nic dziwnego też, iż Najwyższa Rada szukała dopiero poomacku punktów oparcia. Charakterystyczne jest oświadczenie p. Milleranda na radzie ambasadorów: „przewrót niemiecki nic nas obchodzić nie może; żądamy tylko lojalnego wykonania traktatu...“ Doprawdy oświadczenie takie równoważneby było poprostu powiedzeniu — „wiem, że... nic nie wiem“.

Wobec bowiem składu personalnego nowego rządu niemieckiego trudno było żywić jakikolwiek co do dalszej polityki jego wątpliwości. Kanclerz Rzeszy, von Kapp, b. dyrektor T-wa Kred. Ziemskiego w Królewcu, wódz

kliki nieprzejednanych junkrów pruskich, jeden z założycieli wszechniemieckiej partji „ojczystej“ jest bojową postacią onego kierunku konserwy niemieckiej, który w duszach swych i na sztandarach bojowych wypisane ma niezatartemi głoskami hasła zemsty i revanche'u.

W stosunku do Niemiec — podkreślaliśmy to wyżej — ścierały się na Radzie Najwyższej dwa zasadnicze kierunki, związane z imionami pp. Lloyd-George'a i Clemenceau. Niewątpliwie w każdej z obydwóch koncepcji tkwiło wiele słuszności i prawdziwości. Cóż,—gdy polityka oficjalna Ententy, jako wypadkowa owych dwu kierunków kroczyła zawsze po linji błędów i jednego i drugiego. Zapatrzony w demokratyczny pokost Niemiec Eberta—Noskego liberalizm angielski, zarówno „niezależny“ p. Asquitha, jak i „skoalicjonizowany“ p. Lloyd-George'a, biorący niedawno w obronę „narodową godność“ Niemiec wobec żądania francuskiego wydania „winnych pogwałcenia prawa wojennego“, doczekał się wreszcie, iż owi „winni“ i „oskarżeni“ biorą oficjalnie w ręce rządy swego państwa. Co więcej — oświadczają, iż wykonają „postanowienia traktatu niemieckiego z zastrzeżeniem, iż **honor narodu niemieckiego, jego siła żywotna, jak też i zdolność, będzie zagwarantowana“**. Jaka doskonale bezczelna odpowiedź na oświadczenie p. Milleranda!

Z drugiej zaś strony rząd „zamachowców“ niemieckich wykorzystał zręcznie środki, dostarczone im głównie przez politykę p. Clemenceau. Zamachu dokonały pułki nadbałtyckie, wyhodowane w atmosferze rosyjsko-niemieckiej kontrrewolucji Judenicza, von der Goltza, Awałowa-Bermondt'a. Roznamiętniona walką z bolszewizmem, dyplomacja francuska, nie cofając się przed użyciem żadnego środka, choćby najbardziej ryzykownego, dla obalenia „rządu sowietów“, z „przychylną obojętnością“ spoglądała na ów rozkwit zakonu krzyżowych rycerzy kontrrewolucji w krajach nadbałtyckich. Dopiero, gdy pokładane w nim nadzieje zawiodły, gdy trudno już było stłumić protesty opinji publicznej, p. Clemenceau i Najwyższa Rada zdecydowali się wreszcie na zażądanie od wojsk pruskich opuszczenia ziem nadbałtyckich. Rozkaz został wykonany. Ale wojska von der Goltza powróciły do ojczyzny swej już jako świetnie zorganizowana, zahartowana i „ideowo-politycznie“ wychowana, zdecydowana przytem na wszystko, armja kontrrewolucji. Umieszczona początkowo w obozie w Nissie, w okolicy Górnego Śląska, przerzucona następnie gdzieś w głąb marchji brandenburskiej, święciła ostatnio tryumfalny pochód na Berlin pod dowództwem gen. von Luettwitza.

Całe zachowanie się rządu Eberta-Bauera wskazuje jasno na fakt, iż został całkiem znienacka zaskoczony zbrojną rewoltą reakcji. Do ostatniej chwili nie decydował się na wydanie rozkazu aresztowania tych generałów i dygnitarzy państwowych, których udział w tajnych machinacjach nie ulegał najmniejszej wątpliwości. Swego ostatecznego zwycięstwa nie zawdzięcza tedy ani swym zarządzeniom, ani swej popularności. Wszystko wskazuje, iż rząd Eberta, obejmujący najbardziej sprzeczne kierunki polityczne— socjalistów, centrum i demokratów — w chwili swej ucieczki do Drezna, skąd z kolei uciekać musiał do Sztutgartu, nie miał żadnego określonego pla-

nu dalszej akcji, a — możliwe jest nawet — iż niedaleki był nawet myśli o kapitulacji.

Gen. Maercker twierdzi stanowczo, iż Ebert upoważnił go do pertraktacji z rządem Kappa. Oczywiście, Ebert ogłasza dziś w tej sprawie urzędowe zaprzeczenie. Ale na dnie wersji musi tkwić niezawodnie nieco prawdy. Najprawdopodobniej gen. Maercker otrzymał od Eberta nieoficjalne, ustne pełnomocnictwa. Dopiero gdy niemoc rządu Kappa przejawiła się w całej pełni, Ebert z poczuciem godności przedstawiciela „legalnej“ władzy mógł oświadczyć, iż z „uzurpatorami“ nie będzie nigdy pertraktował...

Czy jednak przewrót Kappa istotnie przejdzie bez echa dla Niemiec? Niewątpliwie — nie. Wprawdzie dawny rząd „konstytucyjny“ z powrotem wstępuje w swe prawa, ale pełne zwycięstwo odniesćby mógł tylko wtedy, gdyby potrafił zgnieść ostatecznie zarzewie kontrrewolucji. Tymczasem wszystko zapowiada, iż kontrrewolucyjni generałowie pozostają na dawnych stanowiskach. Resztki „żelaznej“ dywizji nadbałtyckiej nie mają ulec rozproszeniu. Przeciwnie, nawet obrona krajowa zreformowana ma być w duchu korzystnym dla reakcji. W niedalekiej przyszłości mają być ogłoszone nowe wybory do parlamentu, których tak energicznie domaga się właśnie prawica.

Słowem, zwycięstwo dawnego rządu połączone jest z ważnemi ustępstwami dla reakcji, a skutków ich doczekać się będziemy mogli prawdopodobnie niezadługo w całej polityce — zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej — Rzeszy.

Z chaosu wydarzeń wyłonił się wszakże jednocześnie ruch rewolucyjny, kierowany w pierwszym rzędzie przez niezależnych socjalistów. Jest on dziś jedyną w Niemczech siłą, zdolną sparaliżować zakusy powrotnej fali reakcji i centralistycznego imperjalizmu pruskiego, wobec których rząd „konstytucyjny“ zna do dziś jedną tylko politykę — politykę kompromisu.

Kompromis ów zaś, gdyby doszedł do skutku, byłby tryumfem jeno polityki, której celem jest sprusaczenie ostateczne dziś Niemiec, a jutro — Europy.

———————

(Kresowiec).

Kraje Wschodnie.

ŁOTWA. Z łotewskich kół socjalistycznych piszą do nas:

W końcu kwietnia będą miały miejsce wybory do Zgromadzenia konstytucyjnego, które obejmie na miejsce dzisiejszej Rady Narodowej władzę najwyższą w Rzeczypospolitej. Do walki wyborczej staną przedewszystkim dwa stronnictwa: socjalni demokraci i Związek włościański. Ten ostatni reprezentuje włościan zamożnych i średnio-zamożnych, zawiera — między innymi — prąd radykalny z obecnym ministrem spraw zagranicznych, p. Mejerowiczem na czele. Socjaliści liczą na zdobycie 35—40% mandatów, w Radzie Narodowej posiadają ich tylko 25%. Z własnemi listami wystapia

radykalni demokraci miejscy (dawni kadeci rosyjscy) i konserwatyści (baronowie niemieccy). Ordynacja wyborcza przewiduje powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i stosunkowe prawo głosowania.

LITWA. W pierwszej połowie marca zaszły wielkie zaburzenia w Kownie i na prowincji. Ogarnęły one także kilka oddziałów wojskowych, które odmówiły posłuszeństwa przełożonym. Zginęło kilkanaście osób. Według bardzo mętnych i nieokreślonych informacji burżuazyjnej prasy litewskiej, w organizowaniu rozruchów brali udział emisarjusze bolszewiccy i niemieccy. Faktycznym powodem wszystkiego była zdecydowanie reakcyjna polityka gabinetu pp.: Galwanowskiego i Woldamarasa, którzy zamienili całą Litwę etnograficzną w jedno więzienie, rządzone sposobem dyktatury wojskowej. Delegacja robotników oświadczyła prezydentowi ministrów, że widzi jedno tylko wyjście z sytuacji: powołanie do życia Rządu Ludowego, złożonego z socjalnych demokratów i ludowców grupy p. Ślezewicza. W odpowiedzi minister spraw wewnętrznych zarządził masowe aresztowania pośród robotników i wogóle działaczy socjalistycznych.

BIAŁORUŚ. Słynne zajścia w łonie ruchu białoruskiego miały źródło następujące: Oficjalny Rząd białoruski i reprezentacja narodowa (Rada Ministrów Ludowych), pod prezydencją p. A. Łuckiewicza, po okresie flirtu z Niemcami, jęła prowadzić politykę polonofilską. Socjalna demokracja białoruska udzieliła polityce tej poparcia, nie biorąc na siebie zresztą odpowiedzialności za przeszłość p. Łuckiewicza. Grupa natomiast socjalistów rewolucjonistów wyznawała raczej orjentację wschodnią. Z jej to szeregów powstała inicjatywa „zamachu stanu" w celu obalenia dotychczasowej Rady Ministrów Ludowych i zastąpienia jej przez nową, z ob. Łastowskim na czele. Wtrącenie się do całej sprawy komisarza okręgowego Mińska, p. Raczkiewicza, kierownika miejscowych agend Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, dolało oliwy do ognia i zrodziło szereg kwasów, nieporozumień i uraz. Socjalni demokraci zapewniają nas, iż oni właśnie dzierżą dzisiaj w swych dłoniach ster białoruskiej opinji publicznej.

(J. M. Borski).

Przegląd socjalistyczny.

Walka o Międzynarodówkę. Kongres w Strassburgu. Postępy w Anglji. Socjaliści Włoch. Przewrót w Niemczech.

Zagadnieniem naczelnym współczesnego ruchu socjalistycznego, przesłaniającym wszystkie inne, jest sprawa odbudowy Międzynarodówki. Istotnie, w łonie wszystkich narodów rosną i potężnieją partje socjalistyczne, ale wszystkie partje te zdają sobie doskonale sprawę, że zwyciężyć w poje-

dynkę i rozsypkę nie są w stanie, że rękojmię trwałości poczynań poszczególnych organizacji narodowych zapewnić może tylko siła i autorytet światowej organizacji pracowników socjalistycznych.

Dlatego też, gdziekolwiek socjaliści poważniejszą odbywają naradę, kwestja odbudowy Międzynarodówki na pierwszy wysuwa się plan. Dyskusja w prasie jest ożywiona, sprawa rozpatrywana z wielu stron, pod różnym kątem widzenia. Ale jakeśmy to raz już podkreślili, za pomocą argumentów nikt nikogo nie przekona, słowami nie odbuduje się jedności socjalistycznej. Dopóki wypadki nie wytworzą takiej sytuacji, że połączenie się poszczególnych organizacji narzucać się będzie, jako konieczność nieodparta, dopóty niema mowy o jedności.

Słuszności tego twierdzenia dowiodły ostatnie wypadki. Zjazd lipski wyraźnie okazał chęć wielu socjalistów niezależnych połączenia się z Moskwą, zdawałoby się więc, że bolszewicy i komuniści, o ile dbają istotnie o jedność proletarjatu, skwapliwie skorzystają ze sposobności i przyciągną na swą stronę tak poważną grupę. Nic podobnego się nie stało. Komuniści angielscy np. odrzucili zaproszenie na wspólną konferencję z niezależnymi, a Lenin w liście, ogłoszonym w Sztokholmie pod adresem Longueta, oświadczył, że postępowanie przywódców niezależnych jest nieszczere, że robotnicy partji tej powinni zedrzeć maskę „prowodyrom“, że partja francuska, o ile zechce być przyjęta do przybytku świętych bolszewickich, musi „oczyścić się“ od „niebłagonadiożnych“ elementów. Dziwne te pretensje objaśnić można taktyką bolszewików, od dwuch z górą lat stosowaną względem wszystkich (grup czy narodów), którzy wykazywali słabość w jakiejkolwiek postaci wobec bolszewików. Dopiero wyparcie bolszewików z kresów Polski wywołało inny stosunek do niepodległości Polski, natomiast słabość militarna Ukrainy spowodowała eksport sowietu ukraińskiego z Moskwy i osadzenie go w Kijowie.

Kokietowanie bolszewików przez socjalistów Zachodu, nie mających odwagi odróżniać dwuch całkiem odmiennych spraw: zwalczania interwencji w Rosji, a wartości teorji i praktyki bolszewizmu, pociąga za sobą terroryzowanie przez Moskwę wszystkich tych, którzy nie chcą przysięgać na ewangelję 3-ej Międzynarodówki i którzy mimo wyklęć i anatem bolszewickich, nadal uważają siebie za socjalistów.

Taktyka tego rodzaju, strach, aby nie uchodzić w oczach Moskwy za „socjal-patrjotę“, lub „zdrajcę“, rozzuchwala „nieprzejednanych“ wobec socjalistów, a tak potulnych wobec obcych kapitalistów „pryncypjalnych“ marksistów, przynosząc szkodę sprawie zjednoczenia socjalistycznego.

Pod tym względem kongres socjalistów francuskich w Strasburgu był mniej interesujący, aniżeli zjazd lipski. W Lipsku wśród chóru hymnów na cześć komunizmu rosyjskiego, rozlegały się trzeźwe i znajomością rzeczy nacechowane słowa Hilferdinga, w Strasburgu natomiast, gdzie z góry wiadomo było, że większość pójdzie w ślad Lipska, nie było już tej bezpośredniości w traktowaniu sprawy Międzynarodówki, lecz kopjowano pierwowzór lipski. Na kongres przygotowano trzy wnioski w sprawie tej, odpowiadające trzem głównym kierunkom w partji: grupie „Vie socialiste“, większo-

ści środkowej i skrzydłu komunistycznemu. Stanowisko Renaudela i jego zwolenników było o tyle trudne, że stanęli oni w obronie II-ej międzynarodówki, co do której losu nikt na zjeździe żadnych nie żywił złudzeń, pozatym jednak, przyznać trzeba, że przemówienia Renaudela zarówno w sprawie polityki wewnętrznej, jak Międzynarodówki, należały do najlepszych na zjeździe. Była w mowach jego i objektywna ocena dyktatury proletarjatu, której zasadniczo nie odrzuca, ale nie traktuje, jako czegoś dogmatycznego, przed czym należałoby ugiąć czoła, była beznamiętna a rzeczowa krytyka bolszewizmu, była rozumna, choć zbyt ogólnikowo traktowana obrona sprawy obrony narodowej. Lewicy partyjnej, której członkowie na początku wojny takie samo zajęli stanowisko, jak olbrzymia większość socjalistów, a teraz żądają... wyrzucenia z partji tych, co nie wyrzekli się obrony narodowej, Renaudel dużo sprawił kłopotu. Wogóle lewica była bezbarwna, nie zdobyła się na żadne argumenty większej wagi. Ośmieszył się Rappoport, któremu śnią się widocznie laury odkrywcy nowych prawd, gdy wystawił żądanie zwalczania własności narodowej, będącej jakoby przyczyną wszelkich wojen. Więc naród, w osobach pracowników swych zajmujący pewien obszar, ma się wyrzec własności swej. Na rzecz kogo? Albo twierdzenie, że Lenin przez 25 lat gotował się do rewolucji ma tę samą wartość, co powiedzenie, że człowiek przez całe życie gotuje się do śmierci.

Z przemówień centrum wyróżniły się mowy: Pressemana'a, Longuet'a i Pawła Faure'a. Pierwszy wskazał na różnice, zachodzące w warunkach rosyjskich i francuskich i niemożność naśladowania jednego kraju przez drugi, Longuet znalazł ostre słowo dla tych, co to narzucać chcą poglądy swe i taktykę partji francuskiej, która w sprawach obrony rewolucji rosyjskiej i Międzynarodówki własną kierowała się inicjatywą i nie oglądała się za cudzą nauką, Faure wreszcie stanął na stanowisku tradycyjnego socjalizmu, nie dającego się zbić z tropu żadnymi przemijającymi hasłami.

Podnoszone tu i owdzie żądanie „oczyszczenia" partji, nie znalazło posłuchu nawet u zwolenników Moskwy, jak Raffin-Dugens, albo Luiza Scmmoneau.

Słabość pozycji lewicy przyczyniła się też do tego, że wniosek jej o natychmiastowem przystąpieniu do III-ej Międzynarodówki bez zastrzeżeń, uzyskał względnie niewielką ilość głosów (1621) wobec przyjętego wniosku grupy środkowej (3031 gł.) Stosunek ten jest o tyle jeszcze znamienny, że na zebraniu przedzjazdowym sekcji paryskiej, lewica osiągnęła bardzo znaczną przewagę. Wniosek większości brzmi w zarysie tak: II-ga Międzynarodówka jest rozbita, skład jej ponadto nie odpowiada więcej obecnej sytuacji rewolucyjnej. Partja francuska uwzględnia uchwały zjazdu lipskiego i stwierdza, że nie może pozostać w organizacji międzynarodowej, gdzie Niemcy reprezentowane są wyłącznie przez „popleczników kajzera i współwinnych metod kontrrewolucyjnych Scheidemanna i Noskego". Rozproszenie sił nie może wyjść na dobre rewolucji robotniczej. Próby, poczynione w Bernie i Lucernie nie powiodły się. Partja oświadcza, że obowiązkiem naglącym jest przegrupowanie sił socjalistycznie rewolucyjnych, opierających się na **tradycyjnych zasadach socjalizmu międzynarodowego.** Następnie wnosek stwierdza,

że teorja i praktyka bolszewików nie są w sprzeczności z podstawowemi zasadami socjalizmu, aczkolwiek nie można wydać sądu całkowitego o rewolucji rosyjskiej z powodu niedokładnych o niej wiadomości. Partja jest zdania, że socjaliści Zachodu, działając w krajach o znacznie rozwiniętym przemyśle, uwzględnić muszą w chwili opanowania władzy istniejące organizacje robotnicze i wyzyskać je w celach rewolucyjnych przed rewolucją. Partja gorąco popiera uchwałę lipską, zmierzającą do połączenia elementów rewolucyjnych z II-ej z III-ą Międzynarodówką. W tym celu partja niezwłocznie porozumie się z niezależnymi, z partją szwajcarską i włoską, nie tracąc styczności także z innemi partjami, by przygotować konferencję wspólną z przedstawicielami III-ej Międzynarodówki i odbudować organizację międzynarodową na tradycyjnych zasadach rewolucyjnej walki klasowej. W ciągu trzech miesięcy, partja powiadomiona będzie o wyniku zabiegów.

We wniosku powyższym brak ustępu, przyjętego w Lipsku, a orzekającego, że gdyby rokowania z bratniemi organizacjami nie doprowadziły do pożądanego wyniku, to niezależni przystąpią do III-ej Międzynarodówki. Francuzi przekonali się, że takie zgłaszanie się do Moskwy skończyć się może odmową, nie chcieli więc narazić się na śmieszność, cechującą odpalonego konkurenta.

Do rozłamu partyjnego na Kongresie Strasburskim nie doszło, ponieważ w drażliwej sprawie obrony narodowej żadnych obowiązujących uchwał nie powzięło, tak samo zjazd wyraźnie niechętne zajął stanowisko wobec żądania „oczyszczenia" partji, z drugiej strony Renaudel i jego zwolennicy, będąc w znikomej mniejszości, lojalnie podporządkowali się uchwałom większości i głosowali za wnioskiem centrowym, gdy ich własny upadł. Zaznaczyć przytem należy, że skrajna prawica partji prawie znikła: Thomas nie był na kongresie, dysydenci, którzy przy wyborach do parlamentu na własną kandydowali rękę, zostali usunięci z partji, jeden bodaj Varenne zabierał jeszcze głos, jako przedstawiciel kierunku tego.

W sprawie polityki wewnętrznej uchwalono rezolucję, potępiającą wszelkie sojusze z partjami burżuazyjnemi i wzywająca do nieprzejednanej walki o zwycięstwo socjalizmu drogą wyzyskania wszelkich środków, dających gwarancję skuteczności i zgodnych z programem socjalistycznym.

Partja rozwija się bardzo pomyślnie, liczy obecnie około 180 tys. członków, a przy wyborach do parlamentu skupiła 1,700 tys. głosów.

Pisaliśmy już o stopniowym, a stałym i nieprzerwanym wzroście socjalizmu w Anglji. Najlepszym miernikiem tego wzrostu są wybory uzupełniające do parlamentu. Wybory te przyniosły Partji Pracy przyrost 67.498 głosów w przeciągu 14 miesięcy. Jeden z ostatnich wyborów, gdzie zwyciężył Asquith, w istocie swej było zwycięstwem kandydata robotniczego, który powiększył liczbę oddanych nań głosów o 60%, podczas, gdy Asquith, acz absolutną większość uzyskał głosów, wybór swój zawdzięcza osobistym zaletom i głośnemu nazwisku swemu, bynajmniej zaś nie zasadom liberal-

nym, które pragnąłby wskrzesić, a które wśród robotników nie znajdują już posłuchu.

———————

Socjalizm włoski przechodzi przesilenie. Wybory dały wynik nadspodziewanie świetny; 156 posłów socjalistycznych tryumfalnie wkroczyło do parlamentu. Ale oto warunki ekonomiczne kraju pogarszają się z dnia na dzień, a masy pytają się: cóż robią socjaliści w parlamencie, socjaliści, których wybraliśmy nie poto chyba, aby nam było coraz gorzej? Takie samo pytanie zadają sobie sami posłowie i zarząd partyjny. Rozlega się żądanie: zróbcie, coście obiecali na zjeździe w Bolonji, t. j. ogłoście republikę sowiecką. Na tym tle uwydatnia się różnica dwu kierunków partyjnych, umiarkowanego z Turatim na czele i komunistycznego z Bombaccim. Różnica ta nie jest tym, co dzieliło wszystkie prawie partje socjalistyczne na dwa odłamy, mianowicie na zwolenników współpracy z rządem burżuazyjnym i na zwolenników czystości zasad socjalistycznych, zabraniających kompromisu z burżuazją. Obecnie idzie o spór właśnie między zwolennikami dotychczasowego programu socjalistycznego, a maksymalistami, zarzucającymi ten program. Bombacci twierdzi, że zbytecznym jest chcieć podtrzymywać istniejący porządek rzeczy, socjaliści zamiast ratować burżuazję z położenia bez wyjścia, w jakim ona się znajduje, winni przeciwnie podsycać jeszcze kryzys obecny, zaostrzyć nienawiść proletarjatu do burżuazji, potęgującą się w miarę wzrostu nędzy w kraju. Jednym słowem: im gorzej, tym lepiej. Socjaliści winni wypracować konstytucję sowiecką dla całego kraju i urzeczywistnić ją, a zarazem sabotować próby ocalenia burżuazji, wykazując masom, że klasy posiadające, niezdolne już są do przezwyciężenia kryzysu, spowodowanego wojną i jej skutkami, jakoteż przygotowywać masy do sprawowania dyktatury. Dlatego też akcja parlamentarna ograniczyć się musi wyłącznie do demonstracji i krytyki. Lazzari powiada: „Idziemy do parlamentu nie poto, aby tam pracować, lecz aby burzyć“.

Natomiast Turati i jego zwolennicy twierdzą, że robotnicy wysłali ich do parlamentu, jako najsilniejszą frakcję, po to, aby bronili tam codziennych potrzeb i interesów i przynieśli im ulgę w ich nędzy. Dlatego socjaliści winni przeprowadzić w kraju reformy, których burżuazja niezdolna jest dokonać. Jako wytyczne programu pracy, wystawia Turati: unieważnienie traktatów pokojowych w Wersalu i Saint-Germain, uzdrowienie finansów i gospodarki kraju zapomocą konfiskaty majątków, zdobytych w wojnie i wysokich podatków majątkowych i spadkowych, zapoczątkowanie socjalizacji fabryk i ziemi.

Odbywają się jeszcze rokowania między zarządem partyjnym i komisją parlamentarną, ale pewnym jest, że maksymaliści zwyciężą.

Spór włoski ma znaczenie ogólne we wszystkich krajach. Idzie o to, czy istnieje obecnie w narodzie na tyle jeszcze solidarności ponadklasowej, aby na drodze wzajemnych ustępstw uratować kraj od ruiny ostatecznej, czy też przeciwieństwa do tego stopnia zaostrzyły się, że proletarjat w imię dobra interesów własnych i ludzkości najlepiej uczyni, doprowadzając kryzys do ostateczności? We Włoszech położenie jest tego rodzaju, że burżuazja

okazała się całkiem niezdolną do uporządkowania produkcji; zakłady państwowe dają deficyt, brak jest węgla i żelaza, zabraknąć może chleba, jeżeli kredyt amerykański utknie. Proletarjat może bardzo łatwo doprowadzić do zupełnego rozprzężenia życia gospodarczego zapomocą strajków ekonomicznych, może zamknąć kieszeń bankierów zagranicznych i wywołać głód najstraszliwszy. Powstaje tylko pytanie, czy proletarjat ma dążyć do podobnego stanu rzeczy. Komuniści twierdzą, że tak. W dzień rewolucji, twierdzą oni, ogłosimy republikę sowiecką, zdobędziemy środki finansowe przez konfiskatę wielkich majątków, podniesiemy produkcję przez pracę przymusową, ustanowimy sprawiedliwy podział żywności. Zapominają jednak o takich drobiazgach, że bez węgla niema produkcji przemysłowej, niema komunikacji, że węgiel przychodzi z zagranicy, że węgla tego nie można będzie uzyskać w chwili, gdy dzięki przewrotowi waluta włoska spadnie do minimum swej wartości. Zapominają, że robotnicy wskutek wojny i złego odżywiania, nie będą w stanie podnieść wydajności pracy, a praca pod przymusem zarówno robotników, jak burżuazji, nie przyczyni się do wzrostu produkcji. Zapominają też, że dla podziału żywności, trzeba nietylko sprawiedliwości, ale też żywności samej. Bogactwa kapitalistów niełatwo dadzą się zamienić w chleb. W rezultacie proletarjat, doprowadzony do rozpaczy rządami burżuazji, zwątpiłby jeszcze gruntowniej w wartość socjalizmu. Przejęcie władzy politycznej przez proletarjat w okresie gospodarczej klęski, znaczyłoby przejąć też odpowiedzialność za stan rzeczy, nie wywołany przez robotników. Obecny kryzys wyzyskać musi proletarjat w tym kierunku, aby przeprowadzić swoje specyficzne żądania klasowe i wyrywać krok za krokiem zdobycze politycznej i gospodarczej natury. Rząd włoski świadom swej słabości, ustępuje we wszystkim: zrzekł się przysięgi poselskiej na wierność konstytucji, przeniósł prawo króla decydowania o pokoju i wojnie na parlament, tak samo prawo amnestji, ustanowił wszędzie 8-godzinny dzień pracy, przymusowe ubezpieczenia robotników. lada dzień przejdzie ustawa o wywłaszczeniu przez rząd nieuprawionych gruntów.

Są to wszystko reformy częściowe, ale i sowiety nie przeprowadziłyby więcej na razie. Przytym uwzględnić należy rzucający się w oczy fakt, że przecież burżuazja zagraniczna nie patrzałaby spokojnie na powstanie republiki komunistycznej we Włoszech, którą zagłodziliby bez jednego wystrzału. Oczekując zbawienia od rewolucji, socjaliści włoscy tymczasem wypuszczają z rąk cugle, które podchwytują klerykali. Organizują oni demokrację drobnomieszczańską na wsi, posiłkując się olbrzymim zastępem ludzi i niewyczerpanym zapasem pieniędzy. Dążą do opanowania szkoły i dusz podrastającego pokolenia. A socjaliści kłócą się o sowiety i marzą o rosyjskim zbożu, rosyjskim węglu i żelazie, których niema w dostatecznej ilości nawet dla potrzeb Rosji jedynie.

(Informacje powyższe podajemy na zasadzie korespondencji z Rzymu w wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“).

Ostatnie dni przyniosły przewrót monarchiczny w Niemczech. Niepoczytalna polityka Noskego i S-ki, faworyzująca w wojsku niedobitki starego

systemu i hodująca w łonie republiki niemieckiej junkirstwo pruskie, nadspodziewane wydała owoce. Ale zmartwychwstanie reakcji pruskiej będzie zarazem samobójstwem noskizmu. będzie początkiem odrodzenia socjalizmu niemieckiego, który automatycznie oczyści się od od wszelkich chwastów i w ciężkiej walce zwycięży.

———————

S. K.)

Przegląd spraw polskich.

Sprawa pokoju. — Z życia stronnictw.

Szereg tygodni poświęcono już na redagowanie warunków pokojowych Rzeczypospolitej Polskiej. W różnych ministerjach powstały odnośne komisje, przystąpiono do zbierania przenajrozmaitszych materjałów faktycznych, jęto dokonywać mozolnych obliczeń. W końcu lutego odbyła się dyskusja zasadnicza na posiedzeniu **tajnym** sejmowej komisji do spraw zagranicznych. O ile wieści z poza drzwi zamkniętych przeniknęły do prasy, żadne stronnictwo nie proponowało zwykłego odrzucenia propozycji sowieckiej. Taktyka „wojowniczych“ z demokracją narodową na czele polegała obecnie na forsowaniu takiego sformułowania warunków pokoju, któreby było dla rządu Lenina niemożliwe do przyjęcia. Chodzi tu głównie o sprawę Konstytuanty. P. Grabski chciał, by Rzeczpospolita Polska zażądała ratyfikacji traktatu pokojowego przez przedstawicieli **całego** narodu rosyjskiego, co oznacza w konsekwencji złamanie ustroju sowieckiego. Jak wiadomo, bolszewicy gotowi są czynić najdalej idące ustępstwa w dziedzinie **społecznej,** obstając jednocześnie bardzo kategorycznie przy swojej doktrynie politycznej i ustroju prawno-państwowym. W dodatku postulat omawiany stanowiłby niewątpliwie wtrącanie się do stosunków wewnętrznych Rosji. To też socjaliści wystąpili ostro przeciwko podobnemu stawianiu kwestji i — narazie przynajmniej — osiągnęli powodzenie.

Z kolei należało stoczyć walkę z tajemniczością,jaką Rząd i większość sejmowa usiłują otoczyć przebieg wstępnych kroków pokojowych. Tow. H. Lieberman i I. Daszyński zgłosili tedy wniosek nagły, zawierający krytykę prezesa komisji do spraw zagranicznych, p. Grabskiego, który rozesłał do pism komunikat, fałszywie oświetlający poufną debatę komisyjną, oraz stwierdzający konieczność szybkiej i przychylnej odpowiedzi na notę Sowietów. Za nagłością wypowiedzieli się zwolennicy N. Z. R., P. S. L. grupy „Wyzwolenie“ i P. S. L. grupy „Piasta“. Do uzyskania większości brakło zaledwie paru głosów. Naogół koła rządowe zamierzają zdecydować się na warunki następujące: 1) Rosja uznaje niepodległość Polski i wszystkich państw samodzielnych, które powstały na gruzach caratu; 2) wyrzeczenie się rozbiorów; 3) rozstrzygnięcie losów t. zw. Ziem Wschodnich w drodze samo-

określenia ludności zainteresowanej; 4) odszkodowania; 5) zwrot bibljotek, dzieł sztuki, wywiezionych z Polski do Rosji od czasów pierwszego rozbioru.

Polska Partja Socjalistyczna rozwinęła ożywioną działalność na rzecz pokoju. W kilkudziesięciu miejscowościach odbyły się olbrzymie zgromadzenia ludowe, cała prasa partyjna prowadzi odpowiednią kampanję, związki zawodowe proklamują pod tym względem swoją zupełną solidarność z działalnością socjalistycznych organizacji politycznych.

Większość sejmowa chwieje się coraz bardziej. Czytelnicy przypominają sobie, że składały się na nią trzy stronnictwa: Narodowe Zjednoczenie Ludowe, ludowcy grupy „Piasta“ i Narodowy Związek Robotniczy. W całym szeregu głosowań solidarne wystąpienie bloku nie miało wcale miejsca. Z drugiej strony ani Rząd ani poszczególne grupy nie spełniły dotychczas programu politycznego, który stanowił podstawę wspólnej akcji. Brakuje także wzajemnego zaufania. W rezultcie zaczynają mówić o rozbiciu się całej kombinacji, a w konsekwencji o możliwym upadku gabinetu p. Skulskiego.

W drugiej połowie lutego urządzono w Warszawie **Kongres ludowy** pod egidą **„Piastowców“**. Wykazał on znaczny postęp nastrojów radykalnych pośród włościan nawet dostatnich. W szczególności wypowiedziano się za niezwłocznem wykonaniem reformy rolnej i przeciwko dwuizbowości w polskim ustroju konstytucyjnym. Sądząc z głosów, dochodzących z różnych stron, rozłam w P. S. L. grupy „Wyzwolenia“ (wystąpienie z klubu sejmowego „Wyzwolenia“ kilkudziesięciu posłów z p. Ratajem na czele, którzy połączyli się z „Witosowcami“) nie zadrasnął poważniej organizacji tego stronnictwa w kraju. W dniu 22 lutego odbył się Zjazd **Polskiego Stronnictwa Ludowego**; przybyła imponująca ilość uczestników, uchwały zapadły jednozgodnie; wyrażono zaufanie polityce ob. ob. Thugutta, Kosmowskiej, Poniatowskiego.

W tym samym niemal czasie nasi konserwatyści dokonali nowej zmiany nazwy. Stronnictwo Pracy Konstytucyjnej przestało istnieć, powstało natomiast **Stronnictwo Pracy Narodowej**, złożone z realistów b. Kongresówki, Stańczyków krakowskich i eks-aktywistów zachowawczych w rodzaju ks. Janusza Radziwiłła.

Taktyka **Komunistycznej Partji Robotniczej Polski** nie uległa zmianie. Cechuje ją w dalszym ciągu zupełna nieodpowiedzialność i afiszowanie kosmopolityzmu. Ustawiczne próby wykorzystania każdego bezrobocia ekonomicznego dla celów polityczno-partyjnych odstrasza szersze masy robotnicze i oburza wielu nawet sympatyzujących z ideologją komunistyczną. Wogóle wpływy tej partji raczej zmniejszają się i to w dosyć szybkiem tempie. Organizacja obejmuje niemal wyłącznie bezrobotnych i kilka fachów o charakterze drobno-przemysłowym. Robotnicy, zatrudnieni w wielkich przedsiębiorstwach, prawie wyłącznie stoją na gruncie socjalistycznym. W wielu punktach kraju ruch komunistyczny zanikł zupełnie.

———

Olbrzymią część ciężaru walki plebiscytowej wzięli na swe barki i na Śląsku Cieszyńskim i na Śląsku Opolskim — socjaliści. Komisje aljanckie,

które objęły tymczasowo tam władzę, nie wykazują ani zbytniej bezstronności ani demokratyzmu w systemie organizowania owego samookreślenia. W Cieszynie, jak donoszą pisma codzienne, dzieją się ustawiczne gwałty i nadużycia niesłychane. Na Śląsku opolskim wprowadzono coś w rodzaju stanu wyjątkowego z zakazem odbywania zebrań i t. p.

Z całego kraju napływają składki robotnicze na walkę plebiscytową.

(J. Sochacki).

Ruch kulturalno-oświatowy.

Projekt międzynarodowej organizacji nauki i sztuki. Odbudowa życia powojennego nie może być dokonana siłami pojedynczego państwa. Konieczność skoordynowania wysiłków poszczególnych krajów jest źródłem różnorakich pomysłów w dziedzinie organizacji życia międzynarodowego. Aczkolwiek nie żywimy złudzeń co do istotnego charakteru projektów, wyłonionych przez te czy inne grupy klas posiadających, tem niemniej jednak uważamy, że niektóre z nich zasługują na uwagę. Międzynarodowa organizacja pracy, która wyraz swój znalazła w konferencji Waszyngtońskiej, dała pohop tygodnikowi francuskiemu „L'Europe Nouvelle" do opracowania projektu międzynarodowej organizacji nauki i sztuki. Autor tego projektu Julien Luchaire pisze, że — jest rzeczą niezbędną — podobnie jak w dziedzinie produkcji dóbr materjalnych, uniknąć niepotrzebnych wysiłków i podwójnych doświadczeń również w zakresie pracy umysłowej. Projektowana międzynarodowa organizacja miałaby na celu zharmonizowanie wysiłków poszczególnych narodów w dziedzinie oświaty, nauki, literatury i sztuk pięknych, przyczyniając się w ten sposób do przyspieszenia rozwoju ludzkości. J. Luchaire podaje szczegółowy, z 21 artykułów złożony, projekt konwencji międzynarodowej, mającej na celu zorganizowanie współpracy poszczególnych krajów w sprawach, związanych z rozwojem intelektualnym. („Projet de convention créant un organisme permanent pour l'entente et la collaboration internationales das les questions d'Ensegnement et dans les Sciences, Lettres et Arts"). Projekt przewiduje istnienie konferencji, złożonej z przedstawicieli poszczególnych narodów, z Biura międzynarodowego oświaty, nauki, literatury i sztuk pięknych, kierownictwo którego spoczywać ma w rękach Rady Administracyjnej. Funkcje biura międzynarodowego mają być następujące: centralizowanie i rozpowszechnianie wiadomości, dotyczących twórczości umysłowej poszczególnych narodów; organizowanie ankiet w zakresie powyższym; prowadzenie badań naukowych, mających na celu rozwój nauk, sztuki i oświaty; kierowanie następującymi urzędami Biura: 1) szkolnym, 2) naukowym, 3) literatury i sztuk pięknych. Urzędy te powołują do życia specjalne instytucje, jak np. Międzynarodowy Instytut

Pedagogiczny, Międzynarodowe Biuro Pracy Naukowej, Międzynarodowy Instytut Bibljograficzny, Bibljotekę Międzynarodową i t. p. Działalność konferencji i Biura Międzynarodowego Oświaty, Nauk i Sztuk Pięknych podlegać ma kontroli Ligi Narodów.

Z ruchu młodzieży robotniczej. Ruch organizacyjny wśród młodzieży robotniczej ma przed sobą dwa zadania do spełnienia: 1) podniesienie poziomu umysłowego i moralnego swych członków, 2) obronę interesów zawodowych robotników młodocianych. To ostatnie nabiera szczególnego znaczenia, gdy zważymy, że związki zawodowe bardzo często zapominają o potrzebach młodocianych uczniów—praktykantów, w każdym zaś razie w obronie ich interesów nie wykazują tyle gorliwości, co w walce o prawa robotników dorosłych. Z konieczności więc młodzież robotnicza sama troszczyć się powinna o obronę i rozszrzenie swych praw. Pod tym względem organizacje młodzieży robotniczej zrobić mogą bardzo wiele. Widzimy to na przykładzie Związku Młodzieży Robotniczej (Arbeiterjugendbud) w Hamburgu. Dla obrony interesów zawodowych praktykantów, Związek ten wyłonił komisję dla ochrony pracy robotników młodocianych (Jugendschutzkommision). W stosunkowo krótkim czasie praca tej komisji przyniosła poważne rezultaty. Zorganizowany został szereg zebrań praktykantów poszczególnych zawodów, przyczym powołano do życia specjalne komisje dla każdego fachu (Lehrlingekommissionen). Ogół młodzieży znalazł swą reprezentację w rodzaju Rady Delegatów młodzieży, w skład której weszli przedstawiciele każdej sekcji praktykantów. Komisja ochrony pracy młodzieży czuwała nad przestrzeganiem przez przedsiębiorców obowiązujących co do pracy robotników młodocianych przepisów. Na skutek skarg komisji, wielu przedsiębiorców zostało ukaranych za przekraczanie ustawowo określonego czasu pracy. Przedstawiciel komisji brał udział w miejskim Wydziale opieki nad młodzieżą. Prace tego Wydziału doprowadziły do założenia w mieście parku dla młodzieży, zaś poza miastem zorganizowano fermę, gdzie młodzież spędzać mogła dni waakcyjne. Komisja rozwinęła też akcję za przeniesieniem czasu nauczania w szkołach zawodowych godzin wieczornych na godziny ranne, co uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem. Pozatem przedstawiciele Związku Młodz. Rob. brali też udział w pracach nad opracowaniem regulaminu przemysłowego i umowy pracy praktykantów. Wskazanem jest, aby i nasze — znajdujące się w stadjum zaczątkowem — Związki młodzieży robotniczej uwzględniły w programie swych prac te praktyczne, socjalno-polityczne zadania organizacji robotników młodocianych.

Scena i Lutnia robotnicza. Jednym z przejawów rozwoju ruchu robotniczego w Polsce jest powstawanie licznych robotniczych kół śpiewaczych i teatralnych. W b. zaborze austrjackim istniały one oddawna, natomiast na terenie innym ziem Rzeczypospolitej są zjawiskiem ostatniej doby. Na terenie Górnego Śląska założono już 30 towarzystw śpiewaczych, które się centralizują w organizacji pod nazwą „Wolny Duch“. Po przewrocie listopadowym i w b. Kongresówce powstały w wielu miejscowościach zawiązki chórów robotniczych, oraz amatorskie sceny robotnicze. Na szczególną uwagę

zasługuje warszawska „Scena i Lutnia Robotnicza“. Po 4-ch miesiącach prób wystawiła ona „Tkaczy“ Hauptmana. „Tkacze“ — wszak to marzenie wszystkich bodaj robotniczych kół teatralnych. Jakże jednak znikomą jest ilość kół. które marzenie to potrafiły urzeczywistnić! Nic przeto dziwnego, że wystawienie „Tkaczy“ rozbudziło zainteresowanie robotników warszawskich: trzy dotychczasowe przedstawienia odegrane zostały przy szczelnie wypełnionej proletarjacką publicznością widowni. Tow. A. Sokolicz, kierowniczka „Sceny i Lutni Robotniczej“, może być dumną z owoców swej pracy. Naturalnie, że gra początkujących aktorów nie pozbawiona była usterek (szczególnie w akcie 1-ym), całość jednak wypadła nadzwyczaj dodatnio. Sceny zbiorowe pociągały widza bezpośredniością gry wykonawców: znać było, że aktorzy odczuli zbiorową duszę tkaczy górnośląskich. Z poszczególnych wykonawców wyróżnili się przedewszystkiem ojciec Hilse, stary Baumert i jego żona, żona Gotliba Hilse, Hornig, Ansorge, pastor i in.

Obecnie zespół „ Sceny i Lutni Robotniczej“ pracuje nad wystawieniem „Jutrzni“ Verhaerena i „Roberta Sporna“ Galicy. Widzimy więc, że „Scena i Lutnia Robotnicza“ nie poszła banalną drogą różnych „Błażków opętanych“, lecz stara się z członków swych wyrobić szermierzy nowej sztuki. Oto, co pisze o sobie „Scena i Lutnia Robotnicza“ w wydanej pod tymże tytułem Jednodniówce: *)

„Scena Robotnicza“ — to nie zwykły zespół amatorów, którzy dla przyjemnego spędzenia czasu, czy dla popisu, lub flirtu, chce zagrać „jakąś sztuczkę“, — lecz zrzeszenie robotników, którzy rwą się do sztuki, chcą pracować, uczyć się, próbować swych sił, aby realizować wielkie pomysły autorów, słowem mają aspiracje artystyczne“.

To na dzisiaj, a na przyszłość „Scena i Lutnia“ ma jeszcze większe ambicje:

„Kiedy lud nareszcie starga mocnym szarpnięciem ostatnie więzy niewoli społecznej i urządzi świat według prostych zasad uczciwości, może i my staniemy się ośrodkiem, zawiązkiem wielkiej sztuki ludu!“

Zapał, z jakim wzięli się do dzieła młodzi członkowie „Sceny Robotniczej“, nie uganianie się za tanim efektem częstych występów, przy dalszej, rzetelnej pracy, bezwątpienia zapewni tej ważnej placówce robotniczej pomyślny rozwój.

---

*) Scena i Lutnia Robotnicza“. Jednodniówka poświęcona zagadnieniom teatru robotniczego. Warszawa, 1920. Str. 32, cena 3 m. 50 f. Nabywać można w Stow. Spółdz. „Książka“, Warszawa, ul. Czysta 4.

(J. Cz.)

Kronika społeczna i gospodarcza.

Gospodarcze znaczenie konferencji warszawskiej.

Rokowania rządu polskiego z rządami Finlandji, Łotwy i Rumunji, jakie toczą się obecnie w Warszawie, mają stać się podstawą nietylko dla ujednostajnienia aktualnej akcji pokojowej na wschodzie, ale również będą punktem wyjścia dla ewentualnych traktatów, czy umów stałych, jakie rząd polski ma zamiar zawrzeć z państwami ościennemi.

Rdzeniem umów tych nie we wszystkich wypadkach będą sprawy polityczne, czy militarne. Bodaj czy nie na pierwsze miejsce wysunięte zostaną sprawy gospodarcze.

Wynika to przedewszystkim z faktu, że łańcuch państw, powstałych na gruzach carskiej Rosji, otacza Rosję nową od strony zachodu, południa i północy, odgradza ją od państw, posiadających silną ekspansję gospodarczą, a następnie z okoliczności, że Finlandja, Łotwa, Litwa, Estonja, Ukraina i Polska były wciśnięte przez gospodarczą politykę rosyjską do jednego kompleksu gospodarczego, a zmuszone do rozwoju w ramach tego kompleksu, stanowią dziś pod względem gospodarczym organizmy uzupełniające się. Jeżeli zaś jeszcze uwzględnimy okoliczność, że państwa te, z Polską na czele, stanowiły pod względem gospodarczym najbardziej silne części byłego imperjum rolsyjskiego i będą dążyły do wkroczenia na rynki rosyjskie, jako sprawami politycznemi najwięcej wiążącemi te państwa będą interesy gonajbliższe i najlepiej znane — to jasnem się stanie, że poza aktualnemi spodarcze. Polska przez traktaty gospodarcze z państwami z jednej strony nadbałtyckiemi, z drugiej zaś z Rumunją, ew. z Ukrainą, zabezpieczy sobie przedewszystkiem dostęp do mórz, a przez to do wielkich rynków międzynarodowych, bez których żaden organizm gospodarczy normalnie żyć i rozwijać się nie jest w stanie.

**
*

W związku z rokowaniami warszawskiemi, aktualne jest pytanie — czem są dziś państwa ościenne, z którami rząd polski konferuje, pod względem gospodarczym?

Na pytanie to nie we wszystkich wypadkach można jasno odpowiedzieć. Brak materjału informacyjnego daje się potężnie odczuwać.

Zestawiając notatki, jakie ukazują się w prasie zagranicznej, nieraz bardzo luźne i fragmentaryczne, postaramy się jednak choćby najogólniej zobrazować obecny stan gospodarczy przedewszystkiem tych państw, z któremi rokowania już są na ukończeniu.

Finlandja. Według urzędowych danych, handel zagraniczny Finlandji w r. 1919 przedstawiał się, jak następuje: przywóz 2505,6 miljonów mk. fin.; wywóz 834,2 mil. mk. fin. Przewyżka przywozu nad wywozem stano-

wiła więc w r. ub. 1.662,4 mil. mk. fin. Na ważniejsze pozycje przywozu składały się:

Zboże	543,2 mil. mk. fin.
Produkty zbożowe	110,4 „ „ „
Ryby	36,1 „ „ „
Cukier	110,1 „ „ „
Kawa	107,2 „ „ „
Tytoń	80,4 „ „ „
Tkaniny	215,3 „ „ „
Gotowe ubrania	35,6 „ „ „
Skóry	110,8 „ „ „
Metale i wytwory metalowe	161,2 „ „ „

Głównymi produktami wywozowymi Finlandji jest drzewo i papier. Wywóz drzewa różnych gatunków i pod różną postacią wynosił 554,9 mil. mk. fin., wywóz zaś papieru 217,8 mil. mk. fin. Najważniejsze pozycje papieru składały się:

Masa drzewna	93,9 mil. mk. fin.
Makulatura, odcinki pap. i t. p.	19,0 „ „ „
Papier drukarski i kancelaryjny	64,5 „ „ „
Bibuła do papieros., papier jedwabny	9,1 „ „ „

Przywóz towarów jest normowany przez rząd za pomocą wydawania świadectw licencyjnych w r. 1919; licencji przywozowych wydano 32.036, licencje te obejmowały 39.112 rodzajów towaru. W tymże czasie odrzucono 8.120 próśb o wydanie licencji na sumę 1.486,5 mil. fin. mk.

Pozycje przywozu wskazują, że rząd zezwala na przywóz tylko towarów pierwszej potrzeby.

Wywóz Finlandji dosadnie skonstatowywuje charakter tego kraju. Głównem bogactwem państwa jest drzewo, lasy i, oczywiście, siła wodna. Na 843 mil. wywozu, tylko 70 mil. przypada na towary nie związane bezpośrednio z produkcją drzewną.

W najbliższym czasie należy również oczekiwać wywozu masła i sera. Finlandja już od szeregu miesięcy jest w możności eksportowania tych produktów. Nie działo się to jedynie ze względu na opór rządu.

Rząd finladzki, w celu ujednostajnienia cen na drzewo i papier, istniejących na rynku wewnętrznym i zewnętrznym, oraz dla celów fiskalnych, wprowadził cła wywozowe. Cła wywozowe od drzewa i papieru dały fiskusowi finladzkiemu w r. 1919 23 mil. mk., co stanowi średnio 3% wartości wywozu. W roku 1920 cło wywozowe ma być podniesione i przytem, jak można wnioskować z głosów prasy, o 200%. To wywołało w prasie, sprzyjającej interesom kapitału finladzkiego, całą burzę. Posypały się protesty. Sfery handlowe finladzkie twierdzą, że tak wysokie cła wywozowe uniemożliwią konkurencję ze Szwecją i Norwegją. Koła, zbliżone do rządu, twierdzą natomiast, że konkurencja ta jest najzupełniej możliwą ze względu na niski kurs marki fińskiej.

Sprawa ceł wywozowych interesuje również Polskę ze względu na olbrzymi głód papieru, jaki odczuwamy i możliwość sprowadzania papieru fińskiego.

W końcu stycznia b. roku urząd statystyczny Finlandji ogłosił szacunek majątku narodowego Finlandji; według tego szacunku, majątek narodowy Finlandji posiada wartość około 30 miljardów fińskich mk.

Na tę sumę przypada:

Posiadłości wiejskie i lasy	12.400	miljonów
Posiadłości miejskie	5.500	„
Majątek państwowy	4.800	„
Majątek prywatny	2.600	„
Fabryki i maszyny	1.700	„
Zapasy przemysłu	1.000	„

Banki finlandzkie mają w swem rozporządzeniu około 900 miljonów marek fińskich.

Łotwa jest krajem wybitnie rolniczym. Handel zagraniczny tego państwa będzie się charakteryzował wywozem rolnym, przywozem przemysłowym i transitem. Łotwa będzie mogla wywozić produkty rolne i hodowlane, oraz częściowo surowce przemysłowe, a przedewszystkiem len, konopie i niektóre gatunki drzewa.

Dziś jeszcze nie posiadamy danych o obecnym stanie gospodarczym Łotwy. Pewne wnioski można jedynie wysnuwać na zasadzie czasów przedwojennych.

Pozatym należy zaznaczyć, że Łotwa istotnie samodzielnym krajem stała się dopiero w końcu ubiegłego roku. Walki, jakie staczano na terenie Łotwy z wojskami sowieckiemi i różnemi hordami, utrzymywanemi przez baronów nadbałtyckich, prawdopodobnie kraj poważnie zrujnowały.

Natomiast już dziś można śmiało twierdzić, że Łotwa stanie się krajem wybitnie handlowym. Rozporządzając brzegiem morskim i portami, Łotwa zarówno w stosunku do Polski, jak i Rosji, stanie się krajem o poważnym handlu tranzytowym.

Rumunja — kraj nafty i pszenicy w drugim okresie wojny, przeżyła ruinę gospodarczą. Polityka gospodarcza okupantów niemieckich zadała Rumunji ciężkie rany, które długo wypadnie leczyć. Kraj, który wywoził olbrzymie ilości produktów rolnych, a przedewszystkiem pszenicę, dziś nie jest do tego zdolny. Katastrofalny stan środków przewozowych, ruina rolnictwa, są tego powodem.

Produkcja nafty również niesłychanie obniżyła się. Produkcja w roku 1919 wynosiła wszystkiego 917.276 ton, czyli w stosunku do przedwojennych nych stanowi zaledwie 50%. Wynikiem kryzysu gospodarczego jest również niski stan waluty i inwazja kapitału zagranicznego, objektem zainteresowania którego jest przedewszystkiem nafta.

———————

Literatura i Sztuka.

Lucjan Rudnicki: „ODRODZENIE“. Powieść. Skład główny: Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka“, 1920.

Coraz częściej i coraz więcej mówi się i słyszy o twórczości proletarjatu, jako o sile potencjalnej, która czeka tylko odpowiedniej pory, aby wybuchnąć jasnym światłem i dać świadectwo prawdzie proletarjackiego ducha, żeglującego na szerokich skrzydłach z nizin padołów ku nadchmurnym wysokościom. Duch proletarjusza nie „orzeł“, ciskający oczami gromy z chmur perłowych, nie jastrząb, zaczajony i spadający znienacka na zdobycz, lecz duch-aeroplan najnowszej konstrukcji. Z drzewa i żelaza zbudowała go twarda ręka konieczności i postępu, z nizin poziomych szarpnął się ku wyżom, majestatyczny prostotą i niewyszukanością; rozpędził się, wzbił, zatoczył koła i popłynął wyżej od „jaskółek“, „żórawi“ i „orłów“; smagnął powietrze płatami skrzydeł i cudownie zaiskrzył się w słońcu Nowe czasy, nowi ludzie, nowa twórczość. Nie jest pisarzem przyszłości ani Sienkiewicz, ani Prus, ani Reymont, ani Żeromski, niema go w całej literaturze współczesnej polskiej: albo dźwięczy w niej podzwonne po skonie romantyzmu, albo rozlegają się bezradne echa mesjanistycznych haseł, albo widać pesymistyczne zmagania się z losem, brutalnością atawistycznych wad, poczuciem niedołęstwa i słabości, albo wreszcie rozbrzmiewają dawne wyleniałe hasła, starające się zgalwanizować trupa klasy, która już siebie przeżyła. Nie mówmy, że w chaosie odbudowy państwa toną wszystkie siły. Czemużby państwo powstające nie mogło mieć swego Tyrteusza sławy, pogody, mocy? Może mieć i będzie mieć wieszczów, zrodzonych z ofiarnej krwi i potu pracowników, budujących nowe lepsze państwo przyszłości.

Czy Lucjan Rudnicki jest już Mesjaszem? Ależ, nie — nawet Janem Chrzcicielem nie jest zapewne, choć ścieżki ku „królestwu Bożemu“ prostuje. Lucjan Rudnicki, jest **pierwszym *w* Polsce proletarjuszem, robotnikiem samoukiem, który napisał powieść** i to dobrą powieść. Z oparów walki klasowej, przesyconych rdzawą poświatą łun i krwi, jak pierwszy promień zwycięskiej tarczy Apollina migota pierwszy blask proletarjackiej sztuki. Prosty jest, nie ma w sobie pawich kolorów, tylko jasność. „Manswet malował potokiem prostych słów jakieś nowe, wielkie i niesłychane dzieje“, mówi Rudnicki o swoim bohaterze i prawie to samo możnaby powiedzieć o Rudnickim. „Energja, szlachetne uniesienie, a przedewszystkiem bezgraniczna wiara w lepszą przyszłość“ cechują jego ideologję. „Odrodzenie“ jest beztroskim i samorzutnym wyładowaniem ducha autora. On sam musiał przeżywać te wszystkie etapy w ciężkiej wędrówce ducha, jakie przeżywa jego bohater, Manswet; on sam zmagał się z jadem na-

bożności, przesądów, z małomieszczańskim pojęciem grzechu i cnoty, z niedostatkiem materjalnym. On sam z mozołem piął się ku szczytom poznania. Bezwzględna, aż prawie bolesna szczerość każe bez zastrzeżeń wierzyć w prawdę opisywanych wydarzeń i przeżyć. Prawda, jak źródło żywej wody bije z książki Rudnickiego i każe czytać ją z uwagą od pierwszej do ostatniej kartki, mimo to, że powieść, jako taka, skonstruowaną nie jest i ugina się pod brzemieniem agitacyjnego zapału. Przeżycia z przed lat kilku, kiedy potajemna robota partyjna opromieniona poezją walki o niepodległość i urokiem konspiracji, wrzała żywiołowym ruchem podziemnych strumieni, — przeżycia te wrą i kipią w opowieści Rudnickiego, dając wierny obraz ruchu socjalistyczno-niepodległościowego. Entuzjastyczna zapamiętałość neofity dźwięczy w argumentacjach bohatera lub w opisach wrażeń i wydarzeń, cała potęga haseł romantycznych uwypukla się na odpowiednim sobie tle. Cała galerja postaci, potraktowanych z rozmachem, po epicku, składa się na wielki obraz z życia proletarjatu, ujęty w piękne złote ramy idei, „dobrej nowiny“. Ludzie to żywi: mężczyźni, kobiety, dzieci, ludzie dobrzy i źli, zwyczajni bez przeładowania cnotami lub wadami, żywa część żywego organizmu — społeczeństwa.

„Odrodzenie“, jak to już zaznaczono wyżej, nie jest powieścią skonstruowaną, jest natomiast okresem życia ludzkiego, jedną całkowitą epoką tegoż i mogłoby być doskonale ujęte w formie pamiętnika. Osoby działające nie skupiają się w akcji syntetycznej, niezbędnej dla zasadniczej myśli powieściowej, wiele z nich, jak w życiu, ukazuje się i mija, aby już nigdy nie powrócić na scenę bohatera; ale zjawienie się ich wywiera zawsze pewien wpływ, ich słowa, giesty i czyny są dłutami obrabiającemi duszę Swetka, są kroplami wody, żłobiącemi kamień ludzkiej doli. Dominik Sosnowski, wyzyskujący siły dziecka, Józef Lewiński, sam jeden budujący tamy na rzece, kochany wuj Jakób, Marcin Rębiński, szlachetny złodziej, może trochę niedociągnięci pędzlem, brak im jeszcze jakiejś jednej linji, lecz Rudnicki nie jest Romain Rollandem i gdyby miał taką jak tamten kulturę literacką i myślową powieść jego byłaby niewątpliwie arcydziełem. Świadomość, że Rudnicki jest robotnikiem samoukiem nie powinna, nie może i nie wpływa na krytyczną ocenę jego powieści, tłumaczy tylko powody braków, jakie powieść posiada. „Odrodzenie“ poza wszelką wiedzą, kim jest autor, jest tworem dużego talentu i rzeczą nową w polskiej literaturze. Bezpośredniość reagowania, szczerość uczucia, świeżość uczucia, wdzięk młodości i zapału przepełniają karty pierwszej części książki, zawierającej dzieciństwo Swetka, „sielskie“, choć może mniej „anielskie“, część druga—młodość, „chmurną“ i „górną“ zmaganie się z życiem, ma monety twardsze, i mniej przejrzystości, co jest może winą częstych dysput. Lecz jakże prawdziwa jest ta psyche młodzieńcza w doirzewającym młodym ciele! Swetek przechodzi zimny obok nieśmiałych uczuć dziewczęcych kuzynki Stefy, a kiedy się wiosna budzi, zdaje mu się, że kocha Janinę, wierną, mazgajo-

watą, naiwną, tymczasem tęskni nieświadomie za kobietą, którąby mu była towarzyszką, a później dopiero wolną i wyzwoloną z przesądów kochanką. Znalazł ją w Helenie Trawińskiej, lecz zdobyć nie może. Cóż z tego, że ona zrozumiała jego duszę, jest jeszcze tak bardzo kobiecą w uczuciach, że chociaż kocha, przyznaje się: „Iść przez cierpienia najdroższych do własnego szczęścia przekracza moje siły. Tu zaczęłoby się moje nieszczęście. Manswecie, to jakieś nieporozumienie; jeszcze jeden krok w tym kierunku i możnaby podeptać ten cały cudowny świat miłości w którym obecnie żyję“. Sceny niewinnych rozmów miłosnych pełne są wdzięku naturalności; niema długich tyrad o przeżywanych tęsknotach, płomieniach, pragnieniach i zawodach, są konkluzje zwięzłe i jasne. „Strzeżcie się starych cnót — rzekł Manswet na pożegnanie Helenie i z zaciśniętymi zębami poszedł przeciw zalewającej go fali“. Moment upadku, zetknięcie się z brutalnością żądzy, odmalowany jest z prostotą i nagością niewinną, a stosunek Mansweta do kobiety unieszczęśliwiającej go chwilowo, do prostytutki, pełen jest głębokiej dobroci i może tylko panteistyczny Brodowski, umiałby być lepszym jeszcze i słodszym. Manswet nie oburza się na zło, nie potępia, nie uchyla ręki kłamliwemu i zepsutemu towarzyszowi (Zbrojewiczowi), Manswet **odchodzi** od zła. Jakaż to głębia! Zaś etykę musiał zdobyć sobie swoją własną. Wyrósł na gruncie wierzeń religijnych, ale wyrwał je z swojej duszy, pogardzając ludźmi, którzy „zbrodnie krzyżem zastawiają“.

Zdrowe, mocne zasady niezłomnej wiary w tryumf nad przemocą przepełniają duszę Mansweta. Manswet mówi: „Bieg życia nie zatrzymuje się ani na chwilę! Kto go sam własnemi rękami wbrew wszystkim przeszkodom nie nagnie do najwyższego celu, kto z poddaniem ulega przemocy, tępieje, cofa się w swym rozwoju zostaje materją tylko dla innych“. Hasła głosi: „Jest miłość, która nigdy nie zawiedzie, jest szczęście, które się nigdy nie skończy; jest rozkosz, która nigdy wyczerpaną nie zostanie! Bądźcie pozdrowieni bojownicy o nowe, piękne jutro“.

Styl powieści Rudnickiego, aczkolwiek chropawy i niewyrobiony (niedbały), tchnie świeżością i malowniczością. Zadziwiają niespodziane porównania i zwroty, nie mające nic wspólnego z zatęchłą kulturą literacką. Oto jak mówi autor o Łodzi, najbrzydszym w Polsce mieście: „Wiosna tymczasem zatętniła wszystkiemi siłami młodości. Nastały ciepłe, zapładniające radosnemi tęsknoty majowe dni; rozwijająca się zieleń przyozdobiła ubogą szarzyznę miasta w złote malowidła; do dusznych sal fabrycznych razem ze świeżym powietrzem wdzierały się wielkie, szarpiące sercami nadzieje; opromienione niemi masy robotnicze, płynąc wieczorami ku przedmieściom, wydawały się potężną, pluskającą szczęściem rzeką. Wszystko jaśniało odrodzeniem, nawet ziejące dymem kominy fabryczne w czerwonych falach zachodzącego słońca świeciły, jak pochodnie na wielkiej drodze życia“. Albo dalej: „Ruch na Górnym Rynku i przyległych ulicach za-

mierał. Bezludna w tym miejscu ulica Piotrkowska, zalana światłem łukowych lamp i księżyca, płynęła srebrną wstęgą do kamiennego, okrytego płaszczem poświaty morza. Wielki, biały korpus fabryki po przez zieleń drzew i mgły oparów gajerowskiego stawu wydawał się bajecznym królewskim zamkiem. Wkoło niego harfy telefonicznych splotów, trącane zaczarowaną ręką, śpiewały przedziwną pieśń miłości. Lekki, południowy wiatr pieścił nozdrza niewypowiedzianie delikatnym rozpyłem kwiecia“. Gdyby więcej nieco staranności w wykończeniu, te i tym podobne opisy byłyby niezrównane pod względem plastyki malarskiej.

Niedbałość stylu jest dużym minusem książki, spotkać można nawet stylistyczne usterki, np. „Siana w fabryce przy pomocy odezw, broszur i ostrożnego żywego słowa świadomość, zataczała coraz szersze kręgi“. No, ale przecież szczery i wielki talent z łatwością da sobie radę z podobnemi usterkami (przy okazji zwracam uwagę na niedokładność cytat). Poważniejszego rodzaju pytanie nasuwa się: czy szczerość Rudnickiego nie jest brakiem inwencji artystycznej? Byłoby rzeczą przedwczesną dawać na to odpowiedź — czekajmy drugiej powieści, a tymczasem ta jest ewenementem i znajdzie wielu entuzjastycznych i wdzięcznych czytelników. **Z. Wojnarowska.**

Antonina Sokolicz: „PIĘŚĆ“, szkic dramatyczny w trzech aktach na tle Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej. Syntetyczne ujęcie w dziele sztuki wielkiego dramatu dziejowego, którego początek nastąpił w roku 1917 w Rosji, jest dziś rzeczą niezmiernie trudną; nawet przy tak umiejętnym wnikaniu w treść dokonywujących się przemian, jaką niewątpliwie posiada A. Sokolicz i swobodnym władaniu techniką dramatopisarską, jaką autorka „Pięści“ wykazuje. Słuszne zdanie poety głosi, iż umrzeć winno w życiu, co ma ożyć w pieśni. — To też utwór dramatyczny A. Sokolicz nie posiada spokoju, jaki cechować winno trwałe dzieło sztuki, lecz, jak to autorka sama określa, jest szkicem, czymś, co nosi wyraźne piętno stawającej się teraźniejszości. Brak tu poezji dramatycznej, brak prawdy dramatycznej, pomimo, iż prawda życia rozlega się donośnym krzykiem. Niektóre momenty sięgają aż tragicznego napięcia... nerwów. Djalog, zbyt może przeładowany tu i owdzie argumentami wiecowymi, prowadzą główne osoby bardzo żywo. Zato postaciom brak życia, krwi, mimo, iż na pozór życie bije w nich tętnem wprost szalonym. Dobry jest Piatakow (Lenin), dobre Ludmiła i Zofja — inne osoby bezkrwiste. Końcowe sceny 3 aktu w Smolnym instytucie świadczą o dużym stopniu umiejętnego operowania efektem dramatycznym. Wogóle autorka „Pięści“ (dlaczego tak niefortunny tytuł dla oznaczenia Brutalności Mocy?) posiada dużą znajomość sceny i ma nerw sceniczny. Sądzę, że może dać rzeczy naprawdę wartościowe. „Pięść“ jako rzecz dość objektywna o treści sensacyjnej, mogłaby mieć powodzenie sceniczne nie mniejsze od grywanych obecnie w teatrach warszawskich. **W.**

Bibljografja.

T. Szturm de Sztrem: Drożyzna w miastach b. Królestwa Kongresowego i obw. Białostockiego, Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Nr. 1. Warszawa, marzec, 1920 r.

Tow. Tadeusz Szturm de Sztrem, którego pracę o walucie drukowaliśmy w zeszycie lutowym „Przedświtu", jest jednym z najbardziej pracowitych i sumiennych statystyków polskich. W przeciągu kilku zaledwie lat, będąc kolejno referentem naukowym Biura Pracy Społecznej, oraz Instytutu Gospodarstwa Społecznego, potrafił on zdobyć dla siebie nazwisko w świecie naukowym, innym zaś dać wiele materjału faktycznego, dokładnie usystematyzowanego i sprawdzonego. Obecnie wydana rzecz traktuje o wzroście drożyzny w Kongresówce i obw. Białostockim.

Tow. Szturm de Sztrem dzieli miasta na kilka rodzajów: najtańsze (Konin, Słupce i t. d., z większych Piotrków), tanie, przeciętne, drogie i najdroższe z Warszawą na czele. Szereg cyfr, a w dodatku interesująca tabliczka kolorowa, ilustrują rozmieszczenie terytorjalne drożyzny i jej przerażająco szybkie posuwanie się naprzód.

Cała praca nasuwa odrazu wniosek, narzucający się każdemu siłą faktu. Klasy rządzące dzisiaj widocznie nie są w stanie pchnąć życie gospodarcze kraju na tory przedwojenne. Sytuacja pogarsza się nieustannie. Trudności coraz większe piętrzą się ze wszystkich stron. Tow. Szturm de Sztrem, analizując na chłodno położenie ekonomiczne, doprowadza nas do bijącego w oczy wniosku, że utrzymywanie ustroju kapitalistycznego staje się niemożliwością, wręcz nonsensem ekonomicznym. **M. N.**

„Trybuna", tygodnik polityczno-społeczny, red. Wł. Wolert.

W miesiącach ostatnich roku ubiegłego grono działaczy socjalistycznych przystąpiło do wydawania tygodnika polityczno-społecznego, przeznaczonego—sądząc z treści—dla szerokich kół inteligiencji polskiej. Dotychczas ukazało się dwadzieścia kilka zeszytów dwuarkuszowych. „Trybuna", jak każde czasopismo, walczy z ogromnemi trudnościami technicznemi i finansowemi; brak papieru, straszliwe koszta wydawnicze, uniemożliwiają dzisiaj tworzenie organów prasy, tak ładnych pod względem formy zewnętrznej, jak to było przed wojną. Pomimo wszystko, „Trybuna" zdobyła liczny zastęp stałych czytelników i posiada wszelkie dane do dalszego rozwoju.

Tygodnik omawia sprawy przeważnie polityczne, nie unika również działu społeczno-gospodarczego, oraz informacyjnego. Poczynając od 1 stycznia, wprowadzono działy krytyki literackiej, sprawozdań naukowych, teatralnych i artystycznych.

Umieścili w „Trybunie" swe prace, między innymi, tow. tow.: I. Daszyński, dr. H. Diamand, K. Czapiński, E. Lipiński, M. Niedziałkowski, dr. A. Próchnik, Wł. Wolert. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 21.

Wschód Polski, dwutygodnik. Warszawa—Wilno.

Towarzystwo Straży Kresowej powołało do życia dwutygodnik własny o charakterze przeważnie informacyjnym. Pod tym względem „Wschód Polski“ cpełnia rolę niewątpliwie dodatnią. Nieznajomość stosunków Litwy, Białorusi, Wołynia, w społeczeństwie polskim jest niekiedy przerażająca. Pismo Straży Kresowej zawiera, jak dotąd, dużo materjału faktycznego. Wyróżniają się artykuły pp.: Sujkowskiego, Świechowskiego, ciekawe wywody bibljograficzne p. M. Wańkowicza. **N.**

Książki nadesłane.

Inż. **Franciszek Sokal.** Komisja pracy konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r. Sprawozdanie delegata ministerstwa pracy i opieki społecznej. Warszawa, nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. 1920 r.

Antonina Sokolicz. — Pięść. Szkic dramatyczny na tle Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej w 3-ch aktach. Warszawa. Skład Główny Stowarzyszenie Spółdzielcze „Książka“. 1920 r.

W. Bojomir. — Chrześcijaństwo a bolszewizm. Warszawa 1920 r. Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Zgoda 5.

Sprostowanie. Do lutowego numeru wkradły się następujące błędy drukarskie:

str. 29, wiersz 2 od dołu — zamiast „wymiany“, powinno być „produkcji“,

str. 31, wiersz 8 od dołu — zamiast „odbył“, winno być „odkrył“.

str. 33, wiersz 19 od góry — zamiast „dodatnio“, winno być „dostatecznie“,

str. 34 — zamiast całego wiersza 14 od dołu, powinno być: „kapitalistów i robotników; praca w znaczeniu mechanicznym jako siła“,

str. 35, wiersz 12 od dołu — zamiast „przewidzianą“, powinno być „przedziwną“,

str. 35, wiersz 11 od dołu — zamiast „powtarzania“, winno być „powstawania“,

str. 39 w artykule „Dyktatura Proletarjatu“ opuszczono podtytuł, który brzmi, jak następuje: „Spór Lenina i Kautsky'ego o prawdziwego Marksa“

str. 42, wiersz 15 od góry — zamiast „okres proletarjatu“, winno być okres dyktatury proletarjatu“.

str. 55, wiersz 6 od dołu — zamiast „enzeterowcy“, winno być „centrowcy“,

str. 55, wiersz 1 od dołu — zamiast „enzeterowców“, winno być centrowców“.

TREŚĆ: